# GAZETA POLSKA CHICAGO

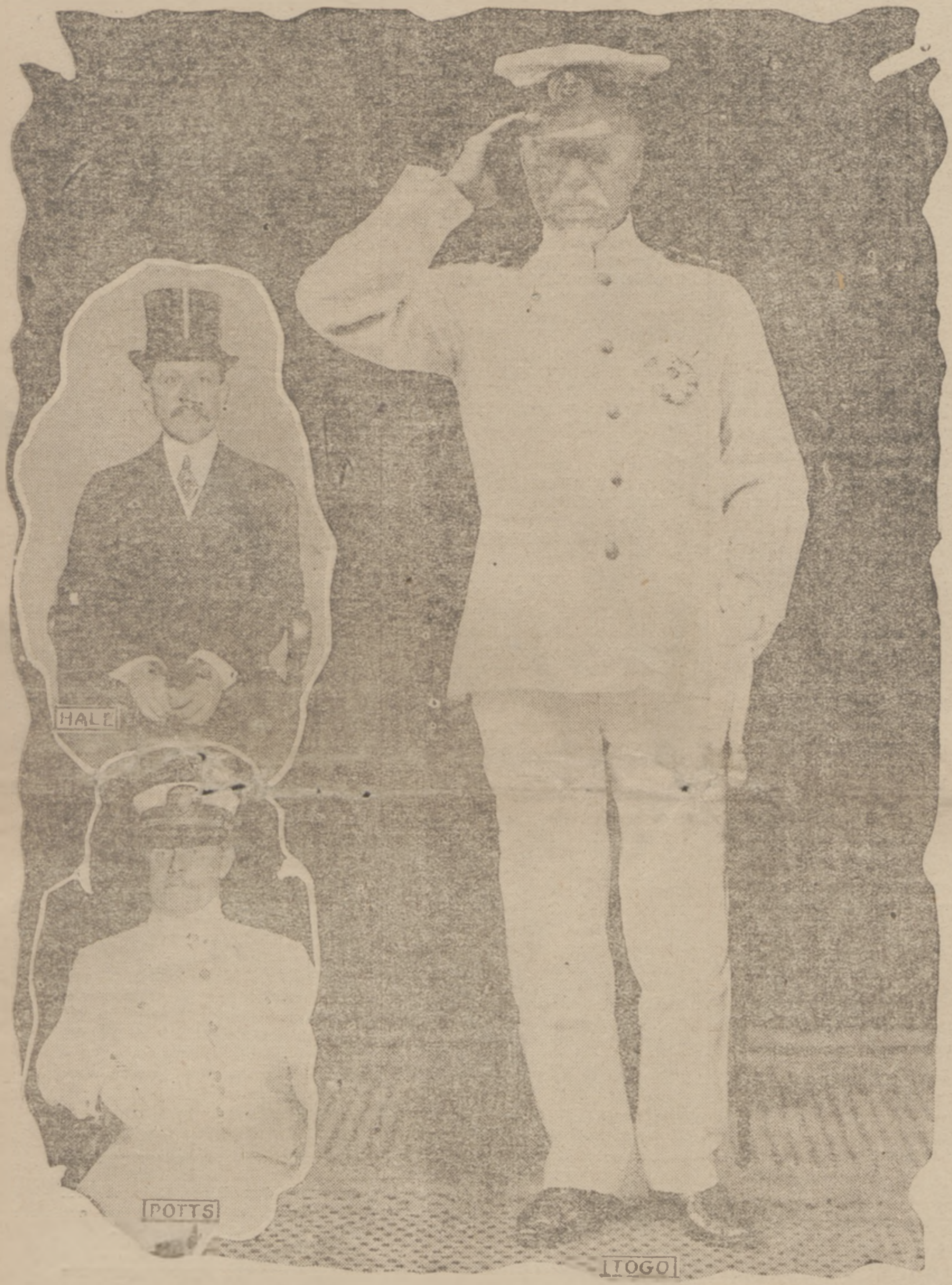
BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 32. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 10go Sierpnia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.


## Admirał Togo, wielki bohater Japonii gościem Stan. Zjed.




Donosiliśmy już o jego wizycie. Podejmowany jest przez sfery rządowe gościnnie i okazale. Onegdaj złożył wieniec na grobie Washingtona.

## Francuzki awiator chce przelecić ponad Ameryką.



Jest to porucznik armii francuskiej De Conneau, wsławiony już jako lotnik pod pseudonimem A. Beaumonta, który staje do kontestu wprzelocie ponad Stanami Zjednoczonemi. Niedawno zdobył nagrodę w sumie $50.000 ofiarowaną przez londyński "Daily Mail" za okrążenie Anglii i Szkocyi.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

**Gdzie się podział układ poczdamski? — Niepowodzenie Berlina. — Afekty marokańskie. — Znowu niepowodzenie. — Przymierze angielsko-japońskie. — Nowa umowa. — Rozwiązanie rąk. — Niezadowolenie Japonii z wzajemnego traktatu.**

Po śmierci wielkiego dyplomaty, zasiadającego na tronie angielskim króla Edwarda, wysiłki Niemiec skierowane były do rozerwania tego mocnego pierścienia, jaki zaciśnięty został naokoło państwa bojaźni Bożej. Nie można powiedzieć, by wysiłki te były bezowocne. W trójporozumieniu zaczęły pękać spoidła, coś się psuć poczęło do tego stopnia, że nad dziełem zmarłego króla postawiono już parę krzyżyków. Zdaje się jednakowoż, iż pogrzeb był przedwczesny.

Przed rokiem, a nawet nieco wcześniej politycy niemieccy wytężyli siły, by za wszelką cenę nawiązać ponownie tradycyjne dobre, aż nadto dobre, stosunki z Petersburgiem i wciągnąć Rosyę w tę sferę interesów międzynarodowych, w jakiej obracają się Niemcy. Rezultatem był głośny zjazd w Poczdamie. Widziano się już bardzo blisko pożądanego celu. Zwolennik ścisłego sojuszu z Francyą, minister spraw zagranicznych Izwolskij, odsunięty został od kierownictwa dyplomacyą rosyjską, miejsce jego zajął niedoświadczony Sazonow. Ten poddał się urokowi śmiałego i rzutkiego Kiderlen Waechtera, jakkolwiek sam bynajmniej nie jest zbyt wielkim przyjacielem Niemiec. Zawarto układ, ale go nie podpisano. Zbyt głośny był i zbyt pośpiesznie roztrąbiony przez tryumfujących dyplomatów w pikielhaubie. Prasa polityczna całego świata karmiła nim czytelników przeszło pół roku, wałkując najrozmaitsze komentarze i możliwe następstwa tego. Bądź co bądź, pierwszorzędnego aktu dyplomatycznego w Europie.

Otóż właśnie ów rozgłos, jaki zjazdowi w Poczdamie nadały Niemcy, staje się widocznie jego grobem. Upływa już dziesiąty miesiąc od czasu, gdy omówiono dokładnie wszystkie zasadnicze warunki układu, a tymczasem między Petersburgiem a Berlinem zapanowała cisza. Niemcy nie doczekali się więc formalnego zawarcia umowy, na której budowali już sobie handlową ekspansyę w Persyi, bierność Rosyi w każdej akcyi, którąby się zwracała przeciw interesom niemieckim, załatwienie pilnej dla Niemiec sprawy kolei Bagdadzkiej i t. p. korzyści.

Okazuje się, że rzeczywistość istotnych interesów państwowych może wypłatać figla nawet polityce berlińskiej. Jakkolwiej trójporozumienie doznało ciosów (śmierć króla Edwarda, sprawa bośniacka), nie zerwały się w niem węzły, lecz rozluźniły tylko. W Londynie, Paryżu i Petersburgu, mimo wzajemnej nieraz nieufności, panuje świadomość koniecznego wspierania się w walce z współzawodnikiem, który chce rozeprzeć ramy równowagi europejskiej. Dla Rosyi jest kwestyą stanowiska mocarstwowego. Swemu zbliżaniu się do Anglii i do Niemiec zawdzięcza ona równy głos w koncercie europejskim, podczas gdy w sojuszu z Berlinem stałaby się zależną od silniejszego sprzymierzeńca.

Ale Niemcy nie mogą dać za wygrane i skierowały swoje umizgi w inną stronę. W polityce, zwłaszcza w międzynarodowej, czasem jak w miłości... Gdy Bartek chce okazać afekt do Magdy, złekka ją potrąci. Takim objawem czułości wątpliwego gustu jest zwrócenie się Niemiec do Francyi przez potrącenie ją w sprawie marokańskiej. Taki sposób poszukiwania sobie kompensaty za zerwane zbliżenie poczdamskie ma istotnie swój sens, gdy się szczególnie zważy, że po wysłaniu okrętów do Agadiru Berlin zażądał bezpośredniego układania się z Paryżem, bez udziału sprzymierzeńców. Za cenę rzekomych ustępstw w sułtanacie marokańskim, za ulegalizowanie w nim wobec Niemiec swoich stosunków, Francya musiałaby zapłacić sympatyą Niemcom, względnie oddaleniem się nieco od Anglii. Zważywszy dalej, że kierownicy obecnej polityki francuskiej wcale nie byliby od tego, by polepszyć stosunki ze wschodnim sąsiadem, można by się było spodziewać sukcesu dla Niemiec. Jednakże ostatnie wiadomości nie wróżą pomyślnego dla nich wyniku. Dotychczasowe układy Cambon'a z Kiderlen Waechterem skończyły się na niczem; ambasador francuski odrzucił wszystkie warunki kompensaty, uważając je za niemożliwe do przyjęcia. W Paryżu snadź też rozumieją, że rozluźnienie trójporozumienia byłoby dla Francyi klęską większą, niż dla Rosyi w stosunkach podobnych. Podobne, a nawet dalej idące zamiary Berlina spotkały się przecież w roku 1905 z zupełną klęską, mają więc politycy francuscy gotowy precedens.

W chwili, gdy Niemcy bezskutecznie usiłują przetorować sobie drogę do opanowania polityki wszechświatowej, Anglia — najniebezpieczniejszy ich współzawodnik, rozwiązuje sobie ręce. Świeżo ogłoszono tekst odnowionego przymierza angielsko-japońskiego, które ma zachować swą moc do r. 1921. Przymierze to, zawarte na początku r. 1902, początkowo na lat pięć, zawierało artykuł, orzekający, iż w razie, gdy jedna ze stron zawikła się w wojnę więcej, niż z jednem mocarstwem, druga obowiązana jest jej pośpieszyć ze zbrojną pomocą. Sojusz, oparty na takiej zasadzie, umożliwił Japonii zwycięską wojnę z Rosyą, ponieważ mogła się już nie obawiać powtórzenia koalicyi Rosyi, Francyi i Niemiec, która w roku 1895 wydarła jej owoce zwycięstwa nad Chinami. Przed Portsmouthem Anglia i Japonia odnowiły sojusz na lat dziesięć i miał on obowiązywać nietylko w razie wojny z dwoma przeciwnikami, ale w każdym wypadku "niesprowokowanego" napadu ze strony któregokolwiek państwa. Do traktatu włączono artykuł, upoważniający poniekąd każdego z aljantów do wzajemnego kontrolowania swych przygotowań militarnych. Tak ścisłym traktatem przymierza związała się Anglia z żółtem państwem, uchodzącem do niedawna za "barbarzyńskie".

Warunki jednak zmieniły się prędzej, niż przewidywano. Postanowienia traktatu stały się albo bezprzedmiotowe, albo też zbytnio krępujące Anglię. Tak np. Japonia, której traktat przyznawał specyalne przywileje w Korei, włączyła to państwo do swych posiadłości. Punkt traktatu, dotyczący Indyj, zwrócony był przeciwko Rosyi, krępował więc Anglię, która w roku 1907 doprowadziła do zbliżenia z państwem rosyjskiem.

Najbardziej wszakże krępującym stał się dla Anglii obowiązek występowania z pomocą zbrojną. Z powodu emigracyi japońskiej do Stanów Zjednoczonych i wzrastającej konkurencyi handlowej, zaostrzyły się stosunki między tymi mocarstwami i obecnie grozić mogą poważnym konfliktem. Byłaby to walka dwóch tych potęg o panowanie na oceanie Spokojnym, do której musiałaby się wtrącić Anglia, jako zobowiązana przymierzem i oczywiście, w miarę rozwoju antagonizmu japońsko-amerykańskiego, warunek ten coraz bardziej zagrażał jej perspektywą wystąpienia zbrojnie przeciw swym krewniakom z za oceanu. Burzyła się więc opinia publiczna Anglii, co jest tem bardziej zrozumiałe, że w ostatnich latach poczęło się też zwiększać poczucie łączności kulturalnej i rasowej między Anglią a Stanami, co ostatecznie znalazło swój wyraz w zbliżeniu politycznem. Owocem tego zbliżenia jest też podpisanie traktatu rozjemczego.

W takich warunkach Anglia zażądała zmiany niektórych punktów przymierza japońsko-angielskiego. W Japonii propozycyę przyjęto niechętnie, ale nie oponowano. Do nowej umowy wprowadzono ograniczenie niezmiernie doniosłe. Mianowicie, jeżeli jedna ze stron, zawierających traktat, podpisała umowę rozjemczą z trzecim mocarstwem, wyłączającą orężne rozstrzyganie sporów, wówczas traktat nie obowiązuje tej strony do wypowiedzenia wojny owemu mocarstwu. Anglia, uwolniła się w ten sposób od udziału w wojnie po stronie Japonii, a w przyszłości uwolnić się może od wszelkiej pomocy zbrojnej. Jest to więc zupełne rozwiązanie rąk, z czego doskonale zdają sobie sprawę w Japonii, gdzie rewizyę traktatu przyjęto bardzo kwaśno. Inne zmiany w traktacie mają drugorzędne znaczenie.

## Prezydent Taft apostołem pokoju.




Na rycinie widzimy prezydenta Tafta przemawiającego na polu bitwy pod Ball Run w pięćdziesiątą rocznicę tejże gdzie otoczony weteranami tej wojny mówił o pokoju. Owocem krwawej wojny domowej — powiedział — to zniesienie niewolnictwa — Zapomniał jednak, że nie wszędzie i nie wszystkiego. Wszak tyle narodów jęczy jeszcze w niewoli...

## Telegramy z Ameryki.

### WYRATOWANY GÓRNIK.

JOPLIN, Mo. — Po trzech dniach wytężonej pracy oddział ratunkowy dokopał się do 23-letniego górnika Jamesa Clary zasypanego w kopalni cynku i ołowiu "White Oaks". Clary pracując w kopalni ubiegłej niedzieli wraz z dwoma kolegami, nagle został w swoim ganku uwięziony przez osuniętą ziemię i kamienie, które mu zatarasowały wszystkie wyjścia. Koledzy jego w sam czas zdążyli uciec. Oddział ratunkowy, którym kierował sam ojciec zasypanego górnika, pracował gorączkowo nad usunięciem ziemi i dokopaniem się do mimowolnego więzienia, gdzie siedział Clary. Wywiercono też do niego sześciocalowej średnicy dziurę i przez nią dostarczono mu jadła, napoju, powietrza i porozumiewano się z nim. Oddział ratunkowy złożony ze stu doświadczonych górników i chłopaków pracował bez przerw przez trzy dni i noce, aż usunął przeszkody i dotarł do kryjówki uwięzionego górnika. Gdy łopata usunęła ostatnią zaporę onegdaj rano, Clary z płaczem rzucił się na szyję swoim wybawicielom. Do kopalni zjechał doktór, który zastosował środki zaradcze, aby zdrowie wybawionego nie ucierpiało. W dziesięć minut później Clary znalazł się na powierzchni i natychmiast odprowadzono go do domu. Lekarz na razie nie pozwala nikomu się z nim widzieć ani rozmawiać dopóki nie przyjdzie do sił i się nie uspokoi. Uratowany Clary choć jest osłabiony, jednak jest zdrów i wesoły. Powiada on, że w swojej kryjówce nie wątpił ani chwilę, że będzie uratowany i spokojnie czekał wybawienia. Gdyby jednak ratunek był spóźniony, mogłaby go zalać woda, która się powoli zbierała w jego ganku. Szczęściem że kopalnia znajduje się w suchym gruncie, bo gdyby wiercono do niego otwór, mogłaby go też woda zalać, gdyby się w tem miejscu znajdowała. Matka uratowanego chłopaka leżąca w łóżku ciężko chora z przerażenia, od razy wyzdrowiała, gdy go wydobyto z kopalni. Liczne tłumy ludu zebrane przed kopalnią wydawały okrzyki radości gdy Clary'ego wydobyto z tego grobu w głębokości 78-śmiu stóp. Jutro Clary zamierza rozpocząć ponownie pracę w kopalni, zapominając o wszystkiem co przeszedł.

# Telegramy Zagraniczne.

## KONIEC POWSTANIA W ALBANII.

CETYNIA, Czarnogórze. — Szczep Malissorów postanowił przyjąć warunki i ustępstwa, ofiarowane sobie przez rząd turecki, o ile złoży broń i rozpuści wojowników do domów.

Z Podgorycy rozpoczęli się już rozchodzić Albańczycy do domów. Król czarnogórski Nikita ogłosił, iż radzi Malissorom zakończyć powstanie i przyjąć ofiarowane sobie koncesye, bo potem rząd może je cofnąć.

## NOWY POTOMEK RODU VANDERBILDTÓW.

WIEDEŃ, Austrya. — Hrabina Gladys Szechenei, z domu Vanderbildt, dała życie drugiej córce. Pani Korneliuszowa Vanderbildt i jej męża matka doglądają jej w chorobie.

Cała ludność, zamieszkująca okolicę, gdzie leżą rozległe dobra Szecheneich, przyjęła z radością wieść, że matka i dziecię są zdrowi. Pani Szechenei zdobyła sobie bowiem wkrótce po przybyciu miłość całej okolicy.

## KAZALI USUNĄĆ FLAGI STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

LONDYN, Ontario, Kanada. — W mieście tem odbywała się parada stowarzyszenia "London Old Boys Asociation", więc miasto udekorowano we flagi angielskie, kanadyjskie i Stanów Zjednoczonych. Na widok jednak gwiaździstych sztandarów powiewających na gmachach publicznych i na słupach przy głównych ulicach, zaciekli szowiniści podnieśli tak gwałtowny protest że rada miejska obawiając się rozruchów i znieważenia flagi Wuja Sama, kazała ją usunąć z przed oczu rozjątrzonych tłumów. Przed trzema laty przyszło w tem mieście do awantur też o flagę Stanów Zjednoczonych, którą tłum zerwał z masztu, podarł, podeptał nogami i wrzucił w błoto. Byłoby niemal przyszło do awantury wojennej z tego powodu, ale jakoś dyplomatycznie załatwiono tę sprawę, bo rząd kanadyjski oficyalnie przeprosił rząd Stanów Zjednoczonych za wybryki motłochu.

## PLANUJĄ NOWE POWSTANIE W MEKSYKU.

MIASTO MEKSYK, Meksyk.— Liczni oficerowie byłej armii rewolucyjnej, oburzeni na rząd obecny za wydalenie Emilia Vasqueza Gomeza z posterunku sekretarza spraw wewnętrznych, oświadczyli otwarcie, że powołują pod broń swych żołnierzy i zaczną nową rewolucyę.

Prezydent de la Barra oświadczył, że odpowiedzialnym za usunięcie Vasqueza jest Franciszek S. Madero. Równocześnie wyraził się prezydent, iż nie uważa sytuacyi bynajmniej za poważną.

Podobno wielu rewolucyjnych oficerów już opuściło stolicę. Sytuacya jest bardzo naprężoną.

## AMNESTYA DLA ALBAŃCZYKÓW.

CETYNIA, Czarnogóra. — Ogłoszono tu publicznie ustępstwa dla Malissorów, katolickich Albańczyków, jakie im ofiarowuje rząd turecki pod warunkiem zaprzestania walki zbrojnej.

Ustępstwa obejmują amnestyę dla wszystkich, którzy brali udział czynny w rewolucyi, obietnicę nie pobierania podatków przez dwa lata, pozwolenie noszenia broni zawsze oprócz jarmarecznych dni i wypłacenia około 60,000 funtów tureckich jako wynagrodzenie za zniszczone domy i zasiewy.

Zbiegowie z Czarnogóry będą mieli czas do powrotu kilkumiesięczny.

## BUNT NA FRANCUSKICH TORPEDOWCACH.

CHERBOURG, Francya. — Między żołnierzami i podoficerami tutejszej floty torpedowców francuskich przyszło do buntu. Około 200 zbuntowanych marynarzy aresztowano.

Bunt spowodowany został z powodu przepracowania marynarzy i niesłusznych kar, jakie otrzymywali.

## OBLICZANIE WÓDKI WYPIJANEJ W ROSYI.

PETERSBURG. — Według danych statystycznych Rosya wypiła w ciągu pierwszych 4-ch miesięcy r. b. 27,930,162 wiader wódki. Rocznie więc wypija okrągłą sumkę — 83,790, 487 wiader.

Gdyby więc wlać ją w specyalny dla niej wykopany kanał, szerokości 15 arszynów i głębokości 192 arszynów, to długość jego wynosiłaby 419 wiorst. Kanałem takim można już spławiać z łatwością tratwy, barki i parowce.

Gdyby jednak zebrać w jedno ilość wódkę wypijaną w Rosyi w ciągu pięciu lat, to otrzymalibyśmy kanał, bez mała łączący morze Czarne z Bałtykiem, przy szerokości i głębokości jak wyżej.

Ażeby wlać w jedno naczynie całą ilość wódki rocznie wypijanej w Rosyi, trzebaby zrobić butelkę, której średnica dna mierzyłaby 134 arszyny, obwód dna — 405 arsz., a wysokość butelki bez szyjki — 597 arszyn.

Butelka ta byłaby o półtora raza wyższa od wieży Eiffel.

Czyżby kombinacye powyższe wraz z wielu innemi, któreby można snuć aż do nieskończoności, nie powinny działać na... spożywców wódki w sposób uśmierzający?

## LONDYN W CYFRACH.

LONDYN. — W ogłoszonem obecnie urzędowem sprawozdaniu z ostatniego spisu ludności w Londynie znajdują się także daty porównawcze, świadczące o ciągłym rozwoju olbrzymiego miasta. Jeszcze w roku 1801 liczba mieszkańców właściwych okręgów miejskich w Londynie, wynosiła 909.-310; do roku 1901 wzrosła zaś do 4.536.287. Obecnie liczy Londyn 7.252.963 mieszkańców. W przeciągu 110 lat liczba mieszkańców powiększyła się zatem siedmiokrotnie.

## BÓJKA NA PIĘŚCIE W SEJMIE WĘGIERSKIM.

BUDAPESZT, Węgry. — Z powodu obstrukcyi opozycyi przyszło do gwałtownej walki na pięście która skończyła się pojedynkiem. Podczas debat członek partyi Kossutha, Poszgay, rzucił się na posła Pala z partyi rządowej. Ten przywitał Poszgaya silnym ciosem pięści między oczy.

Powstało takie zamieszanie, że prezydent musiał odroczyć posiedzenie. Sprawę zakończył pojedynek na szable, w którym obaj zostali ranieni.

## SYTUACYA W MAROKKO ZAOSTRZA SIĘ.

PARYŻ, Francya. — Wieści, że Niemcy zdecydowały się na skutek propozycyi Anglii nie sprawdzają się, Niemcy bowiem upierają się przy swych wygórowanych żądaniach.

BERLIN, Niemcy. — Prasa niemiecka podaje w sprawie marokańskiej jak najsprzeczniejsze wiadomości. Jedne pisma piszą, że do zgody przyjdzie lada dzień, drugie donoszą, że lada chwila należy się spodziewać zerwania układów.

## CHOROBA LOTNIKÓW.

PARYZ. — W czasie wielkiego tygodnia awiatycznego w Bordeaux, pp. Rene, Cruchet i Moulinier mieli sposobność badać najsławniejszych lotników, przybyłych na wyścigi i mierzyć parcie tętnicze ich naczyn krwionośnych przed i po wzlotach. Na posiedzeniu akademii umiejętności w Paryżu złożyli sprawę ze swych doświadczeń: "W czasie wznoszenia się w górę, odczuwają lotnicy duszność, kołatanie serca, lekkie osłabienie, upośledzenie słuchu, szumy w uszach i bardzo prędko staje się nieznośnym chłód. Objawy te przypominają objawy chorobowe u ludzi, wychodzących na wysokie góry z tą różnicą, że zjawiają się na znacznie niższej wysokości: począwszy od 700 do 800 metrów, u początkujących już na wysokości 400 do 500 metrów. W czasie opadania wzmaga się jeszcze bardziej kołatanie serca, trudność oddychania, szum i świst w uszach i to tembardziej, im bliżej ziemi; lecz górującymi objawami są: 1.— ból głowy; 2. uczucie palenia, rozległego pieczenia na całej, krwią nabiegłej twarzy i 3. taka senność, że lotnik musi chwilami zamykać oczy, choćby niewiem jak się temu opierał. Po wylądowaniu szum i świst w uszach, ból głowy, i senność jeszcze bardziej się wzmagają, ponadto przyłącza się do tych dolegliwości zawrót głowy, pewnego rodzaju odrętwienie całego ciała i sinica kończyn. Tętno bywa szybsze, niż przed lotem. Na ogół więc znamionują chorobę tę odczyny naczynio-ruchowe ze wzmożeniem parcia krwi, bólem głowy i śpiączka podczas wzlotu, a jeszcze bardziej po wylądowaniu. Takie to objawy odróżniają chorobę lotników od choroby po górach się wspinających, a przyczyna ich jest szybkość, z jaką lotnik przenosi się w przestrzeń.

## JAPONIA W WALCE.

KOPENHAGA. — Wybitny pisarz duński Karol Larsen wydał książkę pod tytułem "Japonia" w walce", książkę, która w ojczyźnie autora w przeciągu dwóch lat doczekała się paru wydań.

W tej książce Karol Larsen opisuje te przymioty duchowe i te ideje przewodnie, którym naród japoński zawdzięcza swoje zwycięstwa i swoją rolę obecną na wschodzie Azyi. Na samym wstępie Larsen wspomina o dziele porucznika japońskiego Tadajoshi Sakurai'a pod tytułem "Kule ludzkie, historya żołnierza o Porcie Artura". W tej książce podporucznik sam opisuje, w jaki sposób prowadził swoich ludzi do ataku na Port Arthura, do ataku, który był pierwszym, z trzech wielkich szturmów, podjętych przez japończyków na ową twierdzę. Wojska były przygotowane, że walka potrwa dwa dni i dwie noce, albo nawet trzy dni i tyleż nocy. Zostawiono tedy wszystko, co było zbytecznem w obozie. Podporucznik ubrał się, możliwie lekko, zabrał do kieszeni odrobinę żywności, przewiesił przez ramię manierkę z wodą i wziął szablę do ręki. Za pas zatknął małą chorągiewkę z herbem Wschodzącego Słońca, szyję obwinął chustką jedwabną. Zamiast butów europejskich włożył skarpetki japońskie. W szturmie na port Arthur posiekano go i podziurawiono kulami. Pozostała mu tylko lewa ręka i tą ręką napisał książkę, pełną żywiołowej siły i niesłychanie pouczającą dla każdego europejczyka.

Zasadniczą idea, ożywiającą cały naród japoński, jest poczucie wspólności, która łączy każdego japończyka przedewszystkiem z cesarzem japońskim, a następnie z każdym poprzednio żyjącym japończykiem. Według wyobrażeń japońskich, duchy zmarłych słyszą to, co się do nich mówi i czekają na przyniesienie nowin. Gdy admirał Togo odniósł ostateczne zwycięstwo, decydujące na morzu, po powrocie do Tokio, stanął nad grobem poległych i oświadczył im co następuje;

"Twarz w twarz z waszymi duchami, mogę tylko z trudnością odzwierciedlić uczucia, które mię ożywiają. Jako mężowie obowiązkowi i wierni, zeszliście z tego tu świata. Teraz nasze floty zjednoczone panują niepodzielnie nad morzami. Jestem przekonanym, że ta wiadomość przyniesie waszym duchom spokój i wypoczynek. Cesarz mi polecił, ażebym oznajmił o naszem zwycięstwie duszom tych którzy poświęcili swoje istnienie ziemskie naszej wielkiej sprawie. Zwłaszcza należy podkreślić, że straty drobne i mała ilość zabitych z naszej floty zawdzięczać należy opiece, którą darzyły dusze zmarłych przodków cesarskich."

Sam cesarz wśród podziękowań i ofiar w imieniu całego kraju zawiadomił swoich przodków w murach swiątyni Słońca w Ise o zawarciu pokoju tak, jak onego czasu zawiadomił ich o wypowiedzeniu wojny.

Przodkowie cesarza są przodkami wszystkich japończyków. Ci przodkowie najstarszego cesarza stworzyli najdawniejszą rodzinę japońską, z której się rozwinęły rodziny i lud japoński, istniejący po dzień dzisiejszy.

Starożytne pisma święte utrzymują, że ten najdawniejszy cesarz był pochodzenia boskiego i otrzymał z niebios piękną Japonię, jako dziedzictwo dla siebie i dla swojej rodziny. Dzięki walkom, trwającym parę lat z pierwotnemi mieszkańcami kraju, których jeszcze szczątki żyją na jednej z wysepek japońskich, japończycy zdobyli dzięki stałej pomocy duchów zmarłych przodków ów kraj obiecany Nippon, rozwinęły jego pomocnicze źródła, wzmocnili jego władzę ,opromienili jego honor.

Każdy japończyk ma w swych żyłach kroplę krwi cesarza oraz iskrę z płomieni świętych bogini Słonecznej, od której pochodzi. Każdy japończyk jest synem boskim. Gdy japończyk się schyla kornie przed cesarzem, to skłania się przed pierwiastkiem bożym, tkwiącym w jego pradziadach i w swojem własnem wnętrzu. Cesarz i naród japoński tworzą spoistą jedność. W tej jedności i wtej spoistości tkwi siła japończyków.

Dalej siłą Japończyków jest pogarda śmierci. Japończykowi nie wystarcza zwyciężyć lub umrzeć, lecz on chce zwyciężyć i umrzeć. Przytem japończyk gardzi wszelkim indywidualizmem. Nie pragnie on zwycięstwa i śmierci celem osobistego odznaczenia się, ale celem przysporzenia sławy całemu narodowi. Ta bezinteresowność, pozbawiona wszelkiej ambicyi osobistej, prowadzi każdego żołnierza japońskiego bez wahania do zwycięstw nawet wśród największych trudności i niebezpieczeństw. różnych.

Ten sam japończyk, który na polu walki jest uczciwym i walecznym aż do poświęcenia, w sprawach handlowych grzeszy niemoralnością, graniczącą z cynizmem. Cesarz japoński zwrócił przecież na to uwagę i za pośrednictwem urzędów, szkół i prasy pracuje systematycznie, by wprowadzić między kupców i przemysłowców japońskich zasady moralności, zgodne z wyobrażeniami europejskiemi.

## HISZPAŃSCY BUNTOWNICY ROZSTRZELANI.

MADRYT, Hiszpania. — Krążą tu pogłoski, że marynarze, którzy się zbuntowali na pokładzie krążownika "Numamia" w Tangierze — zostali rozstrzelani.

Rząd ogłasza, że bunt nie miał poważniejszych rozmiarów.

Chociaż bowiem buntowników było dość wielu, mimo to za mało, by mogli postawić na swojem. Wierni marynarze rozbroili ich z łatwością i uwięzili.

## NOWY REKORD LOTNICZY.

ETAMPES, Francya. — Kapitan Felix, dyrektor rządowej wojskowej szkoły lotniczej, wzniósł się w aeroplanie do wysokości 11,300 stóp, pobijając w ten sposób rekord wzlotu na wysokość. Wzlotu dokonał w 63 minutach, a drogę powrotną odbył w 12 i pół minutach.

Dotychczas rekord na wysokość miał lotnik M. Legagneux, który w Pau we Francyi wzniósł się do wysokości 10,499 stóp. Na Amerykę miał rekord Arch Hoxey, już nieboszczyk, w Los Angeles 11,474 stóp. Jednakże zanim jego przyrządy miernicze zbadano, Hoxey spadł na ziemię z zawrotnej wysokości, zabijając się na miejscu.

## ROZWIĄZANIE PARLAMENTU KANADYJSKIEGO.

OTTAWA, Ont. — Parlament kanadyjski rowiązano dnia 29 lipca po południu. Nominacye na ponowne wybory naznaczono na 14 września, wybory nastąpią 21 września.

Rozwiązanie parlamentu kanadyjskiego stoi w związku z sprawą wzajemności handlowej między St. Zjed. i Kanadą. Wzajemność ta będzie główną sprawą wszystkich platform. Rozwiązanie parlamentu nastąpiło na skutek ultimatum premiera Lauriera który jeszcze zeszłego poniedziałku oświadczył, że postara się o rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, jeżeli parlament będzie upierał się przy swoim sprzeciwianiu się wzajemności handlowej.

Obecnie liberalny rząd miał w parlamencie znaczną przewagę do rozporządzenia, ale brak jednomyślności w końcowych debatach nie pozwalał tej większości dojść do porozumienia w sprawie wzajemności.

Ustępujący parlament składa się z 133 liberałów, 85 konserwatystów i 3 niezależnych. Był to 11 parlament od czasu zaprowadzenia tej instytucyi w Kanadzie.

Rozwiązanie zostało ogłoszone w nadzwyczajnych dodatkach do dzienników.

Zarówno w kołach liberalnych jak i ich przeciwników wiadomość o rozwiązaniu parlamentu przyjęto spokojnie, a posłowie natychmiast zawiadomili telegraficznie swych agentów, że kampania wyborcza rozpoczyna się. Do dzisiaj rozjechali się wszyscy posłowie z miasta, a kampania rozpoczyna się na dobre w poniedziałek.

## Wpływ radu na życie ludzkie.

Znany badacz rozmaitych gazów atmosferycznych i powaga w zakresie transmutacyi radu,, sir Wiliam Ramsay przedstawił niedawno na zgromadzeniu uczonych w Londynie zapatrywania swoje o wpływie radu na życie ludzkie. Podniętę do uczonego wywodu dały sprawozdania o doświadczeniach profesora Gabryela Petita, który stwierdził, że stary koń po zastrzyknięciu roztworu radowego, w znacznej mierze odzyskał siły. Ramsay nie podziela przekonania, aby injekcya radu mogła działać tak odradzająco.

"Próby podobne — mówił Ramsay — przedsiębrano niejednokrotnie zarówno na ludziach, jak na zwierzętach; nie osiągnięto jednak godnych uwagi wyników. Mimo to nie jest to bez znaczenia, jeżeli w pewnych przypadkach uda się osiągnąć chociaż względnie zadawalające wyniki. Próbowałem zastrzykywać roztwór radowy kotom; wynik był ten, że chorowały ciężko, a wreszcie zdychały. Z ośmiu osób, które cierpiały na rozwiniętą chorobę raka, tylko jedna wyzdrowiała po zastrzyknięciu radu. U innych nie można było zauważyć żadnego polepszenia; zdawało się wprost, że rad nie wywarł na organizm żadnego wpływu. Natomiast zewnętrzne stosowanie radu daje, zwłaszcza przy pewnych specyalnych przypadkach raka, nieporównanie korzystniejsze wyniki i prawie zawsze sprowadza polepszenie. To samo zauważyłem również przy niektórych innych chorobach, chociaż oddziaływanie było bardzo różne. Zawsze jednak skóra okazywała przez pewien czas siły radyoaktywne".

Słowa znakomitego uczonego muszą osłabić nieco przesadne mniemanie, jakie miały zrazu koła profanów o kuracyach radowych, uważając je niemal za środek uniwersalny na wszystkie choroby. Tem niemniej sprawa cała, jak to zresztą podkreśla sam Ramsay, znajduje się jeszcze ciągle w stadyum prób i doświadczeń, tak, że stanowczego nie jeszcze powiedzieć nie można.

## Szczęście Bismarcka.

"Frankfurten Ztg." zamieszcza zestawienie sądów wielkich ludzi o szczęściu. Na miejscu naczelnem umieszczono kilka słów Bismarcka, który w przystępie szczerości wypowiedział niegdyś w pewnem towarzystwie w Friedrichsruhe. Na powiedzenie pewnej pani: "Książę jesteś przecież szczęśliwym człowiekiem", odrzekł były kanclerz: że gdy zliczył kiedyś chwile szczęścia, którego w całem swem życiu zaznał, przekonał się, że w sumie nie trwało ono więcej nad 24 godziny. Najjaśniejsze wspomnienia przechował z dzieciństwa, o tym dniu, kiedy zastrzelił pierwszego zająca i z młodości, kiedy się zaręczył z przyszłą żoną, panną v. Puttkamer. Działalność Bismarcka, jako męża stanu, według zapewnienia jego, nie dała mu wcale szczęścia.



# Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

**ZARZĄDCY FILII:**

Bialski, W. New York, N. Y.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.
Witkowski J. Chicago, Ill.

**AGENCI:**

Arent P. So. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Bankowski W. Ohio.
Bohdanowicz A. Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Boryc S. Reading, Pa. ,
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Bieniaś St. So. Chicago.
Bąsiadek A. Jamaica LI. N. Y.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czyżowski B. J. Braddock, Pa.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dzielak B. New Jersey.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dolecki Jan, Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Gotocki F. So. Chicago, Ill.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Grzechowiak J. Ign. Phila. Pa.
Gąsiewicz W. Lackawana, N. Y.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wikes Barre, Pa.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Kolaczynski I. Toronto Ont. Cana.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krysiak W. F. Northampton.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Klebek A. Proctor, Vt.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Krygin Z. South River, N. J.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Morawski P. Albany, N. Y.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Nowak F. J. Depew, N. Y.
Osiński J. Newark, N. J.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Okrąglewski J. Torrington, Conn.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Pilch J. Adams, Mass.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Piasecki L. K. Chicago.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Pulowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Rzcnca M. Adams, Mass.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Suchciński J. Newark, N. J.
Sleczka F. So. Chicago.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sargalis and Lukaszewicz, Amsterdam, N. Y.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Stobierski J. Derby, Conn.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Stańczyk E. Philadelphia, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
St. Zawisza Meriden, Conn.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
New York, N. J.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Tyburski S. J. Wilkesbarre, Pa.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Treder M. Berlin, Wis.
Topolski J. Titusville, Pa.
Twardowski J. Ware, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wasowicz T. Philadelphia, Pa.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wilk St. Hartford, Conn.
Walijko J. Ipswich, Mass.
New York, N. Y.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zywot J. Chicago.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

**W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.**
**1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.**

**NOWI AGENCI.**

Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Martin Ruszaj, Buffalo, N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Czerwiński T. Chicago, Ill.

## Specyalna komisya do powierzenia mandatu senatora Stephensona.




Photos of Bailey and Paynter copyright by American Press Association. Photo of Clapp by American Press Association.

Komisya senatu do sprawdzania mandatów, wyznaczyła podkomisyę z "pięciu" która ma zadecydować, czy ma się rozpocząć śledztwo w sprawie wyboru Isaaca Stephensona, senatora Wisconsinu którego podejrzewają o dostanie się na fotel senatorski przekupstwem i oszustwem.

Do komisyi tej wchodzą, jak widzimy, senatorzy: W. E. Clapp z Minnesota, G. Sutherland z Utah, J. W. Bailey z Texasu i F. H. Paynten z Kentucky.

Śledztwa w tej sprawie domaga się legislatura stanu Wisconsin. Dochodzenia trwać będą dość długo i komisya zjawi się dopiero może przed końcem grudnia w senacie z odpowiednim wnioskiem. Senator Bailey nominacyi nie przyjął.

## Telegramy z Ameryki.

### TRZY PAŃSTWA PODPISAŁY TRAKTAT POKOJOWY.

WASHINGTON, D. C. — W Białym Domu w stolicy Stanów Zjednoczonych — Waszyngtonie i w ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu podpisany został traktat pokojowy, łączący Anglię, Francyę i Stany Zjednoczone węzłem nienaruszalności terytoryalnej i przyrzeczeniem unikania wojny za wszelką cenę. Wedle brzmienia tego taraktatu kwestye sporne, jakieby w przyszłości wynikły między tymi trzema państwami będą oddawane sądowi rozjemczemu do rozstrzygnięcia. Na sąd ten składać się będą najwybitniejsi mężowie tych trzech państw w równej liczbie z każdego. Komisya ta, czy sąd nie będzie rozstrzygać kwestyi spornej, tylko da swoje polecenia, które, gdy przyjmą sądy państw spornych, zapobiegnie się tem wybuchowi wojny. Gdyby nie mogło przyjść i tak do porozumienia, to wtedy trybunał rozjemczy w Haadze rozstrzygnie spór i od tego wyroku nie będzie apelacyi.

Powyższe te trzy państwa związane tym traktatem mają nadzieję, że inne państwa, a w pierwszym rzędzie Niemcy i Japonia przyłączą się do nich, i wtedy zostanie zaprowadzony powszechny pokój w świecie.

### ZNIZONE CENY OD BAWEŁNY.

WASHINGTON, D. C. — Demokratyczni posłowie w kongresie wsparci przez 30 republikanów tak zwanych insurgentów z całą energią forsują jeden za drugim bile znoszące cło na różne produkty zagraniczne. Onegdaj, mianowicie 202 głosami przeciw 91 przeprowadzono bil znoszący częściowe cło na wyroby bawełniane z zagranicy sprowadzane. Zniżka cła wynosi od 47 do 27 procent wartości sprowadzonego towaru, co obniży cło o trzy miliony dolarów rocznie na samych tylko wyrobach bawełnianych. Republikanie konserwatyści wściekle ten bil zwalczali, lecz nic im to nie pomogło. Mają jeszcze nadzieję, że prezydent Taft zawetuje ten bil, ale wątpić w to należy, a z drugiej strony izba kongresu grozi, że gdyby prezydent położył swoje veto, to kongres ten bil przeprowadzi ponad weta prezydenta, bo ma dosyć siły po temu. Obecnie rozpoczęto debaty nad zniżeniem cła na wełnę i wyroby wełniane. Demokraci są pewni, że i ten bil zforsują w obu izbach i uwolnią ludność tego kraju od zmory trustu wełnianego, który obecnie nie ma konkurencyi.

### NOWI URZEDNICY FORESTERÓW.

CLEVELAND, O. — Na konwencyi organizacyi Foresterów wającej się w tem mieście wybrawającej się w te mmieście wybrano nowy zarząd. Tomasz H. Cannon z Chicago został wybrany ponownie nadleśniczym, czyli prezesem tej organizacyi; Simon Viger z Lawrence, Mass, wice-prezydentem; Thomas F. McDonald z Chicago — sekretarzem jeneralnym; Gustaw Keller z Appleton, Wis. — skarbnikiem; Dr. J. P. Smyth z Chicago —lekarzem naczelnym, a dyrektorami: John E. Stephen, J. F. O'Brien; Thomas P. Flynn i Louis J. Neihoff z Chicago; M. J. Herbert z Cleveland; M. H. Korn z Menominee, Mich.; Juilus A. Collar z Shakopee, Minn., Michael Moghan z Ontario. Polakom, choć wielu należy do tej organizacyi i choć mieli sporo delegatów na tej konwencyi — nic się nie dostało. Wystarczy, że płacą oni swoje podatki na utrzymanie obcych i że im się pokornie łaszą... i to z daleka... Następna konwencya Foresterów odbędzie się w Louisville, Ky.

### SĄD ROZWIĄZE TRUST TYTONIOWY.

NEW YORK, N. Y.— Sąd federalny zamierza dobrać się ostro do skóry trustu tytoniowego, znanego pod nazwą American Tobacco Company i rozwiązać go jako korporacyę nielegalną. Rozwiązanie ma jednak nastąpić nie przez sam trust, jak to miało miejsce z naftowym, ale sąd wpakuje swojego opiekuna "receivera" do biur trustu i ten w imieniu sądu zlikwiduje wszelkie interesy owej korporacyi i w końcu ją rozwiąże. To będzie radykalny ale pewny środek na skręcenie łba polipom trustowym i wszystkie sądy powinny w ten sam sposób rozwiązywać.

### SENAT ZA POWIEKSZENIEM LICZBY POSŁÓW KONGRESU.

WASZYNGTON, D. C. — W senacie przeszedł bez wielkiej opozycyi bil ustanawiający większą liczbę kogresmanów, czyli posłów izby niższej. Obecnie kongres liczy 391 posłów, a bil który przeszedł powiększa tę liczbę do 433 czyli o 42. Bil ten musi wrócić jeszcze do kongresu pod pewne głosowanie, bo przy pierwszem głosowaniu nie przeszedł dodatek, że kraj ma być podzielony na nowe dystrykty, czego domaga się senator Burton w swoim bilu. Przez powiększenie liczby posłów stan New York zyska sześciu, Pennsylvania czterech, Illinois dwóch, Kalifornia trzech, Massachusetts dwóch, New Jersey dwóch, Oklahoma trzech, Texas dwóch i Waszyngton dwóch więcej posłów. Inne stany zyskają po jednemu, a 21 stanów zostaną przy dotychczasowej liczbie posłów. Dystrykty mają być podzielone, aby na każdy przypadło przeciętnie 211,877 mieszkańców obywateli. Przez zwiększenie liczby posłów, kasa państwa będzie miała o $400,000 rocznie więcej wydatku.

### SUCHOTNIK LECZY SIE PSIEM MIĘSEM.

EVANSVILLE, Ind. — Niejaki August W. Herbst zabił swego ulubionego buldoga i spożywa jego mięso w nadziei, że się niem wyleczy z suchot w jakich jest już w ostatniem stadyum. Jakiś znachor poradził nieszczęśliwemu Herbstowi że tylko mięso z jego ulubionego psa może mu uratować życie i wrócić zdrowie...

### ADMIRAŁ TOGO W AMERYCE.

NEW YORK, N. Y. — Dnia 3 sierpnia wieczorem na pokładzie parowca "Lusitania" przybył do portu w New Yorku słynny admirał japoński Togo, pogromca floty rosyjskiej w sławnej bitwie pod Czuszimą. Admirała władze Stanów Zjednoczonych przyjmą z wszelkimi honorami wojskowymi, jak księcia krwi i będą się starać uprzyjemnić mu pobyt tutaj. Komisya złożona z Chandlera Hale, asystenta sekretarza stanu, kapitana T. M. Horrs'a, porucznika marynarki A. B. Cooka i jenerała Fredericka Dent Granta przyjmie dostojnego gościa i się nim zaopiekuje. Na przyjęcie admirała wyjdą też ambasador japoński baron Uchida, konsul jeneralny Midzuno i kilku innych urzędników ambasady japońskiej w Waszyngtonie. Ponieważ Togo będzie tu przyjmowany urzędowo, przeto władze federalne pokryją wszelkie koszta przyjęcia gościa i będzie on zawsze pod opieką władz wojskowych.

### BANKIER CHCIAŁ POPEŁNIĆ SAMOBÓJSTWO.

SAN FRANCISCO, Cal. — C. A. Manker, były kasyer w banku w Pearl, Ill. poszukiwany przez policyę za sprzeniewierzenie $4,5000 z tego banku, oddał się dobrowolnie w ręce policyi przed paru dniami, a wczoraj usiłował popełnić samobójstwo w swojej celi więziennej podciąwszy sobie gadło nożem. Stróż więzienny znalazł Mankera prawie umierającego z upływu krwi. Zabrano go do szpitala., a detektywi śledzą kto Mankerowi dostarczył noża, którym nieomal byłby sobie życie odebrał.

### EDISON WYJECHAŁ DO EUROPY.

NEW YORK, N. Y. — Słynny wynalazca w dziedzinie elektryczności Tomasz A. Edison puścił się onegdaj w podróż do Europy. Są to jego pierwsze wakacye w ciągu 22 lat ciężkiej wytężonej pracy wynalazczej. Ostatnim wynalazkiem Edisona są mówiące obrazki ruchome w kinematografie, tak że podczas ich przedstawienia będzie można słyszeć i mowę wstępujących w różnych scenach na tych obrazkach. Innych wynalazków na razie Edison nie ma pod ręką. Ciekawym reporterom oświadczył Edison, że będzie żyć 150 lat przy swoim systemie prowadzenia życia. Śpi on sześć godzin na dobę, je wszystko co mu podadzą i to w małej ilości i ciągle pracuje, nie troszczy się o nic i unika wszelkich wzruszeń; zadowolony jest ze świata i ze siebie, przeto i żyć musi długo — jak sam twierdzi.

### AKCYE TRUSTÓW NAFTOWEGO I TYTONIOWEGO SPADAJĄ W CENIE.

NEW YORK, N. Y. — Panikę wywołał w świecie finansowym fakt, że akcye trustu naftowego spadły o 23 punkty, a trustu tytoniowego o 20 punktów w ciągu jednej doby. Przyniosło to stratę dla akcyonaryuszów około cztery miliony dolarów w truście tytoniowym a $23,000,000 w truście naftowym. Akcye trustu naftowego dla tego spadły tak gwałtownie, ponieważ trust oficyalnie ogłosił, że się rozwiąże i zreorganizuje.

### NAPAD KOBIET NA REDAKTORA.

DANVILLE, Ill. — Tłum kobiet napadł na redakcyę pisma "Westville Record", pragnąc wygrzmocić redaktora Franka H. Guthnecka, za obelżywe artykuły jakie zamieścił przeciw niektórym kobietom z fakcyi mayora miasta Dowiata, którego administracyę Guthneck krytykował. Redaktor widząc, że to nie przelewki, pochwycił za rewolwer, wymierzył go do rozjątrzonych kobiet i trzymał je w szachu dopóki nie nadszedł szeryf i nie wybawił go z niezbyt miłej pozycyi...

### LUDNOŚĆ MIASTA NEW YORK.

NEW YORK, N. Y. — Liczba ludności zamieszkałej w powiększonym New Yorku przekroczyła pięć milionów głów 1-go sierpnia. W roku fiksalnym kończącym się 1-go sierpnia ludność tego miasta powiększyła się o 230,000 głów. Urzędowy cenzus w roku zeszłym wykazał liczbę mieszkańców tego miasta na 4,706,883. New York jest zatem po Londynie najliczniej zamieszkałem miastem w świecie.

### UPTON SINCLAIR W WIĘZIENIU.

ARDEN, Del. — Socyalista Upton Sinclair, autor słynnego dzieła "Bagno" dostał się wraz z dziesięciu swoimi towarzyszami do więzienia na przeciąg 18-tu godzin za przekroczenie prawa zakazującego urządzanie popisów atletycznych w niedzielę. Sędzia skazał Sinclaira i jego towarzyszy na $4.00 kary każdego, a ponieważ nie chcieli nałożonej kary zapłacić, więc musieli pójść do więzienia. Anarchista George Brown, który z zemsty spowodował aresztowanie Sinclaira, dostał się na pięć dni do więzienia za to samo przestępstwo.

### POŻAR W DOMU WARYATÓW.

HAMILTON, Ont. — Dnia 1-go sierpnia w nocy wybuchł groźny pożar w szpitalu obłąkanych, znajdującym się poza miastem. Pożar rozpoczął się w głównym gmach, mieszczącym 350 kobiet a następnie przeniósł się na sąsiedni budynek, gdzie byli najciężej chorzy. Kobiety wyprowadzono stosunkowo z łatwością, mężczyźni opierali się. Ratunek był bardzo trudny. Straż ogniowa zakładowa była niewystarczająca. Z miasta zaś przybyła dopiero w dwie godziny po wybuchu ognia, gdy o ratunku głównego budynku nie było mowy.

Śmierć w płomieniach znalazło 8 chorych — jeden sparaliżowany spalił się w celi. Ratunek ludzi był utrudniony z powodu niedostatecznej wysokości drabin, a następnie z powodu silnie zakratowanych okien.

Strażnik Fitzgerald uratował 5 chorych — szósty jednak wyrwał mu się i rzucił w płomienie, gdzie poniósł śmierć.

Pożar powstał z powodu spięcia się drutów elektrycznych w magazynie.

### ROSYJSKI NIHILISTA ZŁAPANY.

NEW YORK, N. Y. — Właśnie zaoceanowy parowiec Birma, który przybył z Libawy w Rosyi, miał opuścić kwarantannę i przybić do portu, gdy jeden z lekarzy zauważył, że jakiś człowiek rzucił się w morze i płynie do brzegu. Kapitan małego statku w porcie zawiadomiony o tem, puścił się za nim w pogoń i schwytał pływaka. Dostawiony na okręt zeznał, że nazywa się Markow, lecz dalszych zeznań odmówił.

Przeszukano listę pasażerów, lecz nie znaleziono na niej takiego nazwiska. Markow bowiem przepłynął morze jako robotnik w magazynach. W końcu po długich badaniach przyznał się Markow, że jest politycznym przestępca i uciekł z Rosyi. Jak się dalej okazało, Markow jest jednym z niebezpiecznych nihilistów rosyjskich, który skazany był na ciężkie roboty na okręcie floty czarnomorskiej.

Umknął on stamtąd i wsiadł na okręt w Libawie.

### GENTLEMENT-WŁAMYWACZ.

NEW YORK, N. Y. — Lautnanta Karola Matzmayera, syna bogatego bankiera norweskiego skazano przed kilku dniami w Nowym Yorku na trzy lata więzienia za liczne oszustwa. Równocześnie jednak oświadczył sędzia, że gotów jest złagodzić wyrok, o ile Metzmayer zdecyduje się powrócić do domu.

Metzmayer, ukończywszy uniwersytet w Heilderbergu, wyjechał do Nowego Yorku, gdzie rozpoczął żyć nad stan, szukając bogatego ożenku. Młody, przystojny i doskonale wychowany, był wszędzie pożądanym gościem. Kiedy po kilku latach takiego życia nic pozostało mu nic, oprócz ogromnych długów, puścił się na drogę występku. W domach, w których wieczorem bywał, dokonywał w nocy włamań i okradał je. W przeciągu dwóch miesięcy dokonał 17 włamań, a przedmioty skradzione przez niego, przedstawiają wartość 80,000 dolarów.

Byłby mógł lata całe dopuszczać się w ten sposób włamań i kradzieży, bo nikt o to nie posądzał eleganckiego, na oko zamożnego gentelmana, gdyby nie przypadek, który oddał go w ręce sprawiedliwości.

### SZEŚĆ WOJENNYCH OKRĘTÓW WYLECIAŁO W POWIETRZE.

PROVINCETOWN, N. Y. — Połowa całej floty amerykańskiej, która brała udział w ćwiczeniach w okolicy przylądka Cod Bay — tj. 6 okrętów wojennych zostało przez łodzie torpedowe wysadzonych w powietrze — naturalnie teoretycznie. Tak dzielnie umie się sprawiać amerykańska podwodna flota, która w liczbie 7 łodzi podwodnych i 14 łodzi torpedowych brała udział w tych ćwiczeniach.

Wszystkie zatem te okręty mogły pójść w górę, podczas gdy flota podwodna nie odniosłaby żadnej szkody. Jest to już faktem znanym, że dziś flota Wuja Sama górą, dowód choćby w ostatniej podróży naokoło świata, podczas której nie było ani jednego wypadku. Wuj Sam, to nie Rożdżestwieńskij.

Wieża Eiffla waży dziewięć milionów kilogramów.

Serce królika bije w minucie trzy razy więcej, niż serce konia.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

*Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada*

Subscription Two Dollars per Year.

**Rates of advertising on application.**

*Gazeta Polska w Chicago*, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

*All communications ought to be addressed:*

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

*We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.*

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

*Wychodzi co czwartek każdego tygodnia*

PRENUMERATA ROCZNA:
*W Stanach Zjednoczonych* $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Połud.* [illegible], *Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie* $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płacących, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

**Kalendarzyk Tygodniowy.**
SIERPIEN.

11 P Zuzanny;
12 S Klary;
13 N Hipolita;
14 P Euzebiusza Wig.
15 Wniebowz. NMP.
16 S Rocha;
17 C Jacka.



Chicago, Ill., dnia 10 Sierpnia 1911.

## Uwagi Redakcyi.

Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na artykuł "O przyszłej wojnie".

* * *

Podajemy w nim w kilkunastu zdaniach treść niezmiernie interesującego dzieła Wincentego Lutosławskiego — który jak to wypadki ostatnich dni wskazują, zdaje się z niezmierną wyrazistością dostrzegać także to, co się dziać będzie jutro i w latach następnych.

* * *

Lutosławski, jak z tego artykułu łaskawy czytelnik się przekona, zapowiada wojnę, która w sposób niesłychany wzmoże rozwój idei narodowościowej czyli tak zwanego nacyonalizmu na świecie. Czytelnicy nasi przypomną sobie co w związku z tą ideą pisaliśmy o naszej przyszłości w Ameryce. Przypomną sobie, o owych stu milionach narodowo uświadomionych nowych przybyszów z Europy, którzy w następnych stu latach **wezmą górę** nad dzisiejszymi mieszkańcami tego kraju i — zmuszą dzisiejszych jego szowinistów, aby każda narodowość cieszyła się tutaj taką samą toleroncyą, jaką dziś cieszy się każde wyznanie. A wynalazki zniosą prawie odległości. Każdy europejski wychodźca żyć będzie zawsze kulturą tego narodu z którego pochodzi, uważając sobie za obowiązek najświętszy, przekazania jej swoim potomkom. Lutosławski potwierdza to, nietylko w tej pracy o której dziś wspominamy, ale i w całym szeregu innych.

* * *

Nacyonalizm, czyli poczucie odrębności narodowej, aczkolwiek bardzo silnie obecnie już rozwinięte, znajduje się jednak w porównaniu z tem co w przyszłości nastąpi, dopiero w zarodku. Jest to w całem tego słowa znaczeniu kierunek jutra. Wiekowa ciemnota ludowych mas, poczucie przynależności państwowej i wiele innych powodów złożyło się na to, że szeroki ogół ludzkości jeszcze dziś nie bardzo dokładnie sprawę sobie zdaje ze swej narodowej przynależności. I rzecz szczególna: lud narodowości uciśnionych i pozbawionych własnego bytu państwowego jest dziś pod tym względem o wiele więcej patryotycznym aniżeli lud takich potęg jak Rosya, Niemcy a nawet Francya. Chłop rosyjski, jeszcze dziś mało co wie o Rosyi; zastępuje mu ją i zasłania widmo cara batiuszki. Chłop niemiecki także częściej myśli o cesarzu we Wiedniu lub Berlinie, jak o niemieckiej ojczyźnie i niemieckim narodzie, a nawet Francuz i to inteligentny często, gdy spotka Polaka, pyta się natarczywie, czy jest Prusakiem, Austryakiem lub Rosyaninem.

* * *

I w Stanach Zjednoczonych, które wyrastając na podkładzie rozmaitych imigracyi europejskich w wielką potęgę **państwową**, urabiać się zaczął, pod wpływem polityki wzorowanej na mocarstwach europejskich kierunek wrogi nacyonalizmowi mas imigracyjnych. I tutaj, marzeniem szowinistów, podobnie jak w Prusach, było narzucenie wszystkim żywiołom napływowym **jednego języka państwowego**. Stany Zjednoczone stanowią bowiem istotnie jedno i to potężne państwo, ale — nie stanowiły nigdy, a zwłaszcza w przyszłości, gdy Europa narodowościowo się dopiero rozbudzi do życia, stanowić nie będą **jednego narodu**.

Zgodne współżycie różnych grup narodowościowych europejskich i tolerancya dążeń kulturalnych tych grup, oto kierunek polityki wewnętrznej dla tutejszej rzeczypospolitej w przyszłości.

# O przyszłej wojnie.

Ludzkość całego cywilizowanego świata święcie jest przekonana i święcie wierzy w to, że znajdujemy się w przededniu wielkiej, okrutnej i krwawej wojny, której w żaden sposób świat uniknąć nie może, która jednak znacznie przyspieszy panowanie Sprawiedliwości na ziemi.

I w dniach ostatnich prasa codzienna przepełniona jest wiadomościami o gwałtownem zbrojeniu się Niemiec, Anglii, Francyi i innych mocarstw.

Być może, że dyplomacyi jeszcze uda się odwlec chwilę wybuchu na parę miesięcy a choćby lat, jednak nikt w to nie wierzy, aby jej się udało wojny tej uniknąć zupełnie.

Materyały palne gromadzą się od całego szeregu lat i do wybuchu przyjść musi.

W literaturze naszej istnieje niesłychanie interesująca rzecz na ten temat skreślona przez wielkiego filozofa, myśliciela i polityka, prof. Lutosławskiego, który, jak to dowodnie wykazują dnie ostatnie, z wielką ścisłością przewidział i przepowiedział rozwój wypadków a z tego, co dziś widzimy, można urobić sobie przekonanie, że i to, co dalej zapowiedziane sprawdzić się może.

Rzecz ta w tych dniach właśnie, staraniem redaktora "Abstynenta", ks. dra W. Kwiatkowskiego wyszła z druku i jest za 15c do nabycia także w naszej księgarni.

Zapoznać się z nią powinien każdy czytelnik naszej gazety.

Lutosławski zapowiada, że wojna, która ogarnie bez mała całą kulę ziemską, rozpocznie się między Anglią i Francyą a Niemcami.

A toczyć się będzie **o zniesienie niewoli narodów.**

Dwie takie wojny wielkie dotąd znamy w historyi i obie doprowadziły do zwycięstwa stronę z początku materyalnie słabszą, ale duchowo więcej pobudzoną — wojna 30-letnia, o wolność wyznania i wojna obywatelska Amerykanów o zniesienie niewolnictwa.

Obie wojny były niezwykle ciężkie, **ale wojna o zniesienie niewoli narodów** będzie jeszcze daleko gwałtowniejszą, przy niesłychanej zaciekłości obu stron.

Zwalczać się będą na ziemi, na wodzie, w powietrzu, pod wodą i nawet pod ziemią. W czasie wojny i nawet podczas bitew nowe wynalazki będą przechylać szalę na jedną lub drugą stronę. Takie podniecenie, w jakiem wtedy cała ludzkość żyć będzie, nigdy dotąd jeszcze znanem nie było, nawet podczas wojen Napoleona.

A dalej powiada:

Wojna ta rozstrzygnie, czy jednostka ludzka jest ostatecznym wytworem życia, czy też dopiero naród z wielu jednostek zespolonych jest członkiem zorganizowanej ludzkości.

Choć wojna ta wybuchnie przez starcie ze sobą państw zaborczych, w końcu dojdzie jednak do walki między ideałem potężnego państwa, a ideałem narodu wolnego.

W potężnem państwie nie ma miejsca dla wolnego narodu, a wolność miłujący naród nie może tworzyć potężnego państwa — więc te dwa ideały obok siebie istnieć nie mogą i muszą się zwalczać nieubłagalnie. A cele dla obu stron są tak ważne, że walka ostateczna o nie, będzie walką z wytężeniem sił wszystkich, wojną straszną, jakiej wzoru ludzkość dotąd jeszcze nie widziała.

Autor dzieli świat na dwa obozy; i te się ze sobą zetrą.

Istnieją w nim dwa rodzaje państw: narodowe, jak Szwecya, Norwegia, Dania, Grecya, Portugalia, Hiszpania, Holandya, Japonia, Chiny, w których jeden naród sam sobą rządzi i — zaborcze jak Niemcy, Rosya i Austrya.

Anglii autor nie uważa za mocarstwo zaborcze. Powiada, że ona nie myśli o nowych podbojach, a nawet wyrzeka się władzy nad krajami, które zdobyła, gdy tylko ich mieszkańcy dojrzewają do samorządu.

Dlatego też Anglii połączonej z Francyą przyznaje zaszczyt rozpoczęcia wojny o wyzwolenie narodów w pierwszym rzędzie z Niemcami, a potem Koalicyą, która je poprze.

Ale głównie przeciwko Niemcom.

Każdy ich czyn brutalny zbliża chwilę odwetu.

Obrażają oni już nie jednostki, ale całą ludzkość......

I wojna nie ograniczy się na uczestnikach głównych. Hasło narodowości poruszy nawet narody od stuleci w spokoju drzemiące.

Skandynawia będzie miała wybór albo w imię germańskiego powinowactwa stanąć po stronie Niemców, albo też ze względu na łączące ją z Finlandyą stosunki i na prześladowania Duńczyków w Szlezwigu, stanąć razem z koalicyą narodów przeciwko zaborcom. Włochy naturalnie upomną się o połączenie z nimi rodaków, niezadowolonych z austryackiego rządu. Narody nie mające państw, zaczną pod opieką Anglii i Francyi tworzyć legiony narodowe.

Będziemy więc widzieli w wojsku europejskiej koalicyi prócz polskich inne słowiańskie legiony, które ogarnięte duchem narodowym będą dokonywać cudów bohaterstwa i nadadzą hasłu narodowości taką siłę, że zawarcie pokoju bez uwzględnienia wszystkich narodowych żądań, stanie się niemożliwością. Walka coraz to goretsza będzie się toczyła między imperyalizmem a nacyonalizmem z tą szczególnością, że największe imperyum na ziemi stanie po stronie nacyonalistów...

Już z tego, co powyżej przytoczyliśmy, każdy widzi, że to rzecz niesłychanie ciekawa i że warto się z nią zapoznać gruntownie.

# W obronie Tow. Literatów i Dziennikarzy.

Już od samego założenia Towarzystwo to służy redaktorom kilku pism za cel rozmaitych pocisków już to zgryźliwych, już to zaprawnych złością, albo ironią, na które Wydział Wykonawczy zajęty planowaniem szerszej akcyi społecznej i rozsyłaniem co dwa tygodnie artykułów ogólniejszej treści, nie ma czasu zwracać odpowiedniej uwagi.

Odpowiadają na nie zresztą tak trafnie i właściwie koledzy-członkowie towarzystwa, że zgryźliwcom, którzy stanęli na uboczu, niedługo już zapewne sprzykszą się te ataki.

Przed kilku dniami z odpowiedzią podobną, zbiorową, pod adresem kilku naraz napastników wystąpił kolega Tomasz Kozak w "Dzienniku Polskim" w Detroit, a że jest to odpowiedź ściśle przedmiotowa i aczkolwiek dość ostra, jednak taktowna, zasługuje przeto na powtórzenie.

Brzmi zaś jak następuje:

"Dziennik dla Wszystkich" wychodzący w Buffalo, zaapelował w ostatnich czasach do Tow. L. i D., aby to ostatnie powołało do porządku czy też nawet użyło ostrzejszych środków co do redakcyi "Gazety Buffaloskiej" za jej Schreibrowi obecnemu Cenzorowi Z. N. P. Nad tą apelacyą, jak było do przewidzenia, Tow. musiało przejść do porządku dziennego, gdyż jak widać z przebiegu całej sprawy, wydawca "Gazety Buffaloskiej" został sprowokowany osobiście pewnym komunikatem, zamieszczonym w "Dz. Związkowym", a podpisanym przez tegoż p. Schreibera. Bryknął tam p. Schreiber wywołując "Gaz. Buffaloską" od szpargałów czy czegoś gorszego nawet, bryknął też następnie sponiewierany wydawca — zarzucając swemu przeciwnikowi analfabetyzm i inne jeszcze drobne zalety osobiste. I w czem tu miało głos zabierać ostre wystąpienie przeciw p. Tow. L. i D.? Trzeba zwłaszcza zauważyć, że cała ta nawiasem mówiąc, całkiem przykra afera rozgrywała się od początku do końca na ścisłem tle spraw związkowych, więc Towarzystwo, jako organizacya wybitnie bezparcyalna, z zasady nie mieszająca się w wewnętrzne sprawy naszych obozów i towarzystw, nie mogło tu żadnych sądów wydawać ani wdrażać dochodzeń, gdyżby mu brakło materyału, a za to przybyło jeszcze więcej "serdecznych" przyjaciół. Jeśli zaś chodziło o zarzut braku inteligencyi, obustronnie we wspomnianej polemice postawiony, to przecież na Boga Panowie, nie możecie wymagać, aby Tow. L. i D. odgrywało rolę jakiegoś nauczycielskiego areopagu i wydawało stopnie większej lub mniejszej inteligencyi pp. Schreiberowi i Smołczyńskiemu! Cała ta zresztą na oko osobista polemika ma właściwe źródło i rozciągłość na gruncie ściśle związkowym, a tam takim profanom, jak nasze Towarzystwo, wstęp z natury rzeczy nie może być ułatwionym ze strony kompetentnej.

Gdyby zresztą Towarzystwo w obronie czy tam w sprawie osobistej swoich członków miało się mieszać w sprawy innych organizacyi, to musiałoby ono przedewszystkiem zająć się pewną aferą z ostatniego Zlotu Sokołów Zw. w South Bend, Ind. gdzie z zimną krwią i premedytacyą popełniono mord moralny na jednym z członków Towarzystwa. Z tej samej jednak wychodząc zasady, nie mieszamy się w wewnętrzne sprawy organizacyi. Towarzystwo milczało, a co charakterystyczniejsze, nikt z Kolegów po piórze, poza Tow. stojących, lecz dbałych o jego "czystość" i powagę, nie apelował do niego w tej sprawie. Dlatego też i "afera" buffaloska zdaniem naszem nie nadawała się pod program Tow. L. i D.

* * *

Drugi apel, na szczęście zakrawający na humorystykę, skierowanym został do "Gazety Polskiej" w Chicago, a pośrednio także do Tow. L. i D. a raczej, jak się apelant wyraził "do t. zw. czystej prasy" przez "Dziennik Chicagoski".

O co poszło? Ten sam dziennik przedstawia ową kość niezgody dosłownie tak:

"Gazeta Polska" w Chicago w ostatnim swym numerze w "Uwagach Redakcyi", podając treść ostatniego numeru "Abstynenta" wyraża się między innemi w taki sposób: Ale najlepszym w tym numerze jest dział polemiczny, — gdzie ks. redaktor z nieubłaganą logiką rąbie słowa prawdy "Dz. Chicagoskiemu", który swego czasu wystąpił w całym szeregu "Uwag" przeciw abstynencyi".

Stąd gniew i "apel" Dz. Chic., oraz ostrzeżenie pod adresem pism zrzeszonych, aby żadne nie śmiało wystąpić jako "in diesem Bund der dritte" i nie powtórzyło przypadkiem za 'Abstynentem' i "Gaz. Polską", że "Dz. Chic." sympatyzuje z umiarkowanie pijącymi.

O ile wywnioskowaliśmy ze wspomnianych "Uwag" tego dziennika, autor korzył się przed abstynencyą, jako przed doskonałością, zarazem jednak starał się do tego raju doskonałości zostawić także maleńką furtkę alkoholowi — pod pretekstem środka leczniczego i dlatego skruszył kilka kopii w obronie umiarkowanie pijących.

Czy przez to bronienie "umiarkowanie pijących" przed zarzutem "pijaków" w znaczeniu abstynenckiem tego wyrazu wystąpił "Dz. Chic." przeciw abstynencyi? Ze stanowiska "Abstynenta', z którego wychodziła również "Gaz. Polska" pisząc powyższą uwagę, bezwarunkowo tak. Abstynencya, zupełna wstrzemięźliwość od napojów alkoholowych, nie może uznać żadnych furtek, ani pretekstów, ani picia "umiarkowanego." Albo za alkoholem, lub bez alkoholu, to zasada abstynencyi, i przeciw tej zasadzie, choć może bez złej myśli, oświadczył się "Dz. Chicagoski".

Nie należy naturalnie sądzić, ani twierdzić, że przez to "wystąpienie przeciw abstynencyi", które stało się w sferze czysto teoretycznej, poprostu w ścieraniu się pojęć o jednej i tej samej idei, "Dz. Chic." tem samem pochwala używanie alkoholu, a tem mniej jego nadużywanie.

Lecz ze stanowiska teoryi abstynenckiej miał racyę "Abstynent", zarówno jak 'Gaz. Polska', i dlatego apel powyższy do t. zw. czystej prasy, był bezprzedmiotowym.

* * *

Po "apelach" przychodzi jednak teraz kolej na coś gorszącego, bo na paszkwile i nieliczące się z niczem płaskie szyderstwo, skierowane przeciw tow. L. i D. i jego członkom, a zwłaszcza pierwszym założycielom. A tu stała się rzecz tak nienaturalna, że gdyby nie była faktem namacalnym i kilkakrotnie skonstatowanym, nigdybyśmy jej nie uwierzyli. Oto w tej zupełnie niezaszczytnej nagonce osobistej przeciw Tow. L. i D. walczą dłoń w dłoń o palmę pierwszeństwa trzy pisma w Chicago, mianowicie: "Nowy Dzwon" [słuchajcie!] "**Dziennik Chicagoski**" i "Bicz Boży". Zaiste trójgłos to zazwyczaj tak szarpiący nerwy rozdźwiękami, tak gwałcący ucho już nie janczarską lecz chyba tatarską orgią sprzecznych tonów, a tu nagle i niespodziewanie, gdy chodzi o "ton" wobec członków Tow., jakaś dziwna zapanowała w nim harmonia. Przebiegły to być musiał kapelmistrz, który ją stworzył, a raczej wyszkolił...

Otóż wspomniany trójgłos albo, jeśli wolicie tryumwirat, dał już kilka łaskawych występów na rzecz naszego Towarzystwa, a podziwiając je, wahamy się rzeczywiście w skonstatowaniu, kto komu w tej zacnej trójcy zaszczyt przynosi. I bodaj przyjdzie nam zauważyć, że ten okrzyczany, wyklinany i procesowany Bicz Boży zachował się w tym zespole najbardziej po rycersku, bo używając "ze swego punktu widzenia" na całem Towarzystwie, uszanował przynajmniej — kobietę i do "rozczochranej" dyskusyi uznał za stosowne jej nie wciągać. W tym kierunku niestety bezpośrednia palma przypada w udziale Dz. Chicagoskiemu, który bez powodu uprawiając chyba sztukę dla sztuki dwukrotnie napadł zjadliwem piórem panią Stefanię Laudyn, inicyatorkę Towarzystwa. Gdyby to był nietakt tylko, możnaby go pominąć, lecz to jest systematyczny, powtarzający się już atak, natarczywe szarpanie bezbronnej kobiety, szukanie cienia pozoru, choćby pozorów pozoru, by dać upust zawiści osobistej.

Czy postępowanie takie, dwukrotnie już zauważone, godnem jest dziennikarza i wogóle gentlemana, na to pytanie sam nawet "Dz. Chicagoski" — w innych czasach odpowiedziałby przecząco.

Napaści "Nowego Dzwonu" nie powinna nawet p. Stefania Laudyn brać pod uwagę, jest to bowiem typowa gwara podpitego urlopnika austryackiego, od którego szanująca się kobieta powinna zawsze być jak najdalej. "Nowy Dzwon" ma być humorystyczno-satyrycznem pismem polskiem. Na zdrowie! My go jakoś za pismo uważać nie mogliśmy już od dość dawna, a po ostatnim występie, straciliśmy w tym kierunku ostatnie iluzye. Wszystkiem innem może on być, ale nie pismem. Różne są szpargały w naszej prasie, funta kłaków nie warte, lecz ten "humor" i ta "satyra", to już nie szpargał, to coś takiego, że na jego należyte nazwanie musielibyśmy sięgnąć aż do słownika tego właśnie "humoru".

Zostawmy to, a zauważmy tylko fakt jeden, że "Nowy Dzwon" szczyci się być — nadwornym błaznem Zarządu Centralnego Z. N. P. Wolno jest Zarządowi mieć swoich błaznów, ani słowa! Miał król Zygmunt Polski swojego Stańczyka, może mieć Zarząd Zw. N. P. "Nowy Dzwon". Tylko Stańczyk był błaznem królewskim błaznem-myślicielem, poetą, politykiem, był uosobieniem polskiego humoru i satyry, godnem pędzla Matejki i pióra Wyspiańskiego.

A "Nowy Dzwon"? Czy ma także przedstawiać polski humor? Źle byłoby z tym humorem, gdyby miał takich przedstawicieli. To nie humor polski, to nie Stańczyk, raczej austryacki Saphir, brutalny pornograf, robiący "biznes" na łaskotaniu grubych zmysłowych instynktów. Ostatnia wstrętna napaść na kobietę dziennikarkę jest jego najjaskrawszym dowodem.

Otwarcie powiadamy, że taki "lajborgan humorystyczny" [!] Zarządu Centralnego, narzucający swoją cuchnącą opiekę Związkowi N. P., nie przynosi zaszczytu ani jednemu, ani drugiemu. Jeżeli, jak z tych brudów wyraźnie widać, leży komuś na wątrobie rozwój Związku Polek, którego "błatu" redaktorką jest pani Landyn, to walka konkurencyjna nie powinna przecież dochodzić aż do takich... ostateczności.

Siedźcie w błocie, jeżeli wam to służy, lecz nie pozwalajcie w nie wciągać uczciwych kobiet, żon i matek. Przecież to bluzganie jadem pornograficznym dochodzi także uszu kobiet polskich należących do Związku N. P., a wątpimy, czy one zbudują się tą brutalną, koszarową napaścią na panią Stefanię Landyn, zasłużoną redaktorkę "Głosu Polek".

Dlatego zamiast zwracać się do "Nowego Dzwonu", radzimy raczej Zarządowi Z. N. P., aby zmienił nadwornego błazna lub przynajmniej dał mu "alapam", iżby się ustatkował. Dawni "królowie" tak z błaznami postępowali."

# CO INNI PISZĄ.

Mówimy ogólnie, że stosunki w naszej prasie w ostatnich czasach znacznie się poprawiły i — jest to fakt niezaprzeczny. Prawdą jednak jest i to także, że po dawnemu nie brak u nas i wybryków godnych napiętnowania. Przyczyną tego, może nie tyle zła wola, co jakiś rozstrój nerwowy, który chwilami jakby się udzielał znaczniejszej liczbie piszących od razu. Są też i tacy, którzy za żadną cenę nie chcą zostać... "świętymi" — zalicza się też do nich "Dziennik dla Wszystkich", — który w następujący sposób broni swojego stanowiska.

Mamy w Ameryce kilka gazet, któreby z nas chciały koniecznie zrobić świętych. Do redaktorów tych pism należą po części ludzie niestety jeszcze niedoświadczeni. Po części są między nimi także uczciwi, z wszech miar zacni, ale są także chłystki, które chciałyby broić, byleby im na to pozwolono.

Jednym jak drugim dajemy taką radę: Wy, co myślicie, że delikatnością dacie sobie radę z pozbawionemi sumienia jednostkami, strasznie się mylicie. Wy chłystki zaś prędko pokażcie, kim i czem jesteście i ogół sprawiedliwy na was wkrótce się pozna.

Te względy są główną przyczyną, dla której wielu właśnie najstarszych i najbardziej doświadczonych dziennikarzy nie przystąpiło do tak zw. "prasy czystej".

Niech te kilka uwag posłuży za odpowiedź pewnemu młodemu koledze po piórze, któryby chciał, ale nie będzie mógł. Polemos pater panton [wojna matką wszystkiego] powiada starogreckie przysłowie. Grecy żyli w czasach barbarzyńskich i wiedzieli co robią i mówią. My tu w Ameryce mamy zwłaszcza w swym własnym obozie ogromną masę barbarzyńców. Z nimi nie ma układów i ugody. **W łeb i za drzwi, to jedyny na nich sposób.** Dopiero wtedy będziemy mogli mówić o etyce dziennikarskiej i społecznej.

* * *

"W łeb i za drzwi" — lekarstwo bardzo radykalne, używanem u nas bywa istotnie bardzo często — i to we wszystkich obozach i przez dziennikarzy wszelkich kategoryi. Bywały już czasy w których tak wyglądało, jak byśmy się wszyscy chwytali za łby, z zamiarem wzajemnego powyrzucania się za drzwi... i to pod wodzą właśnie naszych... "najbardziej doświadczonych". Dziś do takiego ogólnego "rejwachu" już chwała Bogu nie dochodzi, ale często jeszcze jeden lub drugi podniecony dziennikarz próbuje tego sposobu. Niedawno popróbował go nasz kolega z "Gazety Bostońskiej", który w walce z kierownikami Związku stanowczo posunął się za daleko, i gdy "bicie po łbach" tych ostatnich mu się sprzykrzyło, posunął się o jeszcze jeden krok dalej — [którego z pewnością już dzisiaj żałuje] uderzywszy na sam Związek, jako na instytucyę.

W jednym z ostatnich numerów tego pisma w artykule redakcyjnym ze zdumieniem wyczytaliśmy ustęp następujący:

"Pogwałceniem prawa jest, że Związek Nar. Pol., który niema i nie może dostać charteru w stanie Massachusetts, **w oszukańczy sposób tu jednak biznes asekuracyjny prowadzi i tysiące ludzi wiedzie na manowce, wyłudzając od nich pieniądze**, a nie dając im zato żadnych zgoła gwarancyi. Już samo to jedno powinno wystarczyć, żeby ludzie rozumni i uczciwi w Mass. zamiast napędzać Polaków do organizacyi w naszym stanie niedozwolonych i nie mających charteru, pomyśleli raczej o zorganizowaniu czegoś, co miałoby tutaj podstawę prawną. Myśmy, jak dotą wcale jeszcze o tem nie myśleli, ale kiedy już na to przyszło, to istotnie takiego zdania jesteśmy. Bo tylko zauważmy. Dziś władze w Mass. przez szpary patrzą na ubezpieczanie się i płacenie podatku przez związkowców do Chicago, ale coby to było, gdyby tak rząd stanowy pewnego pięknego poranku zabrał się do skóry tych wszystkich prezesów i kasyerów, co wbrew prawu w takim biznesie pośredniczą. Czy nie byłoby wówczas gwałtu?"

Oto do czego doprowadziło go to "bicie po łbach" na prawo i na lewo. Dziś ks. Syski żałuje z pewnością tego co napisał i widzi że za daleko poniósł go temperament, ale — czy potrafi się cofnąć z fatalnej drogi?...

* * *

W odpowiedzi na to, pisma związkowe urządziły sobie w stosunku do redaktora "Gazety Bostońskiej" już nietylko "bicie po łbie" ale i kopanie i plucie, bo okazya zdarzyła się rzeczywiście niebywała, a zaś nigdy by tego nie było, gdybyśmy się wszyscy chociaż o połowę naszej porywczości do walki wyzbyli. Ks. Syskiemu jego tak dawniejszych, jak i ostatnich wystąpień nikt nie pochwali, a "Polak w Ameryce", dziennik zawsze stojący na gruncie katolickim przytoczywszy ustęp powyżej podany pisze co następuje:

Szczerze bylibyśmy radzi, aby powyższe słowa nie były nigdy drukowane.

Znać, że werwa polemiczna za daleko uniosła redakcyę, gdyż zaczynają pisać rzeczy nie licujące z powagą dziennikarstwa polskiego.

**"Związek Narodowy" nie jest instytucyą w oszukańczy sposób wiodącą ludzi na manowce, i nie wyłudza od nich pieniędzy,** a to samo co redakcya napisała pod adresem "Związku", może się zupełnie stosować do Zjednoczenia, Unii i innych towarzystw asekuracyjnych polskich.

**Sprawa braku charterów jest znaną, ale nikt z tego powodu dotychczas nie ucierpiał, i jest w Bogu nadzieja nie ucierpi.**

Nie trzeba tak bezwzględnie potępiać kierowników Związ-

(Dokończenie na str. 5-ej).

(Dokończenie ze strony 4-ej).

ku, są tam bowiem jak w każdej organizacyi ludzie źli i dobrzy.

Dziś sytuacya powinna być postawiona jasno. Organizacya narodowa, mająca 80.000 członków, choć może pracująca nie w myśl jednostek, a nawet całych partyj, może być zwalczaną przez szlachetną konkurencyę na polu pracy dla Ojczyzny.

Lecz w ten sposób jak tutaj zgrzeszył redaktor "Gazety Bostońskiej" grzeszymy wszyscy przy innych okazyach i w innej formie, ale — grzeszymy. Dlatego — nienależy zaraz winowajcy wyklinać, i od czci i wiary odsądzać. Widzieliśmy tu większych przestępców, którzy pod wpływem temperamentu i nerwów rozstrojonych daleko więcej nagrzeszyli, ale gdy raz i drugi przekonali się że takie niewczesne porywy fatalnie odbijają się na nich samych, doszli ostatecznie do równowagi i dziś z pożytkiem dla sprawy ogólnej pracują. Hasło "w łeb i za drzwi", gdybyśmy je chcieli z całą ścisłością zastosować do kolegów naszych po piórze, to — chociaż dzisiaj u nas naprawdę stosunki się poprawiły, jednak — w krótkim czasie wszystkie "łby" redaktorskie byłyby porozbijane i — wszyscy znaleźliby się... za drzwiami.

* * *

W uzupełnieniu tego co pisaliśmy o organizowaniu polskich "unii zawodowych" — i dla wyjaśnienia sprawy, powtarzamy jeden ustęp uwag polemicznych "Dziennika Polskiego" z "Dziennikiem Chicagoskim", który brzmi jak następuje:

> Inicyatorom polskich organizacyi robotniczych w Ameryce nie chodzi o budowanie nowych polskich organizacyi samoistnych, lecz o skupienie Polaków do dzisiejszych Unii robotniczych należących we własnych, to znaczy przez Polaków kontrolowanych lokalach i związkach, zawodowych, to krok pierwszy; potem w dalszym rozwoju zdobycie kontroli w tych uniach zawodowych, gdzie Polacy stanowią lub stanowić będą (z szerzeniem się idei unijnej) większość członków, wreszcie analogiczne do tego zdobycie względnej kontroli w federacyach partykularnych oraz w Amerykańskiej Federacyi Pracy. Taki punkt założenia, jedynie możliwy w polsko amerykańskich stosunkach przyjmuje bez zastrzeżeń platformę Unii robotniczych dzisiejszych oraz dąży do dalszego rozwoju tych Unii, a dążąc do tego i skupiając w powyższy sposób Polaków w Uniach przynić się musi zarazem do wspomnianych przez "Dz. Chic." reform koniecznych w łonie Unii.

## Korespodencye.

### WIADOMOŚCI Z VIRGINII.

(Koresp. Gaz. Pol.)

Chociaż Polonia Amerykańska bardzo mało wie o ślicznym kraju Virginia, położonym na Wschodzie nad brzegami oceanu Atlantyckiego, nie od rzeczy będzie podać kilka wiadomości z naszej szybko się rozwijającej kolonii Polskiej, która przed trzema laty w pobliżu wielkich miast portowych Norfolk i Portsmouth założoną została. Kraj tu tak piękny, tak urodzajny jakiego może w całej Ameryce nie znajdzie a pomimo, że tylko 250 mil ang. od Philadelphii jesteśmy oddaleni na południe, nie wiemy tu prawie co zima znaczy i niema miesiąca w roku by roboty w polu ustawały i by jakiego zbioru nie było.

Trzydzieści linii okrętowych łączy Norfolk z wielkiemi miastami Wschodu, jak Washington, Baltimore, Philadelphia, New York, Providence, Boston itd. i do wszystkich tych miast nasi polscy koloniści produkta swe na markiet odsyłają i wysokie ceny za wszystko otrzymują. Słusznie też nazywają Norfolk wrotami południa a okolicę tutejszą karmicielką całego Wschodu.

Telegramy krajowe donoszą ze wszystkich stron o licznych wypadkach śmierci od słonecznego porażenia, tylko u nas ani jednego podobnego wypadku nie było, chociaż mówią ludzie nieświadomi, że mieszkamy "w cieplym kraju". Jest cieply pod tym względem że zimy prawie nie mamy ale w lecie jest tu chłodniej i przyjemniej jak w którejkolwiek miejscowości dalej na północ położonej.

Piszą gazety angielskie o nadzwyczajnej suszy w tym roku panującej we wszystkich Stanach środkowych i zachodnich, tak że w niektórych okolicach farmerzy wszystkie płody utracili. I u nas była susza w miesiącu maju, ale minęła, nie zrobiwszy wiele szkody. Począwszy od czerwca mamy obfite deszcze i produkta nasze w oczach prawie rosną.

Jak farmerka w naszej kolonii się opłaca podam kilka przykładów: Za poziomki w tym roku płacono od 8 do 15 ct. za kwartę. Jeden akier przyniósł ob. J. Szymańskiemu przeszło $150.00 dochodu. Fasola stronczkowa płacona była od $2.25 do $4.50 za kosz. Licząc tylko 80 koszyków z akra, dochód był od $160 do $300. Kapusta płaciła $2.00 za beczkę stale, czyli $.20 z akra, kartofle są po $5.00 za beczkę, ogórki po $3.25 za koszyk, cebula po $1.75 za buszel i td. Piszę tu o pojedynczych zbiorach tylko a zbiorów w tym kraju mamy najmniej trzy z każdego kawałka pola. Któraż okolica może iść z nami w zawody?

Jak ważna jest gospodarka rolnicza w naszym kraju, za dowód może posłużyć okoliczność, że rząd Stanów Zjednoczonych (Dep't of Agriculture) założył stacyę próbną w pobliżu naszej kolonii. Kierownikiem stacyi jest prof. John B. Lewis, który bezpłatnie udziela farmerom porady w kwestyach rolniczych.

Najpiękniejszą kornę ma w tym roku ob. Jan Cichorz. Kto miał największe kartofle pisać nie chcę, by którego nie obrazić.

W odpowiednim sezonie odchodzi z portu Norfolk dziennie 10.000 skrzyń poziomek, 10.000 beczek kapusty, 30.000 beczek kartofli, tysiące beczek buraków, ogórków, fasoli i innych produktów. Do kieszeni farmerów wpływa dziennie przeszło 100.000 dolarów. Nic też dziwnego, że farmerzy w powiecie Norfolk do najbogatszych ludzi tu należą.

Mówią, że bocianów niema w Ameryce. Nieprawda... Bocianisko zleciało do ob. Jana Cichorza i obdarzyło go tęgim, zdrowym chłopakiem. Ob. Cichorz krząta się nad budową wielkiego domu na swojej pięknej 14 akrowej farmie i zapewne będzie chciał w tym obszernym budynku sute chrzciny wyprawić.

Budowanie weszło widać u nas w modę i gdzie spojrzeć jakiś budynek się wznosi, tu szopa, tam stajnia obszerna, a że nasi koloniści jak budują to już coś porządnego, więc kolonia nasza coraz więcej wygląd małego miasteczka przybiera.

Przed miesiącem odwiedził naszą okolicę zamożny polski farmer Karol Augustyn z Nebraska. Przyjechał w te strony z zamiarem kupienia wielkiego obszaru taniej ziemi w Sussex County. Mógł tam nabyć wielkie gospodarstwo po 10 dolarów za akier, ale gdy zobaczył naszą kolonię, tak mu się tu spodobało, że dał spokój z tamtem kupnem u nas nabył 225 akrów za cenę $12.000. Ob. Augustyn będzie się trudnił chodowlą bydła i interesem mleczarskim, co się w tych stronach bardzo opłaca.

Polacy zamieszkali w Polskiej kolonii "Homestead" przy wielkiem mieście Norfolk, Va., zorganizowali w tym miesiącu Polską parafię pod wezwaniem Serca N. Maryi Panny i zrobili już podanie o czarter do rządu Stanowego. Wybrano komitet z następujących osób: Mikołaj Wysocki, prezes; Andrzej Kryjak, kasyer; Jan Cichorz, sekretarz; Jan Zawada, Stanisław Jaśkowiak, Julian Szymański i Józef Kozieł, trustysi. Tymczasowo urządzono kaplicę, do której będzie dojeżdżał polski ksiądz od OO. Franciszkanów z Norfolk a gdy liczba kolonistów się podwoi za jakie pół roku, pobudują własny kościół i postarają się o stałego proboszcza.

W tym miesiącu osiedlili się tu następujący koloniści: Józef Hilbrycht z Porth Amboy, N. J. oraz Jan Bobak i Michał Żółkowski z Johns, Alabama.

Jak się powinno gospodarkę prowadzić pokazał tutejszy sztor-... który na wynajętych 20 akrach ziemi miał następujące dochody. Rzodkiewka $600, kapusta wiosenna $1,000, kartofle $3.600 i korna rosnąca obecnie może mieć wartości $500. Razem $5.700. Koszta były na rent, opłata robotnika, nasienie i sztuczny nawóz $1,1 700, czyli że mu pozostało czystego $4,000 z 20 akrów ziemi.

W Norfolk rozpoczęto budowę olbrzymiej stacyi złączonych kolei, (Union Depot). Ze stacyi tej, mającej kosztować milion dolarów korzystać będą przechodzące przez naszą okolicę koleje "Virginian Railway", "Norfolk and Western" oraz "Norfolk-Southern". Koleje "New York, Philadelphia and Norfolk" i "Chesapeake and Ohio" nie chciały się do budowy przyłączyć i pozostaną na starej swej stacyi przy Brooks Avenue. Koleje "Southern Ry", Atlantic Coast line i przechodząca również przez naszą kolonię "Seaboard Air Line" mają zamiar pobudować wielką unijną stacyę w Portsmouth i ferrą przez wodę do Norfolk pasażerów dowozić.

Kilka kapitalistów Nowojorskich z milionerem Gouldem na czele weszło tu drogą kupna w posiadanie wszystkich linii tramwajów elektrycznych znanych jako "Norfolk and Portsmouth Traction Co." Obecnie przystąpili do budowy linii elektrycznej pasażerskiej i towarowej Norfolk-Petrsburg - Richmond-Fredericksburg-Washington. Będzie to najdłuższa linia tego rodzaju w Ameryce. Sekcya Norfolk-Petersburg przechodzić będzie przez naszą kolonię. Mamy już dwie stacye kolejowe w naszej kolonii, mamy przystań wolną na morskiej odnodze Elizabeth River a nie długo będziemy mieli i kary elektryczne. Farmerska to kolonia, ale takiemi dogodnościami nie jedno, nawet spore miasto w Ameryce poszczycić się nie może.

**Joseph Janusz,**
Portsmouth, Va.

### Z MONTREAL W KANADZIE.

(Koresp. Gaz. Pol.)

Z dnia 27 na 28 z. m. w nocy o godzinie 12 m.30, wybuchł pożar przy ulicy Frontenac, w dzielnicy miasta zamieszkałej przeważnie przez polaków, wściekły ten żywioł zniszczył szesnaście domów, przyczem pozbawił także ilość polskich rodzin dachu nad głową; niektórzy zdołani niektóre rzeczy powynosić, lecz większość została uszkodzona lub zniszczona doszczętnie, wszyscy ci nieszczęśliwi nocowali pod gołem niebem, płacząc i narzekając a obconarodowcy, zamiast współczucia, szyderczo nazywali nieszczęśliwych 'polski pik-nik'. Dodać tu muszę ze smutkiem, iż prócz jednej rodziny i to nie czysto polskiej, reszta poszkodowanych nie była ubezpieczona od ognia, a chociaż mają polskie biuro ubezpieczeń wśród siebie, które to biuro ma ajencyę najstarszej kompanii Angielskiej "Phoenix" znanej w świecie i egzystującej od 1782 roku, a opłata bardzo tania: przeciętnie od 75c. do 1 dolara, od każdych 100 dol. na trzy lata; to jednakowoż z tego nie korzystają, lecz u wielu z nich nie obejdzie się w sobotę bez jakiejś choć kilku galonowej beczułki piwa, na to jest.

Z szacunkiem
**J. Sawicki.**

### ZMNIEJSZENIE LICZBY ŚWIĄT.

Donosiliśmy już o Motu proprio Ojca św. Piusa X w sprawie zmniejszenia liczby świąt, których uroczyste święcenie jest nakazane. Właściwie liczba ta nie zmniejszyła się, ale rozporządzenie Ojca św. pozwala przełożyć je z dnia powszedniego na najbliższą niedzielę.

"Osservatore Romano" ogłasza Motu proprio Papieża Supremi disciplinae, datowane z d. 2 lipca n. st.

Nowe Motu proprio nosi tytuł "De diebus festis, Pius X, motu proprio" i ma następujące brzmienie:

"Rzymscy Papieże, jako najwyżsi obrońcy i strażnicy karności kościelnej ilekroć tego wymagało dobro chrześcijańskich narodów, nie wahali się nigdy łagodzić przepisów Kościoła. Jakeśmy w wielu innych sprawach, ze względu na zmienione czasy, oraz warunki społeczne, uznawali za stosowne wprowadzać zmiany, tak też dziś, biorąc pod uwagę zmienione okoliczności dni naszych, poczytujemy sobie za obowiązek przekształcić odpowiednio prawo o zachowaniu świąt.

Ze zdumiewającą szybkością przebywają dziś ludzie, największe odległości — ziemię i wodę — i dzięki dużej szybkości podróży znajdą łatwy dostęp do narodów, u których liczba świąt jest znacznie mniejsza. Z drugiej zaś strony zdaje się, że stosunki handlowe i szybkie tranzakcye cierpią skutkiem zwłoki, wywołanej częstemi świętami. Zwiększająca się z każdym dniem drożyzna środków żywności jest dalszym powodem, aby nie przerywać zbyt często działalności tych, którzy w pracy swej znajdują utrzymanie.

Uwzględniając te fakty, dla dobra chrześcijańskich narodów powzięliśmy postanowienie, które wydaje nam się nader celowe, a mianowicie zmniejszyć liczbę świąt, przepisanych przez Kościół.

Z własnego popędu, po gruntownem rozważeniu wszystkich okoliczności i w porozumieniu z czcigodnymi braćmi kardynałami, którzy stanowią o obchodzeniu świąt, uważamy za stosowne zarządzić: przepis kościelny słuchania mszy św. i wstrzymywania się od pracy, pozostaje w swej mocy tylko dla dni następujących: dla wszystkich niedziel, dla święta Narodzenia Pańskiego, dla Obrzezania Chrystusa Pana, dla święta Trzech Króli, dla Wniebowstąpienia, dla święta Niepokalanego Poczęcia Naświętszej Maryji Panny, Apostołów św. Piotra i Pawła, oraz Wszystkich Świętych.

Święto św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Panny Maryi i święto Narodzenia św. Jana Chrzciciela, oba z oktawą, będą, jak dotychczas, jako dni świąteczne obchodzone: jedno, o ile nie przypada w niedzielę — przekłada się na następną niedzielę, drugie — w niedzielę przed św. Piotrem i Pawłem.

Święto Bożego Ciała natomiast, oraz jego uprzywilejowana oktawa ma być święcone w niedzielę po dniu św. Trójcy. Święto Najświętszego Serca Jezusowego (nie przepisane święto) przypada, jak dotąd, na szósty dzień w oktawie.

Z powyższych przepisów wykluczone są nadto święta patronów miejscowych. Ordynaryusze (stojący na czele dyecezyj) mogą takie święta przenosić każdorazowo na najbliższą niedzielę. Gdyby które z takich świąt zostało skasowane, to można, bez odnoszenia się do Stolicy Apostolskiej, pozostawić je bez zmiany. Jeśli jednak biskupi danego kraju mniemają, że należy zachować które z takich świąt skasowanych, to mogą uwiadomić wpierw o tem Stolicę Apostolską.

Jeśli na które ze świąt, jakie zachowujemy, przypada post, lub suche dni, to udzielamy dyspensy na jedne i drugie i tak samo dyspensę udzielamy na skasowane przez nas dni patronów, o ile obchodzone są z wielkim udziałem ludu.

Udzielając ten dowód naszej Apostolskiej pieczy, mamy niepłonną nadzieję, że wierni i w dni, które wyłączamy z liczby ściśle obchodzonych świąt, nieść będą Bogu hołd i cześć, a święta, pozostawione w mocy, z tem większą gorliwością zachowywać będą.

Dan w Rzymie u grobu św. Piotra ósmego roku naszego pontyfikatu.

**Pius X.**

## Galicyjskie Koło Polskie we Wiedniu.

Oto garść szczegółów faktycznych z ostatniego posiedzenia Koła Polskiego we Wiedniu.

Posiedzenie plenarne Koła Polskiego w Wiedniu rozpoczęło się w sobotę o godzinie 5 po południu. Zagaił je prezes dr. Łazarski który przedewszystkiem zdał sprawę ze swej rozmowy z baronem Gautschem, następnie zaś poświęcił wspomnienie zmarłemu członkowi Koła śp. Petelenzowi.

Następnie przystąpiono do wyborów nowego prezydyum Koła.

Pos. Buzek zaprotestował przeciw ewentualnemu wyborowi dra dra Bilińskiego na prezesa, zarzucając mu zaniedbanie sprawy kanałowej W głosowaniu pos. Biliński otrzymał 45 głosów, pos. Łazarski 6, Abrahamowicz 1, a 16 kartek było białych.

Dr. Łazarski powinszował wyboru nowemu prezesowi.

Dr. Biliński przedewszystkiem podniósł zasługę dra Łazarskiego że w najtrudniejszych warunkach przyjął wybór na prezesa Koła. Uważa prezesurą Koła za największy polski posterunek. Dotknięty jest niemile przez deklaracyę narodowej demokracyi i faktem, że tylko większością głosów został wybrany; będzie jednak wobec wszystkich równie bezstronnym. Uchwały Koła nie powinny być skierowane przeciw nikomu, a tylko mieć dobro kraju na oku. Pożądany jest w interesie kraju, państwa i dynastyi powrót do dalszych lepszych tradycyi.

Co do kanałów, to będzie dążył do zrealizowania praw, nabytych ustawą z 1901 roku; gdyby się to nie powiodło, złoży prezesurę Koła. W sprawie ruskiej kompetetny jest jedynie Sejm, jednakże Koło dążyć będzie do załagodzenia jej bez wkraczania w kompetencyę Sejmu. Inicyatywa rządu jest tu zupełnie wykluczona i rząd zna te nasze uczucia; jednakże zajść może wypadek, że przyznawszy pewne materyalne korzyści rusinom, zwrócimy się do rządu o ich zrealizowanie. Mówca wyraża życzenie, żeby walka w Kole i prasie nie była prowadzona w sposób bratobójczy.

Co do siebie, podnosi, że pojednał się z drem Korytowskim i prosi go, żeby zachował przyjaźń.

Zabiera głos dr. Korytowski i powiada, że frakcya konserwatywna ukonstytuowała się wprawdzie, ale nie przestanie dążyć do tego, by statut zmieniono w kierunku tym, żeby frakcyi wogóle nie było, i w takim razie natychmiast się rozwiąże. Reagując na protest narodowych demokratów, podnosi pos. Korytowski, że poseł Biliński wystąpił ze związku konserwatywnego, ale zachowuje sobie prawo hospitowania we wszystkich frakcyach.

Koło przystąpiło potem do wyboru wice-prezesów. Wybrani zostali posłowie: Dawid Abrahamowicz 35 głosami, Juliusz Leo 63 głosami; Jan Stapiński 65 gł.; Józef Buzek 46 gł.; przyczem poseł Buzek zaznaczył, że uważa się tylko za chwilowego zastępcę pos. Ptasia w prezydyum Koła.

Przystąpiono do wyboru komisyi parlamentarnej. Wybrani zostali posłowie: Władysław Leop. Jaworski, zachowawca, Witold Korytowski zachowawca, Ludomił German, demokrata, Aleksander Skarbek, narod. dem.; Władysław Długosz, ludowiec, Andrzej Średniawski, ludowiec. Jedno miejsce zostało jeszcze nie obsadzone.

Na wiceprezydenta Izby desygnowano 35 głosami pos. Germana; pos. Łazarski otrzymał tylko 21 głosów.

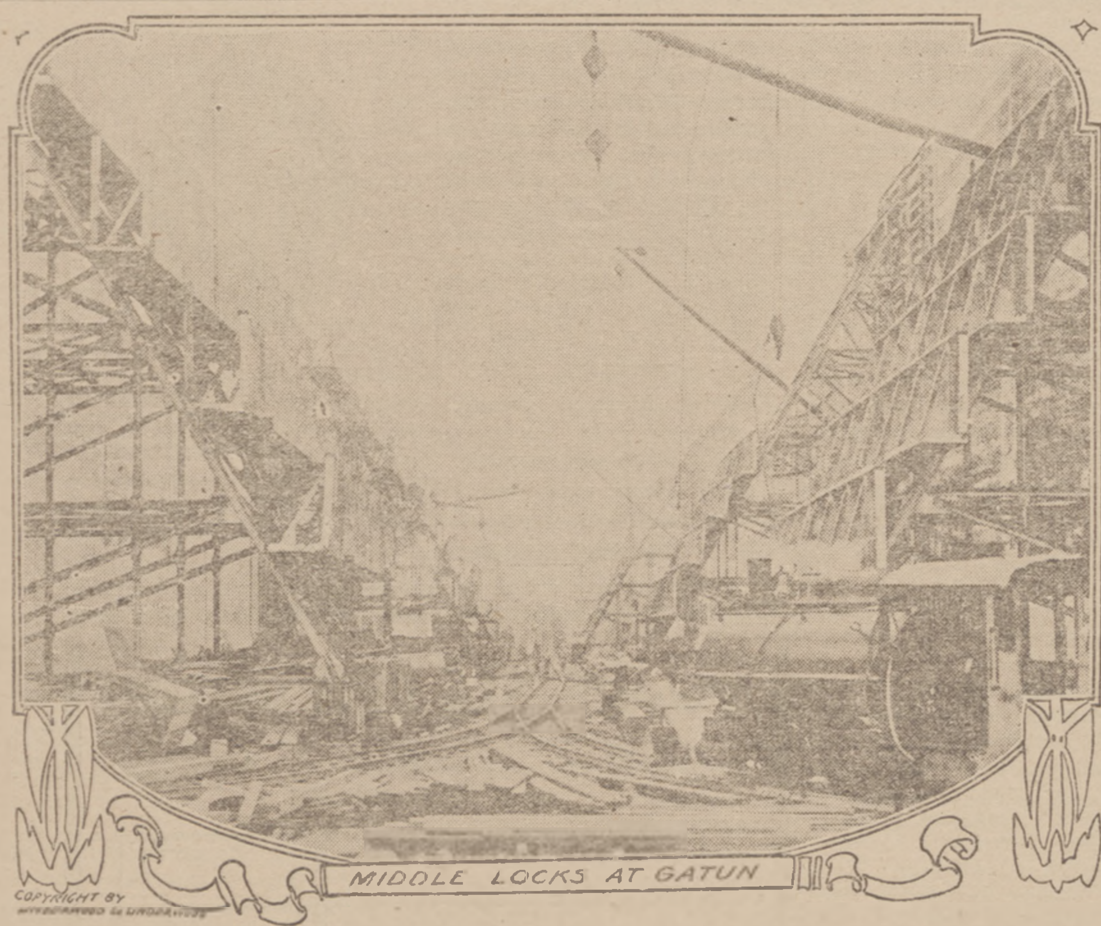
### Papier a lasy.

Ciekawą statystykę podaje "Revue de Paris". Idzie o lasy, które są zagrożone z tej strony, z której się tego mało można było spodziewać, a mianowicie wskutek olbrzymiej produkcyi papieru drzewnego. Produkcya ta w 1904 roku wyniosła blisko 4 i pół miliona kilogramów. Materyału surowego dostarczyły lasy przeważnie krajów północnych, jak Szwecya, Norwegia i Finlandya. Do przetworu masy drzewnej używane są zwykle drzewa smolne, tak więc sosna czternasto, letnia daje przeważnie 150 kilogramów masy drzewnej. W ten sposób rachując, przychodzi "Revue de Paris" do wniosku, że np. w roku 1908 przerobiono na papier 7,300,000 drzew, t. j. las na przestrzeni 600,000 hektarów. Połowa tego materyału wyszła ze Szwecyi, więc można przypuszczać, że za lat 70, idąc w tem tempie, Szwecya postrada wszystkie swe lasy. Nawiasem można dodać, że licząc na drzewa, t. j. po 150 kg. papieru, sze agitacyjne około 6,000 drzew, a na broszury i inne publikacye — przeszło 4,000. Według tejże rachuby wielkie dzienniki amerykańskie, zawierające niekiedy 30 do 40 stron druku, pochłaniają rocznie około 10,000 hektarów. Ażeby zapobiedz tak szybkiemu wyniszczeniu lasów, można przyjść do plantacyi w tym celu różnych roślin, jak bambus, alfa i wreszcie papyrus. Te dwie ostatnie rośliny spotykają się bardzo często w Kongo i w Sudanie, stamtąd więc może Francya czerpać materyał na papier w przyszłości.

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie.
Z wiary waszej, wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie.

**Zygmunt Krasiński.**

# Jak się buduje kanał Panamski.




Na obrazku widzimy szkielet rusztowań, które służą do wykładania ścian ciosowym kamieniem, w miejscach gdzię się tego okazuje potrzeba. Ta część kanału, którą przedstawia rycina, znajduje się niedaleko Gatum.

# Z Osad Polskich w Ameryce.

### Z GRAND RAPIDS, MICH.

**Majątek Kieciały wynosi tylko setkę.**

Po zrealizowaniu całego majątku pozostałego po zamordowanym na farmie polskim pięściarzu, szampionie średniej wagi Stanisłowie Kieciale przekonano się, że ten cały majątek wynosi zaledwie $103,10c. A zarabiał on w swoim czasie dziesiątki tysięcy dolarów, lecz je widocznie przepuścił, żyjąc wesoło.

### Z SOUTH BEND, IND.

**Dar dla biblioteki sokolej.**

Przewodniczący izby kongresu Champ Clark nadesłał na adres rodaka naszego Ignacego K. Werwińskiego swój wielki portret opatrzony własnoręcznym podpisem jako dar dla biblioteki sokolej w tem mieście. Portret Clarka będzie zawieszony w hali sokolej jako pamiątka od wybitnego męża stanu.

### Z PENSYLVAŃSKIEGO PIEKŁA.

**Sześciu polaków zabitych, a siedmiu ciężko pokaleczonych w kopalniach.**

Ignacy Cinuszka, górnik kopalni Lehigh Valley Coal Co., poniósł śmierć na miejscu, zmiażdżony padającą skałą węglową. Mieszkał on przy 604 E. Northampton ul., w Georgetown; osierocił żonę i jedno dziecko.

Spadająca skała węglowa spowodowała poranienia na twarzy i rękach Józefa Butkiewicza z Glen Lyon, górnika Susquehanna Coal Co. Ambulansem odwieziono go do szpitala w Nanticoke.

Złamania dwóch palców i lewej ręki i poważnych ran na całem ciele doznał Wojciech Miller z Warrior Run., górnik Tursdale kopalni, podczas wsuwania w dół ogromnej bryły węgla.

W szpitalu w Nanticoke zmarł Andrzej Oblata z Hanover, górnik Looms kopalni. Spadająca skała złamała mu krzyże i śmierć nastąpiła po kilku godzinach.

Franciszek Bordyński z Nanticoke, zajęty w Auchincloss kopalni, odwieziony został do szpitala z bolesnemi ranami na całem ciele. Spadająca skała zdarła mu skórę z pleców, nóg i czaszki.

60letni górnik, Franciszek Hanza, zajęty w Henry kopalni, został na miejscu zabity przez skałę węglową. Pozostawił żonę i kilkoro dzieci w kraju.

Władysław Wyszyński z Plymouth, odwieziony został do miejscowego szpitala z pokaleczaną ręką. Pracował on w Gaylor kapalni, a obrażenia odniósł przy ładowaniu węgla.

Podczas eksplozyi gazów w szafcie No. 3, Pennsylvania Coal Co., zostali silnie poparzeni dwaj górnicy, Wilhelm Steponin i Bronisław Klojański, obaj z Wilkes Barre.

Michał Burast, woźacz zajęty w Susquehanna Coal Co., odwieziony został do szpitala. Podczas przesuwania wózków koło zdruzgotało mu prawą rękę.

Po kilkogodzinnych męczarniach zmarł w szpitalu Mercy, Jan Grogos z Plymouth, zajęty w Deleware and Hudson kopalni. Zmarły odniósł fatalne popalenia podczas eksplozyi gazów.

Uderzony odłamem skały węglowej zmarł w miejskim szpitalu w kilka godzin po wypadku, Michał Jambo, zamieszkały przy Mamlock ul. Georgetown. Zmarły pracował w Bed Ash kopalni, w Lauer Run Borough.

Mikołaj Paluch z Henry Brook, poniósł śmierć podczas wybuchu miny w kopalni Lehigh and Wilkes Barre Coal Co. Osierocił żonę i dwoje dzieci.

### Z BUFFALO, N. Y.

**Polak się utopił. Wyrodna córka; bije ojca kijem.**

Utonął tu podczas pracy robotnik polski Feliks Gryp.

Pracował on przy wyładowywaniu okrętu Tuscarora ciągnąc wózki. W przejeździe poślizgnął się i wpadł z doku do wody z wysokości 12 stóp. Zanim nadeszła pomoc, utonął, a ciało biedaka wydobyto z wody po trzech godzinach i posłano do trupiarni.

Gryp przybył do Ameryki przed dwoma laty i tu w pocie czoła pracował, aby sprowadzić do Ameryki swą żonę i dwoje dziatek. I uzbierał 300 dolarów, które miał wczoraj odesłać do domu, przedtem jednak inaczej się stało.

Oto los robotnika.

— Panna Katarzyna Kamińska, 20-letnia, zam. z rodzicami pn. 147 Lathrop ul. musi być nie dobrego, bo aresztowano ją pod zarzutem napadu.

A na kogoż to napadła i pobiła? Oto, jak powiada policya, rodzonego ojca zbiła kijem, zadawszy mu niebezpieczną ranę na głowie tak, że musiano wzywać lekarza, by rannego opatrzył.

Stało się to wieczorem przy kolacyi. Pannie Katarzynie nie smakowało mięso z kapustą, więc poczęła robić rodzicom wymówki, grymasić i wreszcie się kłócić z nimi ząb za ząb.

Gdy doszło już za daleko, bo Kasia nie umiała się hamować i nie przebierała w wyrażeniach, łżąc rodziców w taki sposób, czegoby się najordynarniejsza powstydziła dziewka, ojciec chciał użyć wtedy swej powagi i oświadczył rozjuszonej córuni, że jeżeli się nie uspokoi, to on będzie wiedział co ma z nią zrobić. Dodał, że jeżeli wołowina z kapustą jest dobrą dla rodziców, powinna być taka i dla dzieci, a więc jeżeli nie chce jeść tego, nic nie dostanie.

W odpowiedzi na to Kasia, porwawszy stojący w kącie pokoju kij, zaczęła okładać ojca z całych sił. A ponieważ jest silną i dużą dziewką, więc biedny rodzic doskonale zadawane mu razy poczuł. A Kasia biła bez zapamiętania jak i gdzie popadło. To też w rezultacie ojciec Kamiński padł na podłogę z raną na głowie zalany krwią. Krew obryzgała też suknie zbója w spódnicy.

W międzyczasie matka Kamińska, widząc co się dzieje i wiedząc dobrze, że córuni nie poradzi, wybiegła na ulicę i poczęła krzyczeć i wołać o pomoc.

Pomoc przyszła, gdy już było po wszystkiem. Kasię aresztowano na zasadzie oskarżenia o napad i pobicie i oddano pod sąd.

### Z MILWAUKEE, WIS.

**P. Józef Kruszka naciągnięty. — M. Zieliński b. redaktor Dzien. Chicagoskiego aresztowany.**

Ob. Józef Kruszka zatrudniał od pewnego czasu niejakiego Władysława Misiaka, 885 Grove ulica jako kolektora. Misiak, pomimo iż zarabiał wcale dobrze, puścił się na drogę oszustwa. A mianowicie trzy czeki dane mu przez p. Kruszkę, jeden na $5 podrobił na $15, drugie dwa na $4.40, podrobił na $40.40. Czeki te zmienił w salunie J. Czerwińskiego, 1210 Midland ave. Ten znów czeki oddał w zamian za gotówkę browarni Independent a ta znów oddała bankowi German American. Osobliwszem w tem jest, że fałszowanie było zupełnie niezręczne, wprost wpadające w oczy, nawet mniej obeznanemu z procederem czekowym, a jednak fałszowane te czeki przeszły aż troje rąk, a jednak oszustwa nie spostrzeżono. Oszustwo spostrzegł p. Kruszka, gdy z banku otrzymał miesięczne zamknięcie rachunkowe.

Natychmiast zawiadomił o tem policyę i detektyw Skwierawski dostał wkrótce fałszerza w swe ręce.

Onegdaj Misiak stawał w sądzie dystryktowym i przyznał się do winy. Sprawa oddaną została sądowi municypalnemu do osądzenia.

— Maryan Zieliński, agent firmy hurtownej win i likierów Herman Toser Co., przy zbiegu ulic East Water i Mason, były współredaktor "Dziennika Chicagoskiego" i "Nowin" został tu aresztowany w swem mieszkaniu przy Windlake ave. przez detektywów, podobno na mocy warantu o sprzeniewierzenie wyjętego przez szefa firmy.

Aresztowanie to sprawiło niemałą sensacyę w polskiej kolonii tutejszej, gdyż Zieliński był znany w szerokich kołach, jako redaktor "Nowin", aranżer rozmaitych przedstawień i tańców, a w ostatnich czasach, jako agent firmy win.

Powiadają, że Zieliński popadł w poważny deficyt u firmy swej z powodu lekkomyślnego rozrzucania pieniędzy.

Nadeszły tu na ręce jednego z aldermanów, bardzo ważne papiery z Europy, ze skargą poważną przeciw Zielińskiemu i z prośbą, by wręczono je prokuratorowi.

### Z NORTH TONAWANDA, N. Y.

**Zamach morderczy na ks. Bubacza.**

Około północy z niedzieli na poniedziałek, dwaj mężczyźni zastukali do drzwi plebanii polsko rzymsko katolickiej, wzywając księdza do chorego. Proboszczem jest od niedawnego czasu ks. St. Bubacz, przeniesiony z Albionu do Tanawandy. Ks. Bubacz jako prawdziwy kapłan, zerwał się z łóżka i bezzwłocznie udał się z jednym z wzywających go (drugi został gdzieś i znikł) na ulicę Siódmą, gdzie tylko, gdzieniegdzie domek stoi. Nieznajomy prowadził księdza proboszcza. Gdy się zbliżał do samotnie stojącego domu, nieznajomy nagłym ruchem uderzył ks. Bubacza dwukrotnie jakiemś tępem narzędziem w głowę. Napadnięty z nienacka kapłan, upadł bezprzytomny na ziemię, zbroczony krwią. Po wykonaniu tego czynu, napastnik zbiegł, ks. Bubacz zaś został w kałuży krwi na ziemi.

Później przechodziło tą samą drogą dwóch mężczyzn, którzy zajęli się rannym i odprowadzili go na plebanię.

Natychmiast też uwiadomiono policyę, która szuka napastnika ale go dotąd nie pochwyciła, ani nawet na jego ślad nie wpadła.

Opisując napaść powyższą, inne pismo podaje następujące dodatkowe szczegóły:

Uszedłszy kilkadziesiąt kroków, jeden ze zbrodniarzy uderzył dwukrotnie kapłana w głowę jakiemś tępem narzędziem, poczem ustraszywszy się widocznie swego zbrodniczego czynu uciekli, pozostawiając ks. Bubacza broczącego krwią.

Ocknąwszy się z omdlenia ks. Bubacz próbował o własnych siłach doczołgać się do domu, ale wszelki ruch sprawiał niewymowny ból i obfitszy upływ krwi. Na szczęście jakichś dwóch spóźnionych przechodniów nadbiegło z pomocą i wespół doprowadzili, na wpół donieśli, do plebanii.

Zawezwany lekarz skonstatował dwie rany; jedna na czaszce a druga zaś w okolicy oka. Ta ostatnia ma około dwóch cali długości i jest dosyć głęboka.

Ks. Bubacz ani na jedną chwilę nie stracił przytomności podczas opatrunku i podług zdania lekarzy wkrótce wróci do zdrowia.

Że zbrodniarz zostanie pochwycony, to nie ulega wątpliwości, gdyż władze policyjne mają dokładny jego rysopis, a nawet podobno jest już znane jego nazwisko, gdyż kilku parafian, znających go osobiście, widziało go wchodzącego do plebanii.

Ks. Bubacz niedawno przybył do North Tonawandy dla objęcia parafii po ks. Letosze i trudno się domyśleć, co spowodowało ten zamach.

### Z BALTIMORE, M. D.

**Polski niezależny ksiądz żonaty od kilku lat.**

Ciekawą wiadomość donoszą z Baltimore, Md. Ksiądz niezależnego kościoła, Józef Zielonko,, zeznał, że piękna gospodyni jest jego żoną, i to już od lat czterech.

Wyznanie to spowodował pośrednio organista parafialny, Franciszek Makrucznas, który jak ksiądz twierdzi, zanadto się do jego żony umizgał.

"Kiedy nowy organista objął posadę w mojej parafii — oświadcza ks. Zielonko — przyjąłem go w mój dom na mieszkanie. Niedługo u nas bawił a już począł się mej żonie z miłością oświadczać i proponować jej zawarcie z nim małżeństwa. To było niemożliwe. Powiedziałem mu to, ale on w dalszym ciągu żonie się naprzykrzał tak, że w końcu wyprosiłem go z mego domu. Było to przed dwoma miesiącami. Organista wyszukał sobie mieszkanie pn. 1644 East Pratt ul.

Niedawno dowiedziałem się, że ktoś śledzi przebieg mego życia i mej karyery. Podejrzenie wpadło mi do głowy, że śledztwo to wszczęte zostało z inicyatywy organisty, zagniewanego na mnie z powodu wyproszenia go z mego domu. Makrucznas zrezygnował z posady".

Ani ksiądz ani jego gosposia nie zdają się być zadowoleni, że się ujawniło ich małżeństwo. Ks. Zielonko przybył do Baltimore przed dwoma laty. Przywiózł ze sobą jasno-włosą dziewczynę.

Niektórzy z parafian sądzili, że jest ona gospodynią, inni brali ją za kuzynkę proboszcza, ale nikt nie przypuszczał, że to jest legalnie zaślubiona żona. Mieszkali razem w plebanii obok kościoła, przez cały dwuletni w Baltimore pobyt.

Ślub wzięli przed dwoma laty w Sunbury, Pa. Udzielił im go sędzia pokoju J. P. Carpenter, w dniu 29 sierpnia 1907 roku.

Kwestyonowany w tej sprawie ks. Zielonko, tak dalej mówił:

"Przed dwoma laty przybyłem do Baltimore, aby objąć tę parafię. Gdyby kto był przyszedł do mnie i zapytał czy jestem żonaty, bez względu na to, ktoby to był, powiedziałbym prawdę bez ogródek, chociaż mem zdaniem, jest-to sprawa czysto osobista.

Nie będę głosił z ambony, że jestem żonaty, ale, jeżeli to konieczne, z chęcią zwołam swoich parafian na specyalny mityng i oznajmię im, że jestem żonaty".

Jak donoszą dalej, żona księdza Zielonki jest bardzo piękną kobietą i ma śliczne włosy koloru roztopionego złota.

Komentarze do tej całej afery zupełnie zbyteczne.

### Z NOWEJ ANGLII.

**Sokoli inkorporowani. — Nożownicy. — Śmierć przy kąpieli. — Sokół zabity przez tramwaj. — Inne wypadki.**

**W Wonsocket, R. I.** gniazdo sokołów polskich wystarało się o charter i zainkorporowało się na Stan Rhode Island. Będzie to bodaj pierwsze prawnie istniejące towarzystwo sokołów w tamtych stronach. Założycielami i inkorporatorami gniazda są Ignacy Konaga, Jan Czuryło, Marcin Borek, Piotr Skrzat i Jan Miś.

* * *

W Lowell, Mass. uroczystość familijna w domu Maczugi na ul. Amory skończyła się nożownictwem. Rezultatem bitki na noże aresztowanie Franciszka Świdowskiego oraz odstawienie do szpitala porżniętego przezeń nożem Marcina Maczugi.

* * *

W Winchester, N. H. utopił się w kąpieli w rzece niejaki Julian Tomrosko. Był on młody, bo dopiero dziewiętnastoletni chłopiec, i śmierć spotkała go zupełnie niespodzianie. Utopił on się nawet nie w głębokiem miejscu, bo woda sięgała mu zaledwie do pasa.. Niestety musiał go widać chwycić kurcze i przewrócił się w wodzie. Koledzy, którzy się z nim kąpali, słysząc jego wołanie o ratunek, myśleli, że on żartuje, a kiedy wreszcie pobiegli i wyciągnęli go z wody, Tomrosko już nie żył. Wszelkie starania przywrócenia go do przytomności okazały się bezskuteczne. Pochowano go na cmentarzu katolickim.

* * *

W Meriden, Conn. odbył się smutny pogrzeb Franciszka Hofmana, który znalazł śmierć pod kołami tramwaju tuż obok własnego domu. Nieboszczyk był członkiem towarzystwa sokołów w Meriden i odznaczał się w ćwiczeniach gimnastycznych, jako atleta, zdobywając często nagrody. W pogrzebie jego wzięło udział towarzystwo sokołów w uniformach oraz bardzo dużo publiczności polskiej i angielskiej.

* * *

W Hartford, Conn. niejaki Marek Desowicz zabity został na miejscu przy ładowaniu kamieni. Chciał on poprawić kamień, który unoszono w górę na dźwigni, gdy naraz łańcuchy się obsunęły i kamień spadł na niego. Nieboszczyk był kawalerem i pracował przy dźwigni dopiero od paru miesięcy.

Z Webster, Mass. — Amerykanin Gilles przypadkowa uratował od śmierci przez utopienie się czteroletnią Stasię Bąk. Dziewczyna powędrowała samiuteńka za miasto i wpadła przy drodze do ruczaju, gdzieby była prawdopodobnie utonęła, bo wygrzebać się stamtąd nie mogła. Na szczęście przejeżdżał tamtędy automobilem Gilles i usłyszawszy krzyk dziecka, wyratował je, i automobilem odwiózł z powrotem do Webster, gdzie rodzice dziecka już od paru godzin poszukiwali, obawiając się jakiego nieszczęścia.

* * *

W Stamford, Conn. niejaki Wawrzyniec Chrzan i Józef Woźniak zaskarżyli do sądu miejscowego proboszcza ks. Raniszewskiego o obrazę honoru. Ks. Raniszewski podług wniesionej skargi miał ich nazwać drabami i miał ich wyzwać od ostatnich. Żądają oni za to po $6,000 odszkodowania, twierdząc, że nie są drabami, tylko uczciwymi katolikami.

* * *

W Winsted, Conn. w fabryce New Hartford nastąpiła eksplozya, przy której poranionych zostało trzech zatrudnionych tam polskich robotników. Dwóch z nich walczy ze śmiercią w szpitalu i stan ich jest niemal beznadziejny.

* * *

Z West Hanover, Mass. parę rodzin polskich wyjechało do kraju. Polacy w West Hanover pracują w fabryce fajerwerków.

* * *

W Turner Falls, pomiędzy dziećmi polskiemi zdarzyło się parę wypadków szkarlatyny. Mieszkania rodziców tych dzieci zostały poddane kwarantannie.

Australia posiada dużo skopów. Na jednego człowieka przypada tam 20 skopów.

* * *

Największa biblioteka japońska znajduje się w Tokio i liczy 259,000 tomów.

# Wiadomości z Chicago.

## CENY PRODUKTÓW IDĄ ZNOWU w GÓRĘ.

Zmora drożyzny znowu wraca.

5-centowe puszki konserwów roślinnych i jarzynowych kosztować będą obecnie 10 centów, 10-centowe poszły w górę do 15 centów.

Cukier podrożał znowu o 60 centów na 100 funtach.

Świnina poszła w górę o 4 centy na funcie. Podrożały też ryby, mąka i inne produkty użyteczności codziennej.

Nawet węgiel poczyna już obecnie drożeć. Co zaś będzie w zimie?

## SYRENY W MIEJSCE DZWONÓW.

Szef straży pożarnej Seyferlich jest zdania, że miasto Chicago powinno iść w ślady Nowego Yorku i wozy straży zaopatrzyć syrenami w miejsce dzwonów. Jako powód szef podaje to, że tramwaje mają dzwony podobne do tych, którymi się posługuje straż pożarna i nieraz z tego powodu publiczność bywa w błąd wprowadzana. Przechodnie wprawdzie słyszą dzwonienie lecz nie wiedzą kto dzwoni: tramwaj czy wóz strażacki.

W Nowym Yorku zaprowadzono syreny, czyli świstawki i zakazano innym używania tego aparatu.

## 34 AWIATORÓW BĘDZIE LATAĆ W CHICAGO.

Lista awiatorów, którzy staną do kontestu podczas międzynarodowych wzlotów w parku Granta, wynosi obecnie 34 nazwiska, w tem jedna kobieta panna Harriet Quimby.

Ostatnio zapisali się do udziału Charles Terees Weymann, ostatni zdobywca nagrody Jamesa Gordona Bennetta i Marcel Tabuteau, Francuz, który ma rekord na lot na wytrzymałość, siedm godzin.

Loty rozpoczną się dnia 12 sierpnia.

## GAZ PO OŚMDZIESIĄT CENTÓW.

Sędzia okręgowy John Gibbons wydał decyzyę, że dopóki sprawa zarządu miejskiego z kompanią gazową o tańszy gaz nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta w sądach, gaz ma kosztować 80 centów za 1000 kubicznych, t. j. o 5 centów mniej za stopę niż obecnie pobiera kompania, o pięć centów więcej, niż oznaczyła rada miejska z mayorem na czele na pierwszy rok.

Kompania gazowa już poczyniła potrzebne zmiany w książkach i od poniedziałku stosując się do decyzyi sędziego Gibbonsa, wysyła rachunki z nową ceną biorąc 80 centów od 1000 stóp. Od poniedziałku wchodzi w życie nowa reguła kompanii gazowej, a mianowicie to, że kompania przestaje udzielać rabatu tym, którzy rachunki za gaz w oznaczonym czasie płacą. Natomiast każdy, który w przeciągu 10 dni od otrzymania rachunku nie zapłaci tegoż, będzie musiał płacić dziesięć centów kary od każdego 1000 stóp.

## Z PROCESU ZJEDNOCZENIA P. R. K. PRZECIW BYŁEMU KASYEROWI T. OSTROWSKIEMU.

W sądzie Superior Court, sędzia Martin M. Gridley wydał wyrok uznający Teodora Ostrowskiego, byłego kasyera Zjednoczenia Polsko-Rzymsko Katolickiego winnym sprzeniewierzenia z kasy tej organizacyi sumę $58,917.22. Wyrok opiewa, że powyższa suma została roztrwoniona przez Ostrowskiego i innych urzędników na podstawie fałszywego zapisywania pozycyi w księgi. Suma zdefraudowana jest wyższa, niż wyrok opiewa, bo wynosi przeszło $92,000 ale że zabrano majątek Ostrowskiego na rzecz Zjednoczenia, więc jeszcze przeszło $58,000 brak, za którą to sumę ma odpowiadać Ostrowski no i napewno "inni urzędnicy", którym będzie dowiedzione, że maczali palce w tej defraudacyi.

## CHŁOPCY UCIEKAJĄ NA DALEKI ZACHÓD.

W ostatnich dwóch tygodniach w Chicago zapanowała formalna mania "uciekania" w pośród chłopców od 5 do 16 lat, detektywi nie mogą sobie dać wprost rady.

68 wypadków "zaginienia" zameldowano na policyi, a wypadki ciągle się mnożą.

Pośród uciekinierów wielu jest Polaków.

Także z innych miast setki młodzieży znika bez śladu, przysparzając kłopotu i zgryzot rodzicom a dając zatrudnienie setkom detektywów.

Jak detektywi twierdzą, powodem tych dezercyi i ucieczek są zwykle pokusy "Dalekiego Zachodu", aspiracye zostania "cowboy'em" itp".

Za zaginionymi wdrożono poszukiwania.

## WOJNA PRZECIW NIEMORALNYM POCZTÓWKOM.

Poczmistrz Campbell w Chicago uwiadomił 300 filii pocztowych znajdujących się w aptekach, że nie wolno aptekarzom sprzedawać ani trzymać na widoku publicznym pocztówek z nieprzyzwoitymi obrazkami, lub też w obrazkach wyśmiewającymi jakąkolwiek narodowość czy religię. Aptekarze sprzedający takie pocztówki stracą przywilej utrzymywania pocztowej filii, a w dodatku będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Onegdaj inspektorzy pocztowi i policyanci dokonali inspekcyi kart pocztowych w kilkunastu aptekach i składach, gdzie je sprzedają i kilkaset z nich z niemoralnymi rysunkami skonfiskowano.

## O MĘŻACH SEZONOWYCH.

Pojęcie mąż, jako rzecz sama w sobie, jest względne. Bo mąż dopiero przy żonie nabiera właściwego znaczenia i jest mężem, o ile przy nim żony niema. Obecnie tedy nastał sezon, w którym mężów, we właściwem tego słowa znaczeniu, niema. Są tylko tak zwani mężowie nauki, mężowie niezłomnych zasad, mężowie zaufania i inni różni mężowie, tych jednak, którzy ściśle pod pojęciem "mąż" podchodzą, niema wcale. A dlatego mężów niema, że niema żon. Bowiem nie masz męża bez żony, a żony bez męża!

Gdy dziewica rzymska wstępowała w małżeńskie śluby, mówiła: "Gdzie ty Kajus, tam i ja Kaja". Wie o tem każdy, kto czytał Sienkiewicza. Znaczy to, że zawsze i wszędzie Kaja będzie stała wiernie przy boku swego Kajusa.

Ale czy jest tak dzisiaj?

Dziś czasy się zmieniły i Kaja opuszcza swego Kajusa, "pakuje" się, pod bagaże, wynajmuje kilka dorożek i ciągnie na dworzec. Stąd jedzie na "Świeże Powietrze", na północ, południe, zachód czy wschód, zależnie od tego gdzie był punkt wyjścia.

A gdy wyjeżdża Kaja, zostaje eks-mąż Kajus i dzionkiem "charuje" w biurze, wieczorami zaś mknie chyłkiem do handelku na piwo.

Tu nastaje okropne pomieszanie pojęć, którego rezultat późniejszy jest taki:

Mąż, który nie jest właściwie mężem, cieszy się z tego, że mężem być przestał, usiłuje napowrót zostać mężem i szuka sobie żony — rozumie się — bez wiedzy żony!

## "HRABIA" WYDAJE POJEDYNEK.

Hr. Bolakowicz z East Chicago, pogniewał się ze swym krajanem R. Milasiewiczem.

Rycerz obrażony nie widział innego sposobu załatwienia sprawy, jak pojedynek.

Zwyczajem utartym wysłał sekundanta, wzywając przez niego swego przeciwnika na pojedynek i wysyłając mu dwie kule. Milasiewicz, który nie rozumie tak honorowego załatwienia nieporozumień przyjął wezwanie ze śmiechem, ale że potem owładnął go trochę i strach, oddał więc całą sprawę policyi.

Jakież było zdziwienie hr. Belakowicza, gdy na miejscu pojedynku zamiast swego przeciwnika, zastał policyę, która bez pardonu zapakowała go do kozy.

Następnego dnia znalazł się w sali sądowej hr. Belakowicz, Milasiewicz i sekundant hrabiego Bajocisz. Hrabia nie mógł zrozumieć prawa amerykańskiego, które nie pozwala na pojedynki. Rzucał się i gniewał w sądzie do tego stopnia że policya musiała się nim zaopiekować w szczególniejszy sposób. Oświadczył on, że w jego ojczyźnie sprawy tego rodzaju załatwia się honorowo przez pojedynek.

Wobec tego, że nie dał sobie w żaden sposób wytłumaczyć prawa amerykańskiego i rzucał się w sądzie, sędzia dla uspokojenia polecił go umieścić w samotnej celi więziennej, gdzie mu pozostawił czas do zrozumienia prawa.

## FATALNY WYPADEK Z AEROPLANEM.

Pięciu widzów zostało pokaleczonych, a wielu z nich uszło tylko cudem gorszych pokaleczeń, gdy na polu Chicagoskiej Szkoły Awiatycznej w Pullman, spadł aeroplan Franka Ballera z wysokości 100 stóp na widzów.

Że nikt nie został zabity, to zarówno policya, jak i świadkowie wypadku uważają za nad wyraz szczęśliwy wypadek.

Ranni są:

Józef Sperański, 9 lat, 11725 Sangamon ulica; złamana noga i pokaleczone całe ciało; zabrany do domu.

Anna Berky, 10 lat, 11745 Sangamon ul., zraniona lżej.

Ludwik Berky, 35 lat, ojciec Anny, również pokaleczony niezbyt groźnie. Oboje zabrani do domu.

Ella Vargaret, 11810 So. Peoria ul., 12 lat.

Andrzej Sinko, 30 lat, 11726 So. Peoria ul.

Filię powyższą w W. Pullman otwarto niedawno i dopiero paru dokonano wzlotów. Ostatnio ogłoszono, że Beller dokona wzlotu to też moc widzów, przeważnie dzieci zebrało się na polu, wbrew przepisom szkoły. Mimo tłumu widzów, Beller, zam. pn. 2230 Cottage Grove ave., dokonał wzlotu.

Widzowie oklaskiwali entuzyastycznie lotnika. Nagle gdy był o 100 stóp ponad ziemią, coś się zepsuło w aeroplanie i ten, pomimo wysiłków Bellera, począł lecieć w dół.

Runął też na grupę widzów, powodując katastrofę.

Żadnemu z rannych nic nie grozi.

## KUPNO I SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI POLSKICH W CHICAGO.

89 ulica 82 wschód Muskegon ave. połud. front 56½x130 Antoni Ruczkiński Maryannie Kuczkowskiej .. .. .. .. .. .. $2500.00.

Hoyne ave. północ, wschód, róg Evergreen z. f. 26x150 Maks Kulwiński Benjaminowi Razink $150

Ta sama nieruchomość B. Razink Annie Kulwińskiej . . . $100.

Springfield ave 171 północ of Le Moyne str., wschodni front 48x124 Gustaw J. Stomberg Piotrowi Sroczyńskiemu .. . . $1,000.

25 ul. 80 zach. Oakley ave. północ. front 24x100 August Kramplikowski Janowi Hochevar $2,400

Lota 14 block 5 Blue Island Park add., pół. wschód ¼ 20, 27, 14 Józef Zieliński Antoniemu Wróblewskiemu. . . . . . $1,500.

Clifton Park ave. 100 połud. 13 ul., zach. front 25x152 Arthur T. McIntosf Antoniemu Rudnickiemu . . . . . . . . ...... .. $300.00.

## DROBNE NOTATKI.

Władysław Kostecki, aresztowany za rabunek przez policyantów Smitha i Schwartza, został skazany na 8 miesięcy do domu poprawy przez sędziego Kerstena.

* * *

Wiktor Trzeciak, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży u Józefy Wojciechowskiej, stawał przed sędzią Heap. Po wysłuchaniu świadków i oskarżonego sędzia skazał Trzeciaka na 60 dni pobytu w domu poprawy i na $25 kary pieniężnej.

* * *

Franciszka Wallenta wniosła skargę o rozwód z mężem Bernardem Wallentą. Zarzuca mu brutalne obchodzenie się.

* * *

Teresa Jankowska, chce rozwodu z mężem Ernestem Jankowskim, ponieważ tenże ma ją brutalnie traktować.

* * *

Salunista Michał Talarczyk, prowadzący swój interes pn. 11801 South Morgan ul., miał szczęście mieć u siebie onegdaj o godzinie 10-ej wieczorem odwiedziny dwóch rabusiów, którzy z rewolwerami w ręku zmusili go do oddania mu 7 dolarów z kasy. Gdy się oddalili obrabowany wyszedł za nimi, ale się musiał cofnąć, gdyż jeden z rabusiów dał do niego dwa strzały. Obie kule chybiły celu. O napadzie i rabunku zawiadomiono policyę w Kensington.

* * *

Ks. A. Spetz z parafii św. Stanisława został wybrany kasyerem spółki kolonizacyjnej, do której należą arcybiskupi i biskupi katoliccy z Ameryki, oraz proboszczowie i inni księża. Według gazet angielskich celem tej nowej organizacyi będzie nakłaniać emigrantów już w Europie, by osiedlali się na gruntach w Ameryce i formowali nowe parafie. Zarząd organizacyi jest następujący: generalny dyrektor arcybiskup J. J. Glennon z St. Louis; wicedyrektor, arcybiskup S. G. Messmer z Milwaukee; prezydent, ks. Julius E. De Voss z Chicago; wiceprezydent, prałat ks. D. J. McMahon z New Yorku; sekretarz, ks. Edward J. Vattman z Wilmette, Ill. i kasyer, ks. Andrzej Spetz z Chicago.

* * *

Maciej Kaczorowski stawał przed sędzią Hopkinsem oskarżony o pobicie swego gospodarza, Wojciecha Zagórnego. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzie skazał Kaczorowskiego na 1 dolara kary i 8 dolarów kosztów sądowych.

* * *

C. R. Krajewski został aresztowany przez detektywów Lorenza i Goebla pod oskarżeniem włamania się do mieszkania M. Sikorki i zabrania z kufra zamkniętego $78 i zegarka srebrnego. Po wysłuchaniu stron, sędzie Williams przekazał Krajewskiego sądowi kryminalnemu, stawiając go pod kaucyą w sumie $2,500.

* * *

Karol M. Janczewski, stawiony został przed sędziego Williamsa pod zarzutem nie dawania na utrzymanie żonie i dzieciom i za pijaństwo. Sędzie skazał Janczewskiego na $50 kary i wyrok zawiesił, odkładając wykonanie takowego do 21 sierpnia. Jeśli Janczewski do tego czasu poprawi się, to kara nałożona na niego będzie zniesiona.

* * *

Celestyn Czekajda za pobicie Michała Jurki, stawał przed sędzią Beilter na stacyi przy ulicy Maxwell. Uznany winnym, skazany został na $5 kary i $8.50 kosztów sądowych.

* * *

Walenty Przybyszewski, liczący lat 24, aresztowany został wskutek skargi pewnej Polki o uwiedzenie i niedotrzymanie obietnicy ożenienia się z nią. Po rozpatrzeniu sprawy i po obronie adwokata Józefa La Buy, oskarżony Przybyszewski został uwolniony przez sędziego Doodnow od wszelkiej odpowiedzialności.

* * *

Michalina Mikosz aresztowana o popełnienie kradzieży w składzie Iversona różnych przedmiotów na sumę $4.75, stawiona została przed sędziego Williamsa, który ją uznał winną zarzuconego jej przestępstwa i skazał ją na 30 dni domu poprawy.

* * *

Stanisław Śliwowski oskarżony o pobicie Kazimierza Wojciechowskiego stawał przed sędzią Williamsem. Podczas rozprawy sądowej udowodnił adwokt oskarżonego pan J. La Buy, że K. Wojciechowski rozpoczął pierwszy bójkę a sędzia skazał obu: oskarżyciela i oskarżonego na zapłacenie po $1 kary bez kosztów sądowych.

* * *

Marya Stasik, alias Hawerylło została aresztowaną pod oskarżeniem popełnienia morderstwa swego dziecka i uznaną została przez "jury" koronerską winną tego czynu i przekazano ją sądowi kryminalnemu bez dopuszczenia do kaucyi. Marya Stasik do ukończenia procesu będzie siedzieć w więzieniu powiatowem.

## WYZWOLENIE.

Długo ludzie nie wiedzieli, jak sobie pomagać w wypadkach różnych niedomagań ciała, a zwłaszcza gdy chodzi o choroby, spowodowane przez organa wewnętrzne, jak żołądek, kiszki, wątroba, nerki i inne. Wielu ludzi już wie, że najlepszem lekarstwem na tę choroby jest słynne kuracyjne Wino Częstochowskie, nagrodzone złotym medalem na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie. Tysiące ludzi zawdzięczają Winu Częstochowskiemu powrót do zdrowia i sił. Dostać można to Wino u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y., u agentów lub w aptekach.

Generalny agent na Chicago i okolicę, V. J. Pawłowski, 1741 W. Superior ul.

# POSZUKIWANIA.

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

KTO MI NADESLE 15c lub 30c, temu wyszlę prześliczny list do kraju ułożony wierszami lub ubierany wstążeczkami. P. Arent 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

**FARMY W MICHIGANIE.**

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

**..MASZYNA DO PISANIA,** najlepszego typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mało używana, do nabycia za $50. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

**Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.**

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

**DARMO!** Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

**KSIĄZKI** powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u

**L. M. Makowskiego**

róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

**Jan Stobierski** 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. **Pani Stanisława Stobierska** jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2. House 3. xxx

**A. J. Płochocki.** Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

**SWIERZBY, PARCHY I ROZA** choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

**Jedyna Polska Księgarnia** w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne, Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POTRZEBA AGENTOW do rozpowszechniania Gazety Polskiej, warunki bardzo dobre. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich Mass. x

MAM 40 akrową farmę do sprzedania z budynkami; cała pod pługiem. Blisko miasta, ziemia bardzo dobra. Jest czarna i glinkowata. Po bliższe informacye proszę się zgłosić listownie: Do: Ben Bis, Pinconning, Mich. R 3 Box 9. August

**BACZNOSC RODACY!**

Mam na składzie nadzwyczaj ciekawe historye w zeszytach lub oprawne np. Dwie Zony pod jednem dachem, Hrabia Bandyta; Leśna Różyczka; Jednoręki Bandyta; Wśród Waryatów; Niewinnie Skazany; Sen Miłości; Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki, Rinaldo Rinaldini i wiele innych ciekawych Historyi. Katalogi i pierwszy numer darmo. Adres: Jan Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. x

SLICZNY łańcuszek do zegarka gwarantowany na 15 lat sprzedawany gdzie indziej po $5.00, wyszlę każdemu, kto mi nadeszle $2.75. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

**FARMY.**

Na sprzedaż najlepsza 15 akrowa farma blisko miasta i kościoła, szkoły i fabryki; cena $1.500. $850 gotówką, reszta na spłaty; musi być natychmiast sprzedana z powodu innego interesu. Zgłosić się listownie lub osobiście do: Andrew Kita 2429 Winnemac ave. Chicago, Ill. 34

KTO sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niech się zgłosi do mnie osobiście lub listownie, a otrzyma agencyę Gazety Polskiej na najlepszych warunkach, do tego gotowe adresa do kolektowania. Zarobek nie wyniesie mniej jak $2 dziennie tylko za 6 godzin pracy. J. Witkowski 1017 Milwaukee Av. Chicago, Ill. xx

PRZESLICZNY list do kraju, ubierary wstążeczkami wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. x

**ROZMOWA KWIATOW.**

Jest to zabawa drukowana na 50 kartonach z objaśnieniem. Mając takową, możecie rozmawiać w towarzystwie kilku osób nie używając języka. Bardzo zajmujące. Przyszlijcie adres i 35c. a otrzymacie takową odwrotną pocztą. Adresować:

**BRACIA LEWANDOWSCY,**

**785 S. Front St. Philadelphia, Pa.** x

**Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.**

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej, oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem pismem polskiem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymają większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący tylko stale 6 godzin dziennie zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszystkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć stałą pracę i lekką, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: P. Arent No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

**SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH.**

Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę. . . . . . . . . . . . . . .

**CONTINENTAL STEAMSHIP CO.**

**220 E. 7th St. New York, NY. Dep 10** x

**JEDYNA POLSKA KSIĘGARNIA W SO. CHICAGO, Ill.**

Wielki wybór książek do nabożeństwa i powieściowych; listów ozdobnych; pocztówek; powinszowań; różańców; krzyżyków; brzytew; obrazów; albumów; tytoniu i cygara. Wyrabiam ramy do obrazów i agencya różnych pism. Katalogi książek powieściowych i do nabożeństwa wysyłam darmo. Kto mnie nadeszle 2c na przesyłkę.

GENERALNA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ I TYGODNIKA ILUSTROWANEGO, PIOTRA ARENTA, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

**TANIO DO KRAJU.**

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.

$25.00 Szyfkarta do kraju

bez roboty $25.00

Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:

**European Travellers Bureau, 48 Montgomery St. JERSEY CITY NJ.** xx

**Nowa generalna agencya i skład książek na miasto Salem i okolice.**

Niniejszem zawiadamiamy, że Nutile Shapiro Co. 213 Derby Str. Salem, Mass. jest naszą generalną agencyą na miasto Salem i bliższą okolicę. Zarazem posiadają skład książek naszego wydania. Prenumeratorzy mogą otrzymać premie w miejscu. Katalogi i cyrkularze wydają wysyłają na żądanie. xx

**NIESŁYCHANIE WAZNA RZECZ!**

Każdy ojciec familii marzy w tym kraju o tem, aby zdobyć dla siebie własny dach nad głową, a każdy Polak dąży do tego ze wszystkich sił.

Zdarza się jednak, że na swej drodze trafia oszustów i — gubi nieraz wszystkie oszczędności.

Kto chce tego uniknąć, a kto chce przytem zrobić interes bardzo korzystny, niech kupuje teraz obszerne loty w dzielnicy Jefferson, w Chicago. Gwarantujemy, że za dwa do trzech lat wartość ziemi w tej okolicy się podwoi. Jesteśmy gotowi w tym terminie każdemu kto nie będzie z ziemi zadowolony zwrócić wypłacone pieniądze i wypłacić jeszcze 10 procent za cały czas przez który były w naszem posiadaniu.

Każdy powinien skorzystać z tej sposobności. Po bliższe informacye należy się zgłaszać na adres:

**LEON W. DYNIEWICZ,**

**1163 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.**

WAZNA WIADOMOSC! — Skóry rozmaitego gatunku oraz narzędzia do naprawy butów dostać można tanio w nowym polskim składzie pnr. 1144 Milwaukee Ave., Chicago. Zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą. **J. Karpiński 1144 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.** 36

PRZESLICZNY LIST do kraju ubierany wstążeczką wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

DLACZEGO iść w dzikie bory i lata długie pracować bez dochodów, nim się kilka akrów wyrodnje.

Sprzedajemy farmy obsiane z gotowymi zbiorami w Michiganie; farma 40 akrowa połowa obsiana, połowa bór z hausem i stajnią o dobrej czarnej ziemi urodzajnej przy stacyi kolei, mieście i przy fabryce masła po cenie $1000. $250 gotówką, resztę na lat 10. Wiele większych farm na sprzedaż. — Kompania ręczy za pracę, najniższa płaca $2 zimą i latem. Piszcie po informacye. JOSEPH KOSINSKI, Lands and Farms, Chicago, Ill. 1702 Dayton st. xxx

POTRZEBA 25 wykwalifikowanych górników; kopalnia WENONA, pracuje obecnie stale i prawdopodobnie do kwietnia pójdzie pełną siłą. Potrzeba certyfikaty z Illinois; kopalnia jest unijną. Zgłaszajcie się zaraz: WENONA COAL CO. Wenona, Ill. xx

POSZUKUJE Walery Kotloski swego brata Apolinarego Kotloskiego z zaboru rosyjskiego z gub. Płockiej z powiatu Sierpieckiego z wsi Kościeniec. Wyjechał temu 7 lat z Pittsburga, Pa. do Detroit Mich i żadnej wiadomości o sobie nie daje, ktoby o nim wiedział, niechaj mi doniesie a otrzyma nagrodę. Mój adres: Walery Kotleski, Great Barrington, Mass. Cottage St. No. 4. 32

**NAUCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU**

w trzech miesiącach, w domu, w Waszym wolnym czasie mówić, czytać i pisać naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą. Wyuczenia się gwarantujemy, albo nie żądamy zapłaty. Tysiącom dopomogliśmy do dobrobytu i szczęścia w Ameryce i z pewnością Wam dopomożemy.

Napiszcie zaraz po bezpłatną przedwstępną lekcyę i przekonajcie się, zanim na różne książki pieniądze na darmo wydacie.

**NARODOWA SZKOLA JĘZYKOW.**

**1176 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.** xxx

**$20 DOLAROW PŁACIMY TYGO**dniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2c markę po objaśnienia. Adresujcie: **D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd Str. NEW YORK, NY.** 32

POTRZEBA NAUCZYCIELEK do szkoły polskiej przy kościele św. Józefa w Norwich, Conn.

KWALIFIKACYE: Gruntowna znajomość języka polskiego i angielskiego.

Zgłosić się pod adresem: Rev. J. J. Ambot, St. Joseph's Church, Norwich, Conn. 32

**NOWA KSIĄZKA "O Przyszłej Wojnie"**, rzecz bardzo interesująca i na czasie, wyszła nakładem naszego wydawnictwa i jest do nabycia w naszej Księgarni za 15c. Autor, Wincenty Lutosławski, mówi w tem dziele o tej wojnie, na którą się teraz właśnie zanosi.

**W. Dyniewicz Publ. Co.**

**1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.**

FARMY w południowym Michiganie na sprzedaż, mamy farmy uprawiane z budynkami i z zasiewami; ziemia wyborna, zdrowy klimat równiny, buraki cukrowe rodzą się obficie, blisko kolei; mamy także grunta nieuprawne; informacyi udzieli SUŁKOWSKI LAND CO. Box 203 Pinconning, Mich. 43

POSZUKUJE trzy siostry, Rózalię, Maryannę, Katarzynę Dalke z zaboru Pruskiego, pochodzą z Księstwa Poznańskiego z pow. Węgruwiec ze wsi Mokronosz; ktoby o nich wiedział, niechaj mnie doniesie a otrzyma nagrodę albo same niech się zgłoszą do:

Andrzej Dalke, 8237 Ontario Ave. SO. CHICAGO, ILL. 32

**Do niemających pracy.**

Potrzebuję natychmiast agentów, ludzi młodych, uczciwych, umiejących pisać po polsku do rozpowszechniania Gazety Polskiej. Kto tylko niema pracy, niech się zgłosi do mnie a udowodnię mu, że agent pracujący przy tem tylko 6 godzin, zarobi nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Jeżeli to nie będzie prawdą, zapłacę każdemu $25. Zgłaszać się proszę do Generalnego Agenta Józefa Witkowskiego, 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

**GRZYBY!**

Grzyb jest najdroższym artykułem spożywczym na dzisiejszym rynku z powodu braku plantacyi i wiedzy zbierania nasion i tychże hodowania. Łożysko czyli pudło 15 stóp długie a 3 stóp szerokie przynosi kwartalnie 20 buszli grzybów. Kupcy płacą za buszel $3, jedna taka skrzynka daje $240 rocznie, takie plantacye można urządzić w piwnicy "bejzemencie" nie zajmią dużo miejsca, mało pracy a wielkie dochody.

Pisz więc do nas, załączając jednego dolara a my ci wyszlemy książkę, zawierającą wszystkie wiadomości jak: przygotowanie gruntu; sadzenie, zbieranie i przechowywanie nasion itd. w domu możesz robić pieniądze, cztery skrzynki, które łatwo możesz pomieścić w piwnicy, dadzą rocznie $960 czystego dochodu.

Adres: J. W. Platke, Chemical Laboratory 1530 N. Leavitt Str. Chicago, Ill. 33

## Z apał się.

— Kocham najmłodszą córeczkę pani, głównie za jej skromność!

— Ach, jeśli panu o to tylko idzie, to weź pan najstarszą, ona jest jeszcze skromniejsza.

# Ostatnie Wiadomości.

## PAPIEŻ GROZI ROSYI ZERWANIEM STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH.

RZYM. — Prześladowanie katolików w Polsce i na Litwie przez rząd rosyjski, oraz polityka premiera rosyjskiego Stołypina i ministra spraw zagranicznych Sazonowa, zmierzają ku temu, by katolicyzm o ile możności uciskać na ziemiach polskich, wywołały napięcie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Watykanem a Rosyą.

Kardynał Merry del Val wysłał wobec tego ostrą notę do rządu rosyjskiego, którą uważają tu za ultimatum; w piśmie tem protestuje Watykan przeciw prześladowaniu kościoła katolickiego i katolików w Polsce i na Litwie i grozi, że jeżeli rząd rosyjski nie zmieni natychmiast swej polityki, to Watykan zerwie stosunki dyplomatyczne z Rosyą i rząd rosyjski będzie musiał odwołać swego posła z Rzymu przy Watykanie, a papież Pius X-ty ogłosi encyklikę do wszystkich biskupów katolickich pod berłem cara, w którym oskarży rząd rosyjski o prześladowanie Kościoła Katolickiego.

Zdaje się, że nota Watykanu wpłynie na rząd rosyjski w kierunku dodatnim i zmieni on swoją politykę wobec katolików w całem państwie.

## BRUTALNY FARMER.

LIBERTY, Mo. — Przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces farmera Lafayette Choat'a, oskarżonego o wprzęganie własnej żony do pługa, popędzanie jej batem i znęcanie się nad nią w inny także sposób. Kobieta w sądzie obnażyła swoje plecy i pokazała przysięgłym sińce jakie jej mąż zadał jej bijąc ją grubym kijem gdy ją wprzągł do pługa. Oświadczyła jednak, że kocha swego męża i nie chce aby go karano.

Choat się tłómaczył, że widział żonę z drugim mężczyzną spacerującą po drodze i to go rozgniewało więc ją pochwycił i obił na polu. Żona jednak i dziecko jej zeznały że ojciec matkę bił często, przywiązywał ją do słupa jak muła i kopał nieszczęśliwą, a na drugi dzień znów ją wprzągał do pługa. Sędzia postawił brutala pod $2.000 kaucyi, a rozprawa przeciw niemu odbędzie się w listopadzie, gdyż sędzia jest zdania, że się małżonkowie do tej pory pogodzą. Choat nie umie czytać ani pisać. Liczy on 31 lat, a żona jego 28.

## KANADA WALCZY O BIL WZAJEMNOŚCI.

OTTAWA, Ont. Kan. — Ostatnie chwile w Kanadzie scharakteryzowane są przygotowaniami do walki o bil wzajemności. Nagłe rozwiązanie parlamentu przez rząd Lauriera było dla wielu posłów niespodzianką. Na razie jeszcze mało jest agitacyi.

Ale wkrótce obie partye zbiorą się na konwencye i wyznaczą delegatów do przeprowadzenia energicznej politycznej kampanii.

Obie partye widzą swe zwycięstwo Zwolennicy Lauriera spodziewają się, że nowy parlament, jaki się zbierze w październiku z łatwością przeprowadzi ratyfikacyę bilu o wzajemności.

Natomiast opozycya złożona z konserwatystów i francuskich narodowców jest także jak najlepszej myśli i zapowiada, że bil "ubije". Aby tego dokonać musi opozycya zdobyć 25 mandatów nowych, co jest bardzo wątpliwe.

Powoli zaczyna przeto w Kanadzie wrzeć.

## UWIĘZIENIE RZEKOMYCH TRUCICIELI.

FULTON, Mo. — Aresztowano tu Jeffersona Woods, Lee Boyda i żonę tego ostatniego pod zarzutem usiłowania otrucia rodziny swoich sąsiadów McPheetersów. Mieli oni podrzucać zatrutą gumę do żucia pod próg McPheetersów, lecz na szczęście McPheetersowie ani ich małe dzieci nie połakomili się na gumę, lecz ją odesłano miejskiemu chemikowi do zbadania, a ten stwierdził, że guma zawiera strychninę. Podejrzenie padło na Woodsa i Boydów, z którymi McPheetersowie nie żyli zgodnie i często się z nimi kłócili. Pono i w innych domach sąsiednich podrzucano paczki z zatrutą gumą, lecz na szczęście nikt nie skosztował tego zabójczego przysmaku.

## KUZYN CESARZA NIEMIEC W STAN. ZJEDNOCZONYCH.

BERLIN, Niemcy. — Książę Fryderyk Hohenzollern, jeden z ulubionych kuzynów cesarza Wilhelma przeznaczony został do wschodniej stacyi niemieckiej floty, obejmującej ocean Atlantycki. W tych dniach odjedzie on na parowcu "Wiktoria Ludwika" do Stanów Zjednoczonych.

Termin jego służby przeciągnie się poza Nowy Rok.

## SENAT SIĘ BOCZY NA TRAKTAT.

WASHINGTON, D. C. — W senacie Stanów Zjednoczonych są podzielone zdania co do świeżo zawartego traktatu pokojowego między Francyą, Anglią a Stanami Zjednoczonemi. Niektórzy senatorzy wprost nie chcą ratyfikować tego traktatu i zapewne przyjdzie do walki słownej o tę kwestyę.

## ARESZTOWANY POD ZARZUTEM SZPIEGOSTWA.

INDIANAPOLIS, Ind. — Z zemsty, że została zdradzona przez swego kochanka Jerzego Petersa, żołnierza stacyonowanego w Fort Tetlen, N. Y. panna Klara Dyer oskarżyła go przed władzami wojskowemi, że jest szpiegiem rządu austryackiego. Wedle twierdzeń dziewczyny nie nazywa się on Peters, ale jest hrabią Windischgraetz z Pragi czeskiej i tu uprawia szpiegostwo.

Dostarczyła oskarżycielka nawet listy mocno kompromitujące Petersa, które jeżeli są do niego i przez niego pisane, to go zgubią.

## "BANDYCI SAMOCHODOWI".

Policya schwytała dnia 22 lipca w Morton Parku trzech awanturniczych bandytów jadących samochodem, którzy rozbroili marszałka z miasteczka Lyons i strzelali do ścigających ich obywateli.

Było ich trzech:

Tom. Janda, 22 lat, zam. pnr. 3220 W. 22 ul.

Frank Jankowski, 22 lat, zpnr. 3228 S. Hamlin ave.

Józef Jankowski, brat poprzedniego.

Z tej trójki dwóch pierwszych rozpoznano, jako niebezpiecznych bandytów "samochodowych".

22 lipca trzej owi mężczyźni wynajęli samochód i udali się do Lyons, Ill. Tam posprzeczawszy się z szoferem i wyrzuciwszy go z samochodu, poczęli uganiać jak szaleni po ulicach miasteczka. — Marszałek miejski chciał ich zatrzymać, ale został rozbrojony.

W drodze do Morton Parku wielu prywatnych obywateli próbowało zatrzymać bandytów, ale im to było trudno bo umykający bandyci strzelali gęsto z rewolwerów.

Dopiero w Morton Parku ich schwytano.

Janda i Frank Jankowski rozpoznani przez Dr. Jiliusza von Bernamera, z pn. 1721 S. Ashland ave. Został on miesiąc temu obrabowany ze $150 gotówki i $70 w przekazie pocztowym przez trzech mężczyzn w pobliżu domu.

Parę tę poznał także Tomasz Matrakis, z pnr. 1725 S. Ashland ave., który tej samej nocy, co dr. B. został ograbiony z $2.35 przez tych samych bandytów. Używali oni samochodu.

Janda stawał przed sądem i uznany został winnym.

## SPADLI Z POCIĄGU.

Stanisław Borowski i jego 2-letnie dziecko, zamieszkały pnr. 8832 Escanaba ave. w South Chicago, spadli w niedzielę wieczorem z platformy wagonu kolei Lake Shore, gdy powracali od krewnych z Indiana Harbor, Ind. Obaj leżeli poniżej torów w South Chicago blisko godzinę, zanim ich znalazła policya z South Chicago.

Synek Michaś, spał, gdy go znaleziono. Ma on lekkie obrażenia i żyć będzie. Ojciec został mocno pokaleczony, ale żyć będzie.

Borowski, żona i dziecko wracali z Indiana Harbor. Borowski wyszedł z dzieckiem na ręku na platformę wagonu, aby zaczerpnąć świeżego powietrza i spadł na tory drugie. Żona jego, zauważywszy jego nieobecność, dała znać służbie kolejowej i natychmiast zatrzymano pociąg i rozpoczęto poszukiwania. Ojca i dziecko znaleziono po godzinie.

## ZŁOTE MYŚLI.

Łatwiej na świecie o filozofię, niż o dobrą radę.

Jeśli palmę nie tobie głos publiczny przyzna,
Dziękuj Bogu, że godnych ma więcej Ojczyzna.

**Starzenie się przed czasem** oto los wielu kobiet i matek. Wśród kłopotliwych starań o utrzymanie domu i opiekę nad dziećmi, zapominają o sobie, zaniedbują zdrowie, aż przychodzi upadek. Dra. Piotra Gomozo jest właśnie lekarstwem, którego potrzebują. Setki kobiet poświadczyło już jego skuteczność. Piszcie po gazetę i pamflety. Poszlemy je darmo. Adres: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

**WYCZYSZCZAJĄCA WYSPRZEDAŻ**

**Nowych i starych fortepianów**

Tylko na 10 dni.

Oto spis kilku z naszych ofert w tej wysprzedaży:

| | regularna cena | cena sprzedaży. |
|---|---|---|
| Werner Art Style 88 nutowy fortepian ..... | $450 | 450 |
| Werner Upright Grand | 450 | 310 |
| Werner Upright z doskonałego machoniu... | 400 | 285 |
| Werner Upright gabinetowy z doskonałego drzewa orzechowego .. | 375 | 240 |
| Werner Upright-Koncertowy z doskonałego drzewa orzechowego .. | 350 | 235 |
| Werner Bungolow Upright w piękne desenie | 350 | 225 |

**Zniżki na fortepianach używanych.**

| | | |
|---|---|---|
| Jeden [używany] Emersona z różanego drzewa | $500 | 40 |
| Jeden [używany] Fisher Upright ......... | 350 | 95 |
| Jeden [używany] Kimbal, mahoniowy ...... | 400 | 145 |
| Jeden [używany] Werner, mahoniowy ...... | 300 | 155 |
| Jeden [używany] McDonald upright orzechowy | 350 | 70 |
| Jeden [używany] Werner dębowy ......... | 275 | 160 |
| Jeden [używany] Arion z różanego drzewa .... | 300 | 37 |
| Jeden [używany] Steinway, mahoniowy .... | 350 | 135 |

Używane fortepiany oddajemy na spłaty po $5 miesięcznie nie licząc procentu; dodajemy stołek i nakrycie i dwa strojenia darmo. Dostawiamy do domu.

**Sprzedaż rozpoczyna się dzisiaj.**

tę ofertę.

Zgłoście się zaraz i sprawdźcie

W czasie tej sprzedaży skład będzie otwarty także wieczorami [z wyjątkiem środy i piątku]. Wymieniamy także organy i fortepiany stare na nowe. Mieszkającym poza miastem, chętnie służymy informacyami.

**WERNER PIANO CO.**

**1325 Milwaukee ave.**

**blisko Paulina str.**

**Alex M. Stinson,** manager.

Mary C. Mroczkowski, asystent managera.

## LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

**Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.**

2653 Oreszka T. — 2557 Ostacowshki Józef — 2662 Padwalska Anna — 2671 Ludwika — 2676 Paradrińska F — 2684 Peter Ant. — 2694 Perkowski J — 2703 Plakowska A — 2725 Polakowicz Stef — 2734 Podhradski M — 2755 Puskuly — 2763 Pijanowski Michał — 2789 Rewienicki J — 2797 Rominski Fran — 2807 Ruainski W — 2819 Sala Fran — 2872 Sekel Marya — 2873 Szewczyk S — 2883 Siekierski Ant — 2897 Slanowski M — 2907 Samas Mar — 2923 Sponder Alb. — 2938 Staszkiewicz Mich — 2947 Stefan Henryk — 2963 Sadierski And. — 2969 Stusiński Fran — 2983 Swecka Marya — 3002 Szaras G — 3025 Tomaszewski Antoni —3050 Urbanowicz F. — 3072 Wansala. 3087 Weber Alb. — 3104 Wiśniewski. 3115 Wojciechowski P. — 3116 Wojda

# CENY TARGOWE.

### CENY DLA GROSERNIKOW.

| BYDŁO, Chicago: | |
|---|---|
| Woły | 6.40 — 7.00 |
| Krowy | 3.75 — 6.15 |
| Cielęta | 3.50 — 9.00 |
| Swinie | 6.35 — 7.00 |
| Owce | 4.50 — 6.35 |
| **ZBOZA, Chicago.** | |
| Pszenica | 85 — 90 |
| Kukurydza | 40 — 50 |
| Owies | .30 — .31¼ |
| Zyto | .86 |
| **St. Louis:** | |
| Pszenica: | .99 |
| Kukurudza | .47½ |
| Owies | .31½ |
| **Minneapolis:** | |
| Pszenica | .97½ |
| Kukurudza | 42 |
| Owies | .28¾ |
| Zytó | .83 |
| Bawełna, Chicago | 13.36 — 14.00 |
| Siano tona | 7.00 — 18.00 |
| **DROB ZYWY.** | |
| Fasola skrzynka | 2.00 — 3.50 |
| Cebula | 1.50 |
| Pomidory 6 pud. | 1.00—1.75 |
| Kartofle nowe | 1.15 |
| Słodkie kartofle | 1.50 — 1.65 |
| **DROB BITY:** | |
| Indyki | 16-17 |
| Kury | 10½ |
| Stare Koguty | 10½ |
| Kaczki | 10—12 |
| Gęsi | 10 |
| **MASŁO.** | |
| Extra | 23 |
| Extra First | 22 |
| Second | 20 |
| Dairies | 21 |
| Dla groserników o 1 centa taniej. | |
| **JAJA:** | |
| Extra | 19½ |
| Prima first | 15½ |
| First | 14½ |
| Ordinary First | 13½ |
| Seconds | 7 |
| **SERY:** | |
| Twins | 10½ |
| Young American | 11½ |
| Szwajcarski | 12½ |
| Limburger | 10 |
| Cegiełkowy | 9-9½ |
| **OWOCE, Chicago:** | |
| Jabłka baryłka | 1.75—4.50 |
| Cytryny pudełko | 5.50 |
| Pomarańcze pudełko | 2.75 — 3.25 |
| Ananas pudełko | 1.75—2.25 |
| **WARZYWA, Chicago:** | |
| Buraki | 40 |
| Marchew beczka | 3.00 — 3.50 |
| Nowa kapusta | 1.25 |
| Kalafiory koszyk | 75 |
| Salery | 2.75—4.00 |
| Ogórki tuzin | .75 — 1.50 |
| Sałata | .25 |
| Rzodkiew tuzin | .10 — .45 |

**WIELKIE ZNIZENIE CEN NA NOWYCH I UZYWANYCH MOTORCYKLACH.**

Edwards-Crist Mfg. Co. ofiaruje następujące zniżki na nowych i używanych motorcyklach, na które zwracamy uwagę interesowanych czytelników.

NOWE MODELE z roku 1911.

| | |
|---|---|
| EXCELSIOR TWINS, DAWNA CENA $310, OBECNIE ........ | $250.00 |
| EXCELSIOR SINGLES, Magneto, dawna cena $250.00 — obecnie | $225.00 |
| EXCELSIOR SINGLES, Battery, dawna cena $225.00 — obecnie | $200.00 |
| RACYCLE, siła 4 koni, zwykły pas, Battery, dawna cena $225, obecnie | $180.00 |
| RACYCLE, siła 4 koni, zwykły pas, Magneto, dawna cena $250, obecnie | $200.00 |
| ARMAC, siła 4 koni, Battery, V Belt, dawna cena $240.00, obecnie | $150.00 |

UZYWANE MASZYNY DAWNIEJSZYCH MODELI.

| | |
|---|---|
| Jeden siły 6 koni, Thor twin, 1910, V Belt, Magneto, w doskonały | $175.00 |
| Jeden siły 6 koni, Thor twin, 190, chain, magneto w doskonałym stanie | $175.00 |
| Jeden Harley-Davidson, 1909, battery, dobrze niklowany, tak jak nowy | $140.00 |
| Jeden Harley-Davidson, 1908, battery, dobrze niklowany jak nowy, z | $125.00 |
| Jeden Harley-Davidson, 1908, battery, koła niklowanie, doskonały | $100.00 |
| Jeden Merkel, siła 4 koni, w zupłnie dobrym stanie ............ | $100.00 |
| Jeden Manson, siła 3 i pół konia, wszystko znakomite w dobrym stanie | $125.00 |
| Jeden Torpedo, siła 3 i pół konia, w dobrym stanie, gumy nowe | $125.00 |
| Jeden Armac, siła 3 koni, niklowany, nowe gumy, w dobrym stanie | $ 75.00 |
| Jeden Armac, siła 4 koni, 190, battery, V Belt, niklowany w doskonałym stanie 28x2½ nowe gumy, dobry jak nowy, tylko mała skaza w cylindrze ............ | $ 90.00 |
| Jeden Armac, siła 4 koni, 1911, battery, V Belt, niklowany, w doskonałym stanie, 28x2½ nowe gumy, dobry jak nowy, tylko mała skaza w cylindrze ............ | $100.00 |
| Jeden 1911 Armac, siła 4½ konia, niklowany, nowe gumy w doskonałym stanie ............ | $115.00 |
| Jeden Excelsior 1909 battery, w doskonałym stanie ............ | $140.00 |
| Jeden Excelsior 1910, battery, w doskonałym stanie ............ | $125.00 |
| Dwa Excelsiory 1910 battery, zupełnie dobre ............ | $150.00 |
| Jeden Excelsior, magneto 1910, zupełnie dobry ............ | $150.00 |
| Jeden 1910 Excelsior, magneto w bardzo dobrym stanie ............ | $160.00 |
| Jeden 1911 magneto Excelsior, przejechał około 1500 mil, dobry ...... | $175.00 |
| Jeden 1911 battery Excelsior, był około 2 miesiące w użyciu, przejechał około 2000 mil ............ | $150.00 |
| Jeden 1911 magneto Excelsior, w doskonałym stanie, prawie nowy — | $185.00 |
| Jeden 1911 Excelsior, battery, w doskonałym stanie, nie przejechał jeszcze 1000 mil ............ | $165.00 |

W cenach powyższych są zniżenia od $25.00 do $60.00 z dawnej ceny tych maszyn tak nowych jak i używanych. Wymaga się zapłaty gotówką.

**EDWARDS-CRIST MFG. CO.**

1150 Jackson Boul. Chicago, Ill.

# Kandydaci na ambasadora amerykańskiego w Berlinie.




Na powyższym obrazku znajdą-sce Dr. Hill'a. Na którego los pa-czytelnicy wszystkie dyplomatycz-dnie, jeszcze nie wiadomo. W ka-ne głowy, które urabiają polity-żdym razie pewną jest rzeczą, że ką Stanów Zjednoczonych w za-prezydent Taft jednego z tej pia-granicznych mocarstwach. Jedentki zamianuje i to w ciągu sierp-z nich ma zostać zamianowanymnia br. ambasadorem w Berlinie na miej- Nazwiska ich są: Thomas O'Brien, obecny ambasador w Tokio w Japonii, John G. Leishman ambasador w Rzymie, ambasador Robert Bacon, poseł John B. Jackson w Hawanie i Charles H. Sherill, poseł w Buenos Aires, w Argentynie.

# Słoń w czasie upałów w Nowym Yorku



Photo by American Press Association.

W Nowym Yorku tak się dawały upały we znaki, że nawet słoń, który jest chyba do nich dość przyzwyczajony cieszył się niezmiernie kąpielą natryskową.

# Ziemie Polskie pod Moskalem.

### Lasy w Królestwie.

Królestwo Polskie w dziesięciu guberniach obejmuje ogółem 22,-02-206 morgów obszaru. Z tego w r. 1890 było pod lasami 4,527,-398 i pół morgów w r. 1864 lasy zajmowały 5,506,541 morgów. Około więc 1 miliona lasu ubyło nam w ciągu lat 26.

### Zabiegliwi żydzi.

"Głos Płoski" pisze, że we Włocławku żydzi starają się zakupywać jak najwięcej domów nawet za wygórowaną cenę. W domach tych chcą pomieścić w przyszłości tylko sklepy i różne zakłady żydowskie. W ten sposób żydzi chcą ratować swój handel. Nie powinni nasi właściciele za żadną samę sprzedawać domów żydom.

### Przemysł w gub. Radomskiej.

Według obliczeń rządowych w roku zeszłym, w obrębie gub. radomskiej czynnych było 1780 fabryk i zakładów przemysłowych, zatrudniających ogółem 14.000 robotników. Wartość wyrobów z tych fabryk wynosiła 19 milionów rubli.

### Nowa kopalnia węgla.

W pow. Opatowskim, w gub. Radomskiej, wykryto bogate pokłady węgla kamiennego. W celu wydobywania węgla zawiązało się Towarzystwo akcyjne, złożone wyłącznie z kapitalistów polskich. Roboty rozpoczną się w jesieni rb.

### Sitarstwo w Biłgorajskiem.

Przemysł sitarski, jak pisze "Ziemia Lubelska", stanowi tu największą gałęź przemysłu drobnego. Trudni się tu sitarstwem 1909 kobiet, które zarabiają najmniej 29,000 rb. rocznie. Są też jeszcze wyrabiane sita na warsztatach, których jest 347, według obliczeń rządowych. Są one przeważnie w rękach żydowskich i zarabiają rocznie 60,700 rubli. Sprzedażą ich trudnią się mężczyźni, wyłącznie chrześcijanie, którzy rozwożą towar po całym obszarze Cesarstwa i Królestwa.

### Uparty samobójca.

W pobliżu Mińska przed nadejściem pociągu z Zasławia rannym pociągiem spacerowym położył się na szyny młody człowiek z zamiarem odebrania sobie życia. Skoro maszynista pociąg zatrzymał, nieznajomy porwał się, odskoczył kilka kroków i wbił sobie w brzuch nóż, którym zaczął szarpać wnętrzności. Samobójca odwieziony w stanie bezprzytomnym do szpitala, zmarł w kilka godzin. Nazywa się Stefan Krasowski, lat 21. Pracował w Mińsku w zakładzie masarskim, i, podobno, ostatniemi czasy hulał bardzo.

### Napad bandytów.

W nocy z soboty na niedzielę w Żegcinie, w powiecie stopnickim w Król. Polskiem, zaszedł fakt śmiałego napadu bandyckiego. Mianowicie do mieszkania Zofii Mazurkiewiczowej, matki sześciorga dzieci, wtargnęło o wspomnianej porze kilku bandytów, którzy obsadziwszy dom dokoła, rozpoczęli rabunek.

W chwili, gdy jeden z bandytów wszedł do pokoju, w którym spała Mazurkiewiczowa, ta zbudzona podejrzanym szmerem, krzyknęła głośno. W odpowiedzi na krzyk, wspomniany bandyta dobył browninga i strzałami zranił napadniętą w piersi.

Na odgłos strzałów pospieszyła napadniętym pomoc z sąsiedztwa, na której widok bandyci umknęli. Mąż napadniętej bawił krytycznej nocy w Sielcu, o czem zapewne wiedząc bandyci tem pewniejsi byli skuteczności napadu. Ofiarę napadu bandyckiego przywieziono do szpitala w stanie groźnym do Krakowa, celem dokonania operacyi.

### Więcej takich dziewczyn.

W kancelaryi jednego z rejentów w gub. Suwalskiej przy spisywania umowy przedślubnej zaszło ciekawe zdarzenie.

Stawali do aktu narzeczeni z rodzicami. Oblubienica, jeszcze nie pełnoletnia, tytułem posagu wnosiła gospodarstwo rolne, obszaru morgów 24 ziemi dobrej z inwentarzem i zabudowaniami; rodzice pana młodego wypłacili mu tysiąc kilkaset rubli gotowizną. Umówili się zgodnie, że wszystko, co młodzi obecnie posiadają i czego w przyszłości dorobić się mogą, stanowić będzie ich wspólność majątkową. Po zanotowaniu potrzebnych do aktu szczegułów, gdy z kolei rejent zapytał, czy nowożeńcy są piśmienni — panna młoda odpowiedziała twierdząco, pan młody zaś niechętnie wykrztusił, że pisać nie umie. Na taką odpowiedź hoża dziewoja zarumieniła się mocno, pogardliwie spojrzała na zawstydzonego młodzieńca i, po pewnej chwili zawahania, z całą stanowczością oświadczyła, że za niepiśmiennego nie wyjdzie; poczem na znak przeprosin ucałowała ręce swoich rodziców i wyszła z kancelaryi.

Gdyby takich dziewczyn było więcej, analfabetyzm zniknąłby wkrótce.

### Spadek w sienniku.

W Łowiczu zmarła niedawno kobieta, po której śmierci dzieci sprzedały ruchomości furmanowi L. Nazajutrz jeden z synów zmarłej przypomniał sobie, że matka przed śmiercią nie mogła już mówić i ciągle na migi pokazywała na siennik. Wobec tego spadkobiercy udali się do furmana i prosili o wręczenie na chwilę siennika wczoraj sprzedanego. Furman niczego się nie domyślał, a spadkobiercy znaleźli istotnie w sienniku 600 rb. gotówką i za 1,000 rb biżuteryi.

### Represye językowe.

Oficyaliści kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w Królestwie Polskiem świeżo zostali zawiadomieni o nieuchronnej konieczności zastosowania się do przepisów o użyciu języka rosyjskiego przy pełnieniu obowiązków służbowych.

Uprzedzono ich, że ci, którzy nie będą w stopniu dostatecznym posiadali jego języka, zostaną wydaleni ze służby.

### Uczniowie gimnazyalni — więźniami rosyjskimi.

Z początkiem lipca wybrali się dwaj uczniowie VIII klasy wadowickiego gimnazyum Władysław Gergovich i Adam Nowak na wycieczkę krajoznawczą do Ojcowa w Królestwie Polskiem, zaopatrzywszy się poprzednio w mapki wojskowe, gdyż drogę odbywali pieszo, oraz w "szkicowniki" jako amatorzy-rysownicy.

Tuż po przybyciu do Ojcowa uwięziono ich pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Austryi i pod eskortą odstawiono do Olkusza.

Jako podstawę aresztowania podają władze rosyjskie znalezienie u nich mapek wojskowych i szkicowników.

### Wyłowiona banda.

Z Turka donoszą do Gaz. Kal., iż w nocy z dnia 15 na 16 zm. na szosie między Łęczycą a Uniejowem, pod Bronowem, włościanie okolicznych wsi: Kubiak, Modrzejewski, Gromski, Karwiński, gospodarze z Zacisza i Światuni, a także wyrobnicy, utworzywszy bandę opryszków w liczbie sześciu napadli na jadących i ograbili napadniętych, bijąc i obdzierając z pieniędzy i rzeczy. Bandyci oczekiwali na ofiary, siedząc ukryci w rowach przydrożnych. Policya wpadła na trop bandy i już 6 opryszków siedzi pod zamkiem w Turku, oczekując wyroku sprawiedliwości.

Niektórzy z nich już odbywali kary w więzieniach.

### Elektyczność w miasteczkach.

W Słomnikach w gub. kieleckiej, osadzie mającej około 6,000 mieszkańców ze znaczną przewagą żydów, zaprowadzono instalacyę elektryczną, przyczem wykorzystano siłę przepływającej tam niewielkiej rzeczki. Światło elektryczne zaprowadzono w kilku większych domach, oświetlanych ogółem 180 lampkami żarowemi. Opłata od lampki wynosi 6 do 8 rb. rocznie. Abonentami są przeważnie szewcy, używający do oświetlenia swych warsztatów po jednej lampce. Przedsiębiorca, włożywszy w to przedsięwzięcie kapitał stosunkowo niewielki, ma z tego źródła dochód dość poważny, zapewniający mu do 20 procent zysku czystego. Wobec powodzenia przedsiębiorstwa, zamierza on urządzić instalacyę elektryczną w Działoszycach i w Szczekocinach.

### Zgon weterana.

We wsi Unieszkach Czerwonych w pow. mławskim zmarł ś. p. Stanisław Nałęcz Ciehocki d. 10 lipca r. b.

Był to ostatni bodaj z uczestników powstania listopadowego 1830 roku.

Urodzony na Litwie r. 1813, był w szkole podchorążych, a następnie adjutantem Skrzyneckiego, brał udział w bitwie pod Grochowem, odznaczał się wielką odwagą. Nieustraszonemu młodzieńcowi dawano niejedno niebezpieczne zlecenie, a "Staś" — jak o nim pisze Barzykowski, sumiennie je wykonywał. Po rewolucyi ożeniony z Rościszewską, osiadł w 1838 r. we wsi Unieszkach i nie wypuszczał z rąk ojczystej gleby do ostatniej chwili. Prawie do lat ostatnich życia zachował wielką energię, jeszcze przed laty kilku polował. Jako obywatel cieszył się szacunkiem i miłością całej okolicy. Pozostawił syna, 3 córki zamężne i kilkoro wnuków. Cześć jego pamięci.

# Z Warszawy.

### Misyonarstwo wśród żydów.

Przybyły z Londynu misyonarz zamierzał wydawać w Warszawie gazetę żydowską w celu propagowania chrześciaństwa wśród żydów tutejszych, lecz nie mógł znaleźć w Warszawie drukarni, któraby zechciała taką gazetę drukować. W końcu znalazł się jeden drukarz, oczywiście chrześcijanin, który zgodził się drukować to wydawnictwo i przystąpił do zakupienia czcionek pisma żydowskiego. Okazało się jednak, że nie może znaleźć zecerów do składania. Niestrudzony misyonarz postanowił sprowadzić zecerów z Anglii.

### Egzekucya.

W nocy w czwartek na stokach cytadeli warszawskiej wykonano wyrok warszawskiego wojennego sądu okręgowego, skazujący na śmierć przez powieszenie Rocha Radzickiego i Stanisława Kwiatkowskiego, którzy w dniu 18 czerwca r. b. dokonali napadu na inkasentów, a uchodząc następnie, zabili rewirowego 8 cyrkułu, Millera.

### Potęga ciemnoty.

W tych dniach w lecznicy chirurgicznej w Alei Szucha w Warszawie zmarł 21-letni Abram Klein, ugodzony przed kilkoma dniami na ulicy Granicznej spadającą z dachu cegłą w głowę. Po zgonie lekarze zgodnie z wymaganiami obdukcyi sądowo-lekarskiej dokonali sekcyi zwłok, uzyskawszy jednak na to formalne zezwolenie od ojca nieboszczyka, który tem chętniej udzielił swego pozwolenia, gdyż protokół sekcyi posłuży mu do wytoczenia procesu winnym nieszczęśliwemu wypadkowi. Niepodobało się to licznemu gronu współwyznawców, którzy przybywszy tłumnie do zwłok i przekonawszy się, iż była dokonana sekcya z zezwoleniem ojca, rzucili się na niego i zaczęli go bić niemilisiernie. Przybył silny oddział policyi, który wyparł tłum z podwórza lecznicy i ulicy. Pod osłoną tejże policyi odbył się pogrzeb nieszczęśliwej ofiary.

### Śnieg w Warszawie.

Poniedziałkowe "Słowo" warszawskie donosi: Dziwne lato! Dziś i godz. 10 przed południem zaczął prószyć deszcz wraz ze śniegiem, który tajał w powietrzu, nie zdążywszy spaść na ziemię. Równocześnie temperatura znacznie się ochłodziła. I to wszystko w połowie lipca.

### Dramat szwaczki.

W ubiegłym tygodniu stróże parku Łazienkowskiego, podczas wieczornego obchodu, znaleźli w dolnej części parku na ławce martwe zwłoki jakiejś młodej kobiety. Pusta flaszeczka, woniejąca karbolem, świadczyła wymownie o przyczynie śmierci młodej kobiety.

Zwłoki denatki karetką straży ogniowej przewieziono do gabinetu medycyny sądowej przy ulicy Teodora, gdzie dokonana sekcya stwierdziła istotnie że przyczyną śmierci było otrucie się karbolem.

Przy nieszczęśliwej samobójczyni nie znaleziono żadnych papierów legitymacyjnych, stwierdzających jej tożsamość.

Wprawdzie jakaś pani zawiadomiła prowadzącego w tej sprawie dochodzenie, komisarza IX cyrkułu, że w zwłokach denatki rozpoznaje swoją znajomą, osobę wyznania prawosławnego, ale ponieważ oświadczenie to było dość chwiejne, przeto postanowiono zwłoki te pogrzebać na cmentarzu brudzeńskim.

Termin pogrzebu oznaczono na sobotę o g. 5 rano.

W piątek wieczorem do Tow. "Ostatnia Posługa" zgłosił się jakiś młody człowiek, który oświadczył, że jego siostra 20 letnia Ruchla Burak, z zawodu szwaczka, zamieszkała przy ul. Miłej 61, otruła się w parku łazienkowskim, że jej zwłoki przewieziono do gabinetu medycyny sądowej przy ul. Teodora, i że ma być w sobotę o godz. 5 rano pochowana na cmentarzu bródzeńskim.

Wobec oświadczenia tego dwaj członkowie zarządu Tow. "Ostatnia posługa", po stwierdzeniu przez wiarogodnych świadków tożsamości samobójczyni, uzyskali od władz pozwolenie na pogrzebanie zwłok jej na cmentarzu żydowskim; co też istotnie dokonane zostało.

Według zdania rodziny, Ruchla Burak, mimo że ją życie zmusiło do ciężkiej pracy szycia igłą, była niezwykle inteligentna osoba, bardzo oczytana, która koniecznie chciała wyjść za mąż za jakiegoś inteligenta, a zwłaszcza za doktora.

Ponieważ jednak marzenia w tym kierunku nie miały widoków powodzenia, a ciężka praca fizyczna wyczerpywała nieszczęśliwą, przeto w samobójstwie szukała i znalazła rozwiązanie tej tragedyi życiowej.

### Gimnazyum żydowskie.

W Warszawie istnieje już szkoła realna, specyalnie żydowska, założona przez litwaków i syonistów i w tym duchu prowadzona. Obecnie znowu z początkiem roku szkolnego powstanie w Warszawie "gimnazyum żydowskie z kursem gimnazyów rządowych". Będzie ono pozostawało pod opieką "wybitnych działaczy żydowskich" i nie będzie miało na celu "interesów pieniężnych". W szabasy i święta żydowskie gimnazyum będzie zamykane.

### Katastrofa lotnicza.

W niedzielę zrana popisywał się przed komisyą egzaminacyjną na terenach "Aviaty" w Warszawie, młody uczeń, lat 19 mający, p. Bałandin, wznosząc się na biplanie systemu "Aviaty" z motorem Argus.

Prawdopodobnie skutkiem niedostatecznego obeznania się z aparatem, p. Bałandin, wznosząc się, wykonał kilka nieostrożnych ruchów, które spowodowały, iż aeroplan znalazł się nagle w pozycyi pionowej. Lotnik chcąc się ratować, uruchomił ster tylni, sądząc że tym sposobem zabezpieczy się od upadku — niestety jednak motor przestał działać i aparat runął na ziemię z wysokości 30 metrów, przygniatając swym ciężarem nieszczęśliwego pilota.

Natychmiast pospieszono na ratunek młodemu lotnikowi i wydobyto go z pod zdruzgotanego aparatu w stanie nieprzytomnym.

Zawezwany lekarz pogotowia przewiózł natychmiast ofiarę katastrofy lotniczej do lecznicy Sołmana, gdzie skonstatowano objawy bardzo silnego wstrząśnienia mózgu, które zagraża życiu młodego pilota.

Po wypadku przerwano egzaminowanie uczniów i odwołano zapowiedziane na godz. 6 po południu popisy lotnicze.

### Pijani automobiliści.

Onegdaj wydarzyła się w Warszawie katastrofa samojazdowa, która miała następujący przebieg.

Od strony Nowego Światu w ul. Książęcą wjechał samojazd z taksometrem nr. 77.

Wobec szybkiego biegu i ostrego skrętu samojazd ześlizgnął się do rynsztoka, a pchany siłą odśrodkową przewrócił się.

Prawdopodobnie skutkiem uderzenia o kamienie brukowe pękł zbiornik z benzyną, która dostawszy się do zapalnicy, wybuchnęła i ogarnęła płomieniem cały automobil.

Dwaj siedzący na przedniem siedzeniu palacze odrzuceni zostali dość daleko, bo na chodnik. Siedzący zaś wewnątrz samojazdu pasażer pozostał w środku. Dzięki jednak pomocy nadbiegłych na ratunek stróżów zdołano go w porę przed płomieniami wydobyć.

Jak się okazało, wszyscy trzej owi mężczyźni byli pijani i prawdopodobnie to właśnie było główną przyczyną katastrofy.

Drugi palacz 30-letni Kazimierz Baczyński, uderzając głową silnie o bruk, doznał wstrząśnienia mózgu, przyczem ma oderwane ucho.

Pasażer Heronim Tarnowski ma również ranę szarpaną głowy i oderwane ucho.

Stan obu jest ciężki.

Jak się okazuje, Tarnowski z zawodu rzeźnik, chcąc użyć przejażdżki samojazdowej, zafundował palaczom Żołądkiewiczowi i Baczyńskiemu wódki, a ci z wdzięczności za "fundę" zabrali go na samojazd.

### O modlitwę polską.

II departament karny warszawskiej izby sądowej rozpoznał sprawę szeregu osób, oskarżonych o zakłócenie spokoju w kościele w Wisztyńcu (gub. suwalskiej).

Akt oskarżenia głosi, co następuje:

W d. 3 kwietnia 1909 r. administrator sejneński, uważając, że w parafii wisztynieckiej większość stanowią litwini, polacy zaś — mniejszość, wydał dekret, na mocy którego śpiewanie modlitw w kościele wisztynieckim odbywać się miało w dane dni po litewsku.

Dnia 6 czerwca polacy zaczęli śpiewać modlitwy w kościele po polsku.

Proboszcz wisztyniecki, ks. Krokinis oświadczył, że śpiewać po polsku nie należy, lecz polacy śpiewali w dalszym ciągu, zagłuszając śpiew litwinów. Na żądanie ks. Krokinisa strażnik Buszer sporządził protokół.

O zakłócenie spokoju oskarżono: Franciszka Kuprelewicza, Aleksandra Falęckiego, Stanisława Zacharyasza, Michała Czerechowicza, Franciszka Mickiewicza, Antoniego Koronowskiego, Helenę Koronowską, Maryę Kuprelewiczową, Wiktoryę Rokoszową, Aleksandra Bulkiewicza, Stanisława Olechnowicza, Michała Więc, Jana Rutkowskiego, Annę Wiktorowiczową, Jana Norwicza.

Prokurator wytoczył przeciwko osobom tym proces z art. 75 now. kod. krym.

Gdy sąd okręgowy w Suwałkach uniewinnił oskarżonych, prokurator założył protest do izby. Wczoraj prok. Kazicyn w dłuższem przemówieniu protest popierał.

Oskarżeni — mówił — winni są zakłócenia spokoju w kościele; wbrew dekretowi władzy kościelnej śpiewali po polsku i starali się przekrzyczeć śpiewających litwinów; oskarżeni wywołali przez to gorszący hałas w kościele.

Dekret z dnia 10 maja oznaczał dni, w które śpiew może odbywać się po polsku; oskarżeni rozmyślnie postępowali wbrew temu dekretowi, za co winni ponieść karę. Że tak było, jak mówię — głosił prokurator — dowodzi zeznanie ks. Krokinisa, zeznanie, zasłu-

(Dokończenie na następnej stronie.)

# Ćwiczenia kawaleryi Amerykańskiej.



Photos copyright by American Press Association, 1911.

Rocznicę wielkiej bitwy pod Bull Run, obchodzono między innymi wielkiemi ćwiczeniami kawaleryi amerykańskiej, którym z wielkim zainteresowaniem przyglądali się liczni weterani z ostatniej wojny i prezydent Taft, który przyjechał w automobilu.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

gujące na wiarę bardziej niż inne.

Obrońca oskarżonych adw. przysięgły Jan Urbanowicz żądał uniewinnienia oskarżonych. Według rządzącego wszechświatem prawa natury każde stworzenie chwali Stwórcę w tym języku, który otrzymało w darze przy urodzeniu. Żaden dekret ani kościelny ani świecki nie może zmusić ptaka do porykiwania, — nie zmusi włocha do modlitwy po lapońsku. Tem to najwyższem prawem kierował się papież Pius X w encyklice swej z dnia 13 października 1906 r., wyjaśniając, że i narodowość mniej liczna mają prawo modlenia się w języku własnym. Oskarżeni polacy skorzystali z tego prawa: śpiewali po polsku. Czyż to przestępstwo? czyż można modlitwą zakłócać spokój w kościele? Że zresztą tego zakłócenia wogóle nie było, stwierdzili liczni świadkowie; ksiądz zaś Krokinis, któremu tak wierzy prokurator, to nie świadek bezstronny, to litwin — szowinista, fanatyk, którego słowa przyjmować należy z zastrzeżeniem. W konkluzyi obrońca prosił o uniewinnienie.

Izba odrzuciła protest i uniewinniła wszystkich oskarżonych.

# Z ŁODZI.

### Rabunek.

W Łodzi do zakładu fotograficznego w domu nr. 20 przy ulicy Piotrkowskiej dobrali się w nocy złodzieje. Stąd przez wybity otwór w ścianie przedostali się do sąsiedniego składu towarów wełnianych Baurera i Papernego, gdzie rozbili kasę ogniotrwałą, napróżno jednak, bo nie w niej nie znaleźli. Znowu przez wybitą ścianę przekradli się do sklepu Epildama i Billinga, gdzie po rozbiciu również kasy zabrali 300 rubli w gotowiźnie i biżuteryę za 3000 rb. Na tem nie skończyła się jednak ich wędrówka. Teraz przez otwór w podłodze dostali się złodzieje do składu tapet i farb Rozenthala, gdzie skradli rb. 100 i biżuteryę za rb. 3000. Na tem zakończyli swą wyprawę złodziejską bez obudzenia czujności stróżów nocnych.

### Ucieczka przed nędzą.

W domu nr. 29 przy ul. Cegielnianej w Łodzi, zajmował jedną izdebkę Srul Gojsenberg, zegarmistrz. Izdebka ta przedzieloną była przepierzeniem drewnianem. W jednej części była pracownia, w drugiej właściwe mieszkanie dla rodziny, składającej się z żony i 4 chłopców od 5 do 11 lat.

W pracowni przez skromną szybę wystawową zawsze widziano zgarbionego Gojsenberga nad skromnym warsztatem. Trafił się od czasu do czasu zegarek do reperacyi, czasem jakiś pierścionek, zresztą nędza rozpostarła swoje panowanie niepodzielnie. Ale biedny zegarmistrz pracował, wszak musiał wyżywić rodzinę. W wirze wielkiego miasta nikt się nie troszczył o nędzarza...

Wtem spadł pierwszy cios, pierwszy piorun. Umarła żona Gojsenberga. Wdowiec ożenił się powtórnie, ale trafił fatalnie. Druga żona nie przystosowała się do biedy, ciągle gdzieś wyjeżdżała, aż wreszcie przepadła bez śladu. Od tej chwili biedny zegarmistrz popadł w jeszcze większą nędzę, a tu głodne dzieci, wołały chleba!

Skąd go jednak było wziąć, kiedy z trzęsących się rąk wylatywał zegarek lub pierścionek. To też i zwykli klienci poczęli Gojsenbergowi ubywać — i widmo głodu w mieszkaniu nieszczęśliwego zegarmistrza pokazało swe straszne oblicze.

Wtedy G. we wtorek wieczorem kupił może za ostatnie grosze pół bochenka chleba, położył go na łóżku, jedynym meblu w całej izdebce, dzieciom kazał się położyć i zachowywać spokojnie, uspakajając je że musi wyjechać do Warszawy za interesem.

W czwartek sąsiedzi posłyszeli jakieś jęki, wydobywające się z izdebki zegarmistrza, nie można było jednak dostać się do wnętrza, drzwi bowiem z zewnątrz zamknięte były na kłódkę. Wieczorem dopiero przyszła zaalarmowana policya. Poleciła wysadzić drzwi i oczom obecnych przedstawił się straszny obraz krańcowej nędzy.

Na łóżku pokotem leżało czterech chłopców, wynędzniałych, cicho płaczących i z głodu i ze strachu, wszak ojciec gdzieś przepadł. Co się z nim stało? Był tak dobry, mimo ciężkiej walki życiowej, czy umyślnie w bezgranicznej rozpaczy rzucił je na pastwę losu, czy spotkało go jakie nieszczęście?

Na razie niema odpowiedzi, bo Gojsenberg nie dał dotychczas znaku życia.

### Przy obławie na bandytów.

Komisarz pierwszego cyrkułu w Łodzi zawiadomił policmajstra Zgierza, że tramwajem nr. 5 o godzinie 8 rano będzie jechało do Zgierza 3-ch bandytów. Na skutek tego zawiadomienia policmajster Zgierza wysłał 4-ch strażników na przystanek Kurak pod Zgierzem i drugich 4-ch na przystanek przy ulicy Strykowskiej w Zgierzu. Na przystanek Kurak strażnicy spóźnili się, wobec czego tramwaj bez przeszkód do jechał do Zgierza, gdzie na stacyi weszło do wagonu dwóch strażników i zażądało od pasażerów okazania legitymacyi. Wówczas powstało trzech młodych ludzi, którzy, dobywszy rewolwery, rozpoczęli nagle strzelaninę. Wskutek tych strzałów strażnik Teodor Połowcew lat 27 zabity został na miejscu, drugi strażnik Filip Cyryluk lat 29 odniósł ciężkie rany, jak również pasażerka Janina Jasińska lat 32 została ciężko raniona.

Po strzałach tych powstał straszny popłoch, z czego skorzystali bandyci i, wskoczywszy na bryczkę kolonisty Adamskiego, poczęli uciekać szosą Zgierską w stronę Łodzi. Puścili się za nimi w pogoń pozostali strażnicy, lecz bandyci w pobliżu remizy tramwajowej wskoczyli do zapasowego tramwaju i zagroziwszy maszyniście śmiercią kazali jechać w stronę Łodzi. Dojechawszy w ten sposób do Radogoszcza, na rogu ulicy Brajera bandyci wyskoczyli z tramwaju, poczęli uciekać w stronę Grabinki i dobiegłszy do lasu za Widzewem, ukryli się w nim. Natychmiast zmobilizowano straż ziemską i policyę, która otoczyła las i rozpoczęła poszukiwanie bandytów. Wynik obławy do tej chwili nie jest wiadomy.

# Z LITWY I RUSI.

### Skazanie kapłana na karę.

Z Mińska Lit. donoszą nam:

Przed paru dniami przybyła policya do ks. Majewskiego proboszcza parafii złotogórskiej w Mińsku Lit., żądając natychmiastowej zapłaty kary pieniężnej w ilości 300 rb., na którą go skazano w trybie administracyjnym za to, iż widząc na procesyi Bożego Ciała, w pobliżu ołtarza, policyanta w czapce, prosił go aby odsłonił głowę. Policyant nie usłuchał, lecz zaskarżył ks. M. przed policmajstrem. Księdzu grożono uwięzieniem, o ile 300 rb. natychmiast nie zapłaci. Ks. M. umknął uwięzienia dzięki udzielonej mu przez kogoś pożyczce.

### Kara administracyjna.

"Kijewlanin" donosi:

"Za założenie w pow. radomskim tajnych szkół polskich skazano proboszcza kościoła horbulewskiego ks. Andruszewicza na 100 rubli kary z zamianą w razie niezapłacenia na trzy tygodnie aresztu; nauczyciela Gagałłę na 7 dni aresztu, zaś siedmioro rodziców, posyłających dzieci do tajnych szkół polskich, na grzywny w kwocie 25 rb. z zamianą na areszt pięciodniowy".

Z polecenia Towarzystwa "Saule" w Kownie, wyjechali do Ameryki: b. redaktor Viltis, ks. Józef Tumas i prezes "Saule", ks. Konstanty Olszewski, znany działacz litewski w Kownie. Delegaci mają objechać wszystkie kolonie litewskie poza oceanem, w celu, jak donosi Viltis, zbierania ofiar na zbudowanie w Kownie domu "Saule". Podróż potrwa trzy miesiące.

### Echa tajemniczego zabójstwa.

W tych dniach depesze doniosły iż w Kijowie aresztowano niejakiego Prychodka, pod zarzutem spełnienia mordu na osobie swego pasierba, Juszczyńskiego, ucznia szkoły duchownej w Kijowie.

Zabójstwo to ze względu na okoliczności, w jakich zostało dokonane przed kilku miesiącami, wywołało niezwykłą wrzawę i odbiło się echem w rosyjskiej Dumie.

W tydzień po zabójstwie znaleziono zwłoki dziecka w całym szeregu charakterystycznych nacięć na ciele, z którego ponadto wypompowano wszystką krew. Zbrodnię popełniono przed świętami żydowskiemi i odezwały się przypuszczenia... mordu rytualnego. Agitacya w tym kierunku poczęła się szerzyć coraz gwałtowniej, ukazywały się coraz to nowe artykuły oskarżające i ulotne broszury.

Rzecz oparła się w końcu o Dumę, w której posłowie z prawicy wystąpili zrozgłośną interpelacyą pod adresem rządu, który toleruje tak straszliwą zbrodnię.

Ministerstwo sprawiedliwości wdrożyło śledztwo niezwykle energiczne, które jednak w ciągu dłuższego czasu nie wydało żadnych wyników.

Aresztowano początkowo matkę chłopca, lecz po pewnym czasie wypuszczono ją z aresztu. Ostatnie dni dopiero dostarczyły władzom śledczym nowego materyału, na którego podstawie aresztowano Łukasza Prychodko, ojczyma dziecka. Prócz tego, aresztowano brata Prychodki, dwóch wujów zabitego Nieżyńskiego i Czyrykowa, wreszcie niejaką Wierę Czeboriakow.

Według danych śledztwa, motywem zbrodni mogła być jedynie żądza zysku, gdyż chłopiec odziedziczył po ojcu kapitalik tysiąca rubli, którą to sumę matka zamordowanego po załatwieniu formalności podniosła.

Zdaniem "Rieczi", nie ulega kwestyi, iż zabójcy usiłowali zbrodni nadać znamiona mordu rytualnego, aby tym sposobem od siebie odwrócić podejrzenia.

# Sprawa Ks. Jakubisiaka.

Izba sądowa rozpoznawała głośną sprawę ks. Augusta Jakubisiaka, wikarego parafii św. Krzyża w Łodzi, oskarżonego o to, że jesienią r. 1908 w Mińsku-Mazowieckim ochrzcił wedle obrzędu religii katolickiej 10-miesięczną córeczkę pułkownika Włodzimierza Korzeniowskiego (prawosławnego) i żony jego Antoniny (katoliczki).

Wyrok sądu okręgowego, uznający ks. winnym opierał się na danych następujących: ks. Jakubisiak ochrzcił dziecko, nie żądając dokumentów co do jego pochodzenia; widząc, że przyniesiono do chrztu dziecko starsze, 10-miesięczne, ksiądz powinien był wywnioskować stąd, że rodzice mieli jakieś powody, dla których nie ochrzcili dziecka w pierwszych dniach po urodzeniu; wreszcie trudno przypuścić, aby ks. Jakubisiak, będąc wikarym w tak niewielkim mieście, jakiem jest Mińsk Mazowiecki, nie wiedział o tem, że matka dziecka, Korzeniowska, jest żoną pułkownika prawosławnego, że więc dziecko nie może być ochrzczone według obrzędu religii katolickiej.

Motywy te poddał krytyce w skardze apelacyjnej obrońca ks. Jakubisiaka, adw. Franciszek Nowodworski, dowodząc, że ks. nie wiedział o pochodzeniu dziecka z ojca prawosławnego i nie miał nawet czasu na sprawdzenie tej kwestyi; matka katoliczka i rodzice chrzestni katolicy, przedstawiając księdzu dziecko, prosili o bezwłoczne ochrzczenie go, twierdząc, że dziecko jest chore, wobec takiej prośby ks. nie mógł zwlekać z dokonaniem obrzędu; jest rzeczą zupełnie naturalną, że ks. bezwłocznie ochrzcił dziecko, należałoby się dziwić, gdyby kapłan w takich warunkach zwlekach ze spełnieniem swego obowiązku.

Twierdzenie sądu okręgowego, że ksiądz, będąc wikarym w niewielkim mieście musiał wiedzieć, że dziecko pochodzi z matki katoliczki i ojca prawosławnego, jest bezzasadne i na niczem nie oparte.

Okoliczność wreszcie, która zdaniem sądu winna była wzbudzić podejrzenie ks. Jakubisiaka, mianowicie przedstawienie dziecka do chrztu po 10 miesiącach od urodzenia, nie jest bynajmniej tak podejrzana, jak przypuszcza sąd okręgowy; przedstawienie dziecka do chrztu nie zaraz po urodzeniu, lecz dopiero po kilku miesiącach jest zjawiskiem zwykłem i wprost przewidzianem jest w prawie, przytem powody takiego opóźnienia nie grają żadnej roli przy dokonaniu obrzędu religijnego, i dopiero przy sporządzeniu aktu chrztu, po dokonaniu obrzędu religijnego, należy podać przyczynę urzędnikowi stanu cywilnego.

Z tych zasad obrońca domagał się uchylenia wyroku sądu okręgowego skazującego ks. Jakubisiaka na rb. 100 grzywien i 4 miesięczne zawieszenie w urzędzie.

Jakoż izba sądowa uniewinniła ks. Jakubisiaka.

# Ziemie Polskie pod Austryakiem.

### Szpieg kobieta.

Z Przemyśla donoszą: Aresztowana tu onegdaj szpieg-kobieta nazywa się Marya Trompczyńska, a nie Trąbecka. W obawie o swoją mies. pensyę z Ochrany warsz. w kwocie 200 rubli, prosiła, aby w jej imieniu zatelegrafowano o nadesłanie pieniędzy, gdyż gotowi ją Moskale skrzywdzić i nie nie dać, gdy się dowiedzą o aresztowaniu. Po protokole na policyi, oświadczyła gotowość wstąpienia w charakterze szpiega wojskowego do armii austryackiej... byle jej płacono tyle, ile Rosya.

### Sprawa kanałów w mowie tronowej.

W mowie swojej cesarz Franciszek Józef poświęcił ustęp następujący: "Ponieważ wykonanie daleko idącego programu, zawartego w ustawie kanałowej w terminach ustawą postanowionych, okazało się niemożliwem ze względów technicznych i finansowych, rząd mój przedstawi Panom przedłożenie, które, uwzględniając owe siły finansowe państwa, stworzy podstawę do urzeczywistnienia poszczególnych bardzo doniosłych planów gospodarczych na tem polu, a w tych ramach uwzględnione będą także uprawnione interesy mego królestwa Galicyi, którego rozwój gospodarczy leży mi na sercu."

Ustęp ten świadczy, że rząd zamierza przystąpić do budowy kanałów w Galicyi.

### Liczba emigrantów powracających z Ameryki

wzrosła w ubiegłym półroczu. I tak liczba osób przejeżdżających przez stacyę graniczną Cieszyn do portów zamorskich wynosiła od 1 stycznia br. 8261, liczba zaś powracających przez tę stacyę 9352; zaś w pierwszem półroczu roku ubiegłego wynosiła liczba wyjeżdżających 13,145 a powracających 5413. W miesiącu czerwcu bieżącego roku przeszło 959 wychodźców przez tę stacyę, a wróciło 1564 osób.

### Samobójstwo żołnierza na posterunku.

W służbie na warcie przy prochowni w Tarnowie odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu wojskowego żołnierz 57 pp. Singer, żyd, rodem z Dąbrowy. Według opowiadania naocznego świadka zajście miało następujący przebieg. Gdy do pełniącego służbę żołnierza doszedł kapral (t. zw. Wachkomendant) i skarcił go za nienależyte wypełnianie obowiązku, Singer, zdjąwszy ze siebie karabin, dał strzał i padł na miejscu.

Zwłoki przywieziono do kostnicy szpitala wojskowego. Jak się od żołnierzy w tej samej kompanii dowiaduje korespondent, był Singer podobno szykanowany od przełożonych. Przyczyną może rzekomych szykan był fakt, że Singer, jako asenterowany uciekł do Paryża i dopiero po kilku latach zgłosił się napowrót do służby. Był więc traktowany jako dezerter.

### Manewry sokole.

Pierwsze manewry sokole odbyły się między Przemyślem a Radymnem. Obie "armie" liczyły około 400 ludzi, służbę wywiadowczą pełnili kolarze. W manewrach wzięły udział gniazda okręgu przemyskiego. Ogółem można powiedzieć, że ćwiczenia te się udały, podkreślić należy karność i wytrwałość druhów.

Od 5 rano do 1 popołudniu rozgrywano nierozegraną w końcu batalię, a już o godzinie 5 po południu stanęło do ćwiczeń na boisku około 200 ćwiczących. Odbywano ćwiczenia wolne, karabinami, na drążku, na stole, tudzież ćwiczenia sokolic wykonano maczugami bardzo zręcznie, wieczorem zaś puszczono się w tany.

Może ten nowy sposób ćwiczeń i cała zabawa przyczyni się do większego rozbudzenia życia w naszym Sokole, który ostatnimi czasy był trochę ospały i gnuśny.

### Stanowisko rusinów.

Lwowski korespondent "Neue Freie Presse" rozmawiał z Konstantym Lewickim, który na zapytanie, czy prawdą jest, że w toku są rokowania o ugodę polsko-ruską, odpowiedział: Słyszałem o tem, że takie rokowania są projektowane, ale dotąd ani ze strony rządu, ani polskiej reprezentacyi nie otrzymaliśmy żadnych propozycyi. Że takie pogłoski się pojawiają, dowodzi, jak wielkie ma znaczenie ugoda polsko-ruska. I też jest już ostatnia pora do tego kroku. Nieznośne dla obu narodowości stosunki w uniwersytecie lwowskim i niezdolność galicyjskiego sejmu prą formalnie do decyzyi. Trzeba raz jasno wiedzieć, jak się ukształtują stosunki nowego klubu ukraińskiego. Przy obecnym składzie Koła Polskiego może można oczekiwać, że objawi się kierunek bardziej celowy i sprawiedliwy, niż dotąd. Żądamy tylko tego, co odpowiada zasadom sprawiedliwości. Od dojścia do skutku kompromisu w sprawie reformy wyborczej zależy też uruchomienie sejmu galicyjskiego.

Wreszcie powiedział poseł Lewicki, że klub ukraiński składać się będzie z trzech grup: 18 narodowo-demokr., 5 radykałów i 5 bukowińskich rusinów.

### Szczęśliwi cykliści i nieszczęsne konie.

Z Kut donoszą:

Dnia 10 bm. zdarzył się straszny wypadek, który omal nie pociągnął za sobą śmierci dwóch ludzi. Pp. Pileski i Prelicz, jadący rowerami drogą do Tudiowa, nie zauważyli, że na drodze stoi para koni z powozem bez furmana. Gdy już minęli konie na jakie 100 metrów, raptem te płoszą się i całym pędem lecą na naszych cyklistów.

P. Pileski, który był w tyle, prędzej usłyszał za sobą pędzące konie, więc krzyknął w głos, ostrzegając towarzysza przed grożącem niebezpieczeństwem.

Obaj, jednak umykając przed katastrofą, stracili równowagę i powpadali do rowu pełnego wody. — Na szczęście wyszli bez szwanku i uszkodzeń na ciele prawie nie mają.

Droga, o kilkadziesiąt kroków niżej, przerwana jest ostatnią powodzią, a Rada powiatowa w Kosowie nie poleciła ustawić baryerów i sygnałów ostrzegawczych.

Konie wpadły z powozem do wezbranego Czeremoszu z wysokości 6-metrowej. Strasznie pokaleczone wyłowiono z wody o kilkaset metrów niżej. Z powozu same kawałeczki popłynęły z wodą. Konie są własnością obywatela nieznanego nazwiska, z pobliskiej wioski.

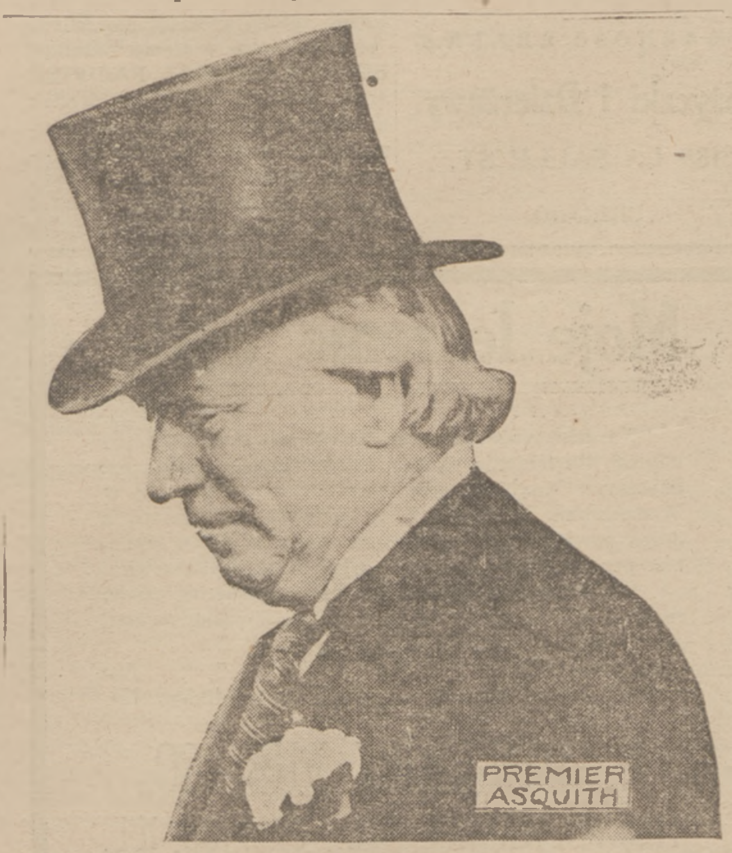
### Banque Franco-Galicienne.

Ze "Słowa Polskiego" dowiadujemy się, iż z inicyatywy prof. dr. Józefa Siemiradzkiego, dra W. Ungara, radcy Jorkascha-Kocha, Emila bar Walischa i Konstantego hr. Romera, przy współudziale niektórych osób z grona emigracyi polskiej — zawiązane zostało w Paryżu towarzystwo akcyjne pod nazwą "Banque Franco-Galicienne, societe anonyme" z kapitałem akcyjnym 1.200,000 franków, a zaraz w pierwszym roku podwyższony będzie do trzech milionów franków. "Journal officiel de la Republ. francaise (Buletin jak się dowiadujemy z urzędowego ogłoszenia nr. 16) siedzibą towarzystwa jest Paryż — zaś filia ma być utworzona we Lwowie. Celem Towarzystwa jest popieranie rozwoju handlu i przemysłu w Galicyi przez udzielanie pożyczek: finansowanie i zakładanie przedsiębiorstw przemysłowych i tak dalej. Zarządzona przez Bank National subskrypcya wypadła pomyślnie, tak, iż nowa instytucya będzie mogła wejść w życie we wrześniu br. Obecnie są starania w toku celem uzyskania zezwolenia tutejszych władz na utworzenie filii we Lwowie. W tej sprawie interweniować będzie sam rząd francuski.

Wydany przez emitujący bank prospekt zwraca uwagę kapitalistów francuskich na olbrzymie skarby mineralne w Galicyi a w szczególności na węgiel, naftę i sole potasowe i rokuje Galicyi wielką przyszłość pod względem przemysłowym, zaznacza dalej, że

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

# Premier Asquit i wnętrze parlamentu angielskiego.



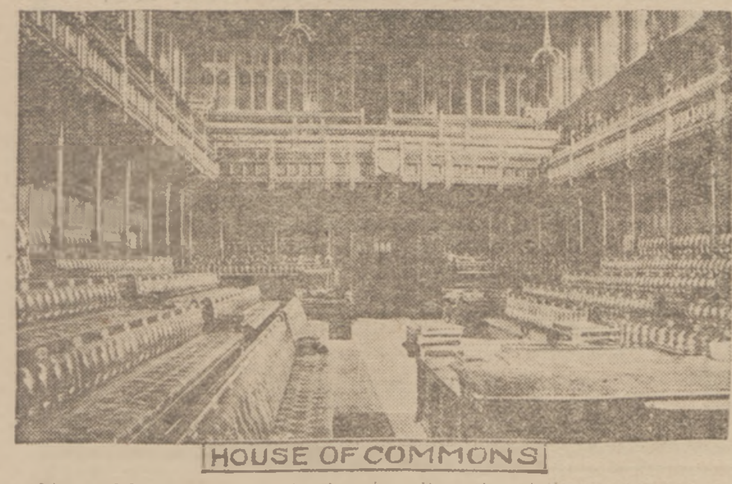




Photo of Premier Asquith by American Press Association.

Premier Asquith, odegrał w ostatnich dniach bardzo ważną rolę w grze ogólno światowego znaczenia, o czem obszerniej piszemy w dzisiejszych telegramach.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

kapitał francuski, który szuka lokacyi w odległych zamorskich stronach, zupełnie niesłusznie omijał dotąd bliską Galicyę, którą dotąd eksploatują kapitały angielskie i niemieckie.

### Sędzia-złodziejem.

Przed kilku dniami uciekł z kraju sędzia powiatowy z Drohobycza Włodzimierz Iwanicki, zdefraudowawszy z funduszów sierocych 100.000 koron.

Iwanicki miał sobie powierzoną kasę sierocą i oddział spadkowy z gmin naftowych. Towarzystwa magazynowe przysyłały na ręce sądu przekazy na ropę, należne małoletnim za ich udziały brutto.

Przekazy te mają wartość listów towarowych i każdoczesny ich posiadacz jest uprawniony do odbioru takiej ilości ropy, jaka jest uwidoczniona na przekazach. Sąd miał te przekazy spieniężać i składać pieniądze do kasy sierocińskiej.

To ułatwiło Iwanickiemu manipulacyę. Sprzedawał on te przekazy po kawiarniach i tracił uzyskane pieniądze na gry w karty.

Manipulacye te trwały cały rok. Przed miesiącem miał Iwanicki dochodzenia dyscyplinarne z powodu tego, że za łapówkę, starał się o wyrobienie pożyczki z kasy sierocińskiej. Usunięto go więc z urzędu, który oddano innemu urzędnikowi.

Ten urzędnik właśnie wykrył malwersacye.

Zawiadomiony o tem Iwanicki, wyjechał do Truskawca, gdzie sobie chciał życie odebrać, ale się tylko lekko postrzelił.

Dowiedziawszy się zaś, że rodzie niema zamiaru złożyć za niego zdefraudowanej sumy, zbiegł.

### Ćwierćwieczne istnienie Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego.

W tych dniach obchodziła Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego 25-cio letni jubileusz swego istnienia. Instytucya ta położyła wielkie zasługi dla pracy oświatowo-narodowej w prastarej krainie piastowskiej. Przed 25 laty nie było żadnej polskiej szkoły średniej na Szląsku austryackim, a ludność polska, stanowiąca przeważną część ludności Księstwa Cieszyńskiego, zmuszona była oddawać swych synów do zakładów niemieckich. Obecnie za staraniem Macierzy istnieją 22 szkoły rozmaitego typu, polskie gimnazyum w Cieszynie, dziś utrzymywane już przez rząd, szkoła przemysłowa w Cieszynie dla młodzieży polskiej i kilka ochronek dla dzieci polskich. W ciągu tego pamiątkowego ćwierćwiecza złożyło społeczeństwo polskie na cele Macierzy przeszło 2 miliony koron. Do jej założenia przyczynili się głównie śp. ks. Świeży i śp. Stalmach.

Dalszej pracy Macierzy szczęść Boże!!

### Dziewięćdziesiąta rocznica urodzin prof. A. Maleckiego.

Onegdaj rozpoczął nestor uczonych polskich prof. Antoni Malecki 91 rok życia. Uroczystość urodzin tak zasłużonego męża nauki, który od 66 lat pracuje dla Polski, była prawdziwem świętem całej kulturalnej Polski.

Wyrazy czci i uwielbienia dla tyloletniej pracy oddawali wczoraj bądź osobiście, bądź telegraficznie wszyscy ci, dla których drogie jest imię sędziwego uczonego.

Przez mieszkanie sędziwego jubilata przesunęły się liczne deputacye wszystkich instytucyi naukowych i kulturalnych. W pierwszym więc rzędzie składała życzenia deputacya zakładu Ossolińskich ze swoim dyrektorem Kętrzyńskim.

Deputacya rady szkolnej krajowej, w skład której weszli pp. Dembowski, Barwiński, Majchrowicz, Zaleski.

Imieniem tej deputacyi p. Dembowski składał gorące życzenia jubilatowi, jako "prawodawcy języka polskiego". Imieniem lwowskiego uniwersytetu przemawiali prorektor ks. Jaszowski, rektor prof. Finkel, prof. Dembiński, profesor Porębowicz. "Koło literackie" reprezentowali red. Vogel, dr. W. Lewicki. W imieniu towarzystwa do popierania nauki polskiej składał życzenia prof. Oswald Balzer.

Serdecznie i gorąco przemawiał do jubilata p. Wład. Bełza.

Telegraficzne i listowne życzenia nadesłali: minister oświaty bar. Stuergh, minister Zaleski szef sekcyi ministerstwa oświaty Ćwikliński, namiestnikowa p. Bobrzyńska, reprezentanci dziennikarzy polskich Ostaszewski-Barański, Adam Krechowiecki.

Mnóstwo telegramów nadesłano od wszystkich towarzystw naukowych i kulturalnych.

## Z KRAKOWA.

### Zjazd lekarzy polskich w Krakowie.

We wtorek przeszły rozpoczął się w Krakowie XI zjazd lekarzy i przyrodników polskich. W zjeździe tym wzięły udział wielkie zastępy lekarzy ze wszystkich ziem polskich i słowiańskich. Dla uczestników wygłoszonych zostanie 600 wykładów.

### Obchód grunwaldzki.

W niedzielę "Straż Polska" urządziła w Krakowie obchód pamiątkowy bitwy pod Grunwaldem. Obchód rozpoczął się nabożeństwem w kościele Maryackim, poczem ruszył na Wawel pochód, w którym uczestniczyła reprezentacya miasta, przedstawiciele wielu towarzystw, cechów i włościan okolicznych. Na dziedzińcu zamkowym przemówili do zebranych: Prof. Pieniążek, dr. Lubecki i Baljcki. Przez cały dzień zbierano na mieście datki na fundusz grunwaldzki.

### Krakowskie bulwary nad Wisłą.

Prace około obulwarowania Wisły postępują obecnie, z powodu mniej niż normalnego stanu rzeki, szybkim krokiem naprzód. Z górą 1200 robotników pracuje nad robotami ziemnemi i kamieniarskiemi — ciosowemi — a wśród nich uwija się 100 mundurków gimnazyalnych; w najbliższym czasie znajdzie tu nadto zajęcie jeszcze około 1000 rąk ludzkich. Robotnicy ci, to wszystko chłopi z okolicznych powiatów — a z obcych, sprowadzono tylko 40 Włochów, którzy jako specyaliści sprowadzeni są do układania murów ciosowych.

Po lewym brzegu od stacyi Grzegórzki po Skałkę prowadzi budowę inżynier Kondraczek, po prawym zaś od Zabłocia pod Ludwinów, inż. Kąkol. Na tych przestrzeniach Wisła zostanie ujęta w podwójne potężne mury bulwarowe: dolny i górny. Do dolnego muru, wysokiego na 8.50 m., który będzie terasem przeznaczonym na ładowanie towarów, użyty jest granit śląski [Friedeberg], do budowy zaś górnego, wysokiego na 8 metrów, który będzie służył za bulwar, a zarazem za mur ochronny przed wylewami, użyty jest dolomit z Chrzanowa. Mury te, przez które poprowadzone zostaną olbrzymie kanały miejskie i kolektory, będą pod względem architektonicznym wykonane z całą estetyką.

Do pierwszych tego rodzaju prac w Galicyi pod względem ogromu, używa się maszyn pomocniczych, najnowszych typów. Pominąwszy kolejkę parową, wywożącą zbyteczną ziemię, pracują dniem i nocą wielkie bagrownice, kafary, pompy, betoniarki a poruszane to wszystko parą lub elektrycznością. Maszyny te sprowadzono z fabryk wiedeńskich, hamburskich, lub z fabryki Zieleniewskiego w Krakowie.

Bulwary będą ukończone w czerwcu 1913 roku, potem podobne prace poprowadzone zostaną w górę rzeki po obu jej stronach aż pod klasztor PP. Norbertanek.

## ZE LWOWA.

### Sensacyjne szpiegostwo Piechocińskiego.

Śledztwo w sprawie aresztowanego szpiega na rzecz Rosyi przyniosło wiele ciekawych nowych momentów.

Między innemi miało stwierdzić śledztwo, iż Piechociński jest ofiarą osławionego konsula rosyjskiego we Lwowie, Pustoszkina, który w swoim czasie rozpuścił szerokie sieci w kierunku werbowania lwowskiej młodzieży dla celów szpiegowskich. Cała ta afera zakrawa na olbrzymią sensacyę, gdyż Piechociński w ostatnich czasach z wielkim zapałem grasował po Wiedniu. Z tego powodu uzasadnione są pogłoski, że sprawa szpiegowska Piechocińskiego przeniesiona zostanie do Wiednia.

Dzięki więc energicznie prowadzonemu śledztwu przez komisarza policyi p. Krupińskiego — każdy dzień przynosi nowe szczegóły, które złożą się na olbrzymi materyał dowodowy, demaskujący krecią robotę rządu rosyjskiego na gruncie galicyjskim.

### Niesłusznie posądzony o szpiegostwo.

Przed około 3 tygodniami aresztowano we Lwowie — jak donosiliśmy — 21 letniego Leszka Wacława Sawickiego, słuchacza politechniki pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi. Wdrożone przez sąd krajowy karny energiczne śledztwo, wykazało dowodnie że Sawicki został posądzony zupełnie niesłusznie o szpiegostwo. Koledzy Sawickiego, którzy o jego rzekomem szpiegostwie zawiadomili policyę, popełnili czyn w najwyższym stopniu lekkomyślny i krzywdzący Sawickiego.

### Skazanie Breitera.

Sąd lwowski ukarał niezależnego socyalistę, znanego oszczercę, posła Breitera, na 6 tygodni aresztu za oszczerstwo, osławiony ten bowiem pan zarzucał posłowi Bataglii łapownictwo, za co pociągnięty został do odpowiedzialności karnej.

### Zbrodniarz-seksualista.

Donoszą ze Lwowa: W Glinianach obok cegielni Zandlera znaleziono utopione zwłoki dziewczęcia lat około 6-ciu. Była to Janina Kuliczówna, córka robotnika ceglarskiego. Ogólnie przypuszczano, że dziecko wpadło do dołu.

Tymczasem policya otrzymała wiadomości, że robotnik w tej samej cegielni Tomasz Hodor, lat 40, dopuszcza się zbrodni seksualnych na nieletnich.

Aresztowano go.

Podczas rewizyi znaleziono przy nim szereg listów od różnych 8 — 12 letnich dziewczynek, przeważnie córek robotników ze wspomnianej cegielni. W listach tych zaznaczone były schadzki, zwykle w pobliskim lasku, a nadto znajdowały się niewprawnie kreślone sceny pornograficzne.

Dalej z listów znalezionych przy aresztowanym Hodorze, okazało się, że Kuliczówna była też jego ofiarą, i że poczęła rozgadywać o tem, co Hodor z nią robił.

Wobec tego nasunęło się podejrzenie, że Kuliczówna została rozmyślnie utopiona.

### 3 Krwawy dramat miłosny . . . .

We wsi Zawale, leżącej w uroczem miejscu nad Czeremoszem, na granicy Bukowiny, gdzie chłopi w ostatnich czasach dość postąpili w oświacie, rozegrał się dn. 1-go bm. krwawy dramat miłosny, którego ofiarą padło troje ludzi. Dwoje dogorywa a trzecie dogorywa w szpitalu śniatańskim.

Krwawa ta afera miała następującą historya:

Jeden z ogólnie znanych i poważanych mieszkańców Zawala, niejaki Hawryło Mojsej Lokusia, 28-letni parobczak, strażnik polowania, a przytem prowadzący kataster nierogacizny w gminie, zapałał namiętną miłością do 19 letniej Maryi Nykieforuk, uchodzącej za najpiękniejszą dziewczynę w całym Zawalu i okolicy.

Lokusta czynił wszelkie zabiegi, aby serce Maryi pozyskać i poślubić piękną dziewczynę. Tymczasem ta, czując się najpiękniejszą w okolicy — bez konkurencyi — niezbyt widać darzyła wzajemnością Lokustę, bo utrzymywała stosunki z innymi parobczakami, dla niej widocznie powabniejszymi, jego zaś trzymała w odwodzie na wszelki wypadek — mówiąc mu od czasu do czasu, że go kocha, i wyłudzając od niego tymczasem różne prezenty, których ambitny Lokusta nigdy nie szczędził. W takiej upokarzającej rezerwie trzymała go Marya przez lat cztery.

Tymczasem Lokusta, szalejąc z miłości, zniecierpliwiony nadmiernem przewlekaniem ślubu napierał na Maryę coraz bardziej. Wtedy Marya padła na oryginalny pomysł. Powiedziała Lokuście, że wyjdzie za niego, jeżeli jej wystawi "miejski dom."

Lokusta miał wprawdzie swój dom a nie będąc tak zamożny, stanął wobec trudności finansowych, jednak wielka jego miłość pokonała wszelkie przeszkody. Uparł się i aby zdobyć rękę tak bardzo umiłowanej, w krótkim czasie wybudował dla swej bogdanki piękny dom na sposób miastowy.

Marya jednak nie myślała wcale o dotrzymaniu przyrzeczenia. Gdy zwracano jej uwagę, że Lokusta to jeden z najprzystojniejszych chłopców, i że nikt jej tak nie pokocha, jak on, mówiła z niechęcią o nim, że za mało wesoły i nieśmiały. I w dalszym ciągu kokietowała innych, niezdecydowana wciąż, kogo ma wybrać za dozgonnego towarzysza.

W ostatnim czasie poznała niejakiego Stefana Łukawieckiego, młodego wdowca ze Śniatyna, z mieszczańskiej sfery. Ten pewną ogładą miejską i pewnem nadskakiwaniem tak Maryi zaimponował że zakochała się w nim i szybko chciała wyjść za niego za mąż. Oświadczyła też bez ogródek Lokuście, że za niego nigdy nie wyjdzie, iż to próżne marzenia i żeby sobie poszukał innej.

Dnia 1 bm. Lokusta przybył znowu do Maryi i upojony, jej widokiem, błagał ją, by zmieniła zamiar, by nie gubiła jego i siebie, by wyszła za niego, który kocha ją już tak długie lata...

Tymczasem nadjechał z miasta konno jego rywal Łukawiecki i obaj znaleźli się oko w oko wobec Maryi. Wtedy ta w obecności Łukawieckiego oznajmiła z zimną krwią Lokuście by szedł do domu gdyż Łukawiecki jest jej narzeczonym i pragnie zostać z nim sam na sam.

Lokusta usłuchał, odchodząc jednak, oświadczył kategorycznie że to śmierć dla wszystkich trojga....

Łukawiecki i Marya, zabawiwszy się trochę, wyszli na dwór.

Ciąg dalszy na str. 12-ej.



W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

[Dokończenie ze str. 11-ej.]

gdzie nastąpiło czułe pożegnanie, poczem mieszczanin wsiadł na konia, aby odjechać. W tej chwili pojawił się Lokusta i zahuczały strzały. Niebawem Łukawiecki ranny śmiertelnie, runął z konia, następnie Marya ranna celnym strzałem w serce, padła trupem na miejscu, a wreszcie celny desperat ranny strzałem w samo serce, umarł na miejscu. Pole przed chatą pokryły trzy ciała, broczące krwią...

Nadmienić należy jeszcze raz, że Lokusta uchodził za najporządniejszego mężczyznę w okolicy, a Maryę tak kochał, że pisywał do niej listy własną krwią.

# Ziemie Polskie pod Prusakiem.

### Nie wolno mówić na ulicy po polsku.

Kuryerowi Poznańskiemu donoszą:

We czwartek nad wieczorem kilka rodzin polskich, w powrocie z przechadzki, oczekiwało na tramwaj do miasta. W tym czasie oddalił się od towarzystwa mały chłopczyk pani R., która, przywołując go do siebie, w te odezwała się słowa: "Kazinku, chodź tutaj, bo cię tramwaj przejedzie". Na to występuje tam służbę pełniący policyant i pyta: "Was wuenschen Sie? [Co pani sobie życzy?] "Nie", "nie" — brzmiała odpowiedź. Na to policyant: "Hier wird nicht polnisch gesprochen". [Tutaj nie wolno mówić po polsku].

### Księża niemieccy a polskie towarzystwa.

Do Gaz. Gr. piszą z Lethmate, że Polacy zamierzali tam założyć własne towarzystwo kościelne. Na to oburzył się miejscowy kapelan ks. Maier, który jest prezesem towarzystwa robotników niemiecko-katolickich. Ogłosił on w centrowej gazecie "Maerkisches Volksblatt, że Polacy mają wstąpić do niemieckiego towarzystwa. Słuszną jest rzeczą, aby Polacy na obczyźnie zakładali własne tow. na zasadach katolickich oparte, a nie kościelne. Nie poświęcą im wprawdzie niemieccy księża sztandaru, ale nie będzie też zatargów.

### Przeciw reprodukcyom obrazów polskich malarzy.

Kupiec, Xawery Ziółkowski z Poznania, odpowiadał onegdaj przed izbą karną za "podburzanie do gwałtów". Podburzania dopatrzyła się prokuratorya w pocztówkach z widokami, przedstawiającymi epizody z historyi polskiej, podług malowideł słynnych polskich malarzy.

Inkryminowane pocztówki miał oskarżony w czasie od grudnia zr. do kwietnia br. reprodukować i sprzedawać.

Rozprawy, z wykluczeniem jawności, zakończyły się wyrokiem skazującym p. Ziółkowskiego na 50 marek grzywny i orzeczeniem konfiskaty znalezionych w składzie oskarżonego pocztówek.

### W niemieckie ręce.

Jak donoszą z Poznania — dostał się znowu po wielu latach ogród "Wiktorya" w Gnieźnie. Obejmuje on około 40 morgów. Wraz z budynkami objął go w posiadanie za 60,500 marek właściciel szkółek drzew p Geinfield płacąc 350 marek za mórg. Cena kupna w publicznej sprzedaży majątek Przyborowo w powiecie witkowskim, obszaru 216 hektarów, który przed dwoma laty od pani Powałowskiej nabył pewien Niemiec. Obecnie nabył go — jak donosi Lech — właściciel sąsiedniego majątku, p. Pągowski, płacąc 320 marek za mórg. Cena kupna wynosi 290,300 marek. Obecny był także zastępca komisyi kolonizacyjnej, lecz nie długo licytował. P. Tadeusz Pągowski wykupił Gołuń także od Niemca.

### Teatr w Poznaniu.

Komisya teatralna teatru poznańskiego ogłasza sprawozdanie ze stanu i użytku funduszu subwencyjnego, jaki otrzymuje polski teatr w Poznaniu od grona obywatelskiego. W ubiegłym sezonie otrzymał teatr polski zapomogi 36,100.58 marek. "Wysokość tej sumy tłómaczy się tem, że ten teatr w ubiegłym sezonie miał około 10,000 m. mniej dochodu, niż w poprzednim, chociaż wydatki zostały mniej więcej te same, a dyrekcya starała się o ile możności wszelkim wymaganiom zadość uczynić i pokonać liczne trudności, z jakiemi ma do walczenia, wystawiając opery, operetki i dramaty." Przyczyną zmniejszonych dochodów — zaznacza sprawozdanie — jest zobojętnienie publiczności dla teatru, zwłaszcza dramat znalazł bardzo mało poparcia. Wobec tego komisya zwraca się do społeczeństwa z wezwaniem, aby w przyszłym sezonie liczniej uczęszczało do teatru naszego, który taki, jaki jest obecnie, zasługuje bądź co bądź na uznanie i poparcie."

W sprawie tej zabiera także głos "Dziennik Poznański" i konstatuje również, że na przedstawieniach, zwłaszcza dramatycznych dawał się odczuwać dotkliwy brak widzów, zaznacza, iż "subwencya zebrana ofiarnością jednostek, wówczas jedynie zdoła utrzymać scenę naszą na jako tako odpowiednim poziomie, jeśli scena ta będzie się cieszyć gorliwym poparciem całego społeczeństwa.

### Ucieczka z więzienia.

Z Poznania donoszą: Ostatnimi czasy włamano się w Poznaniu do pięciu zakładów fotograficznych i skradziono drogie aparaty i narzędzia.

W kilku wypadkach wartość skradzionych przedmiotów wynosiła przeszło 1000 marek.

Policya kryminalna stwierdziła, że wszystkie te kradzieże popełnił 20-letni fotograf Prymka, ścigany już od trzech kwartałów listem gończym za inne kradzieże z włamaniem.

Nareszcie powiodło się dwom Poznańskim urzędnikom kryminalnym ująć niebezpiecznego włamywacza i wykryć kryjówkę, w której przechowywał większą część skradzionych rzeczy. Policyanci umieścili aresztanta tymczasowo w celi więziennej pierwszego rewiru policyjnego przy ulicy Zwierzynieckiej. Następnie udali się po skradzione przedmioty i po godzinie powrócili dorożką, aby złodzieja zawieźć do prezyryum policyi.

Tymczasem złodziej zniknął z aresztu bez śladu. Jak się okazało, ucieczka nie była trudna, gdyż celę stanowiło przepierzenie w pokoju, niezupełnie sięgające do sufitu.

Otworem, na jakie pół metra szerokim, przedostał się aresztant do drugiej części pokoju, a stamtąd wyszedł oknem niezakratowanem na dwór. Zbiega dotychczas nie pochwycono.

### Nowe niebezpieczeństwo wszechpolskie.

Założenie w Krakowie polskiej szkoły nauk politycznych wywołało w dziennikach hakatystycznych ogromne oburzenie. "Post", przytaczając w ogólnych zarysach program nauk, pisze: "Nie trzeba zbyt wielkiej umiejętności czytania między wierszami na to, aby się przekonać, że chodzi tutaj o szkołę, w której mają być wykształceni pierwsi kierownicy i agitatorzy dla wszystkich trzech zaborów, czyli o nowe źródło wszechpolskiej agitacyi, przy którem mają sobie dać "rendez-vous studenci i nauczyciele z Rosyi, Prus i Galicyi. "Reichsbote", organ pastorów, twierdzi, że szkoła ta będzie miała za zadanie wytwarzać ludzi do walki — "przeciwko kulturze niemieckiej, którą Prusy starały się zaszczepić we wschodnich prowincyach niemieckich z nakładem olbrzymich ofiar finansowych. Wydaje się nam przeto konieczne odpowiednie oddziałanie na naszego sprzymierzeńca we Wiedniu, aby to źródło polskości nie było kierowane przez państwowych profesorów i popierane przez państwowe subwencye. Tyle względów chyba możemy wymagać od naszego sprzymierzeńca."

Hakatyści uważają widocznie rząd wiedeński za wykonawcę swej woli.

### Schwytanie sprawców morderstwa w Mysłowicach.

Dzięki zabiegom urzędnika kryminalnej policyi berlińskiej, Bussdorfa, pochwycono w Ameryce 16 marca rb. Juliana Sucholewskiego jednego z zabójców śp. Anioła, urzędnika banku polskiego w Mysłowicach. Rokowania o wydanie Sucholewskiego trwały kilka miesięcy, poczem odstawiono go do Bremerhaffien, gdzie go oczekiwał Bussdorf, aby go przewieźć do Bytomia. Tymczasem pochwycono w Bytomiu niejakiego Stefana Garbaczaka, którego posądzono wprawdzie nie o współudział w zbrodni, lecz o współwiedzę, gdy widywano go nieraz w towarzystwie Sucholewskiego. W drodze zaś do Bremerhaffien zeznał Sucholewski między innemi, że jeden z jego towarzyszy nazywa się Krueger. Gdy następnie skonfrontowano w Bytomiu Garbaczaka z Sucholewskim, zawołał tenże ze zdziwieniem: "To jest przecież Krueger!" Tak więc pochwycono drugiego mordercę.

Trzecim zabójcą jest Władysław Radwan. Tego niebezpiecznego ptaszka ścigał Bussdorf nieraz całemi miesiącami. Pojechał on za nim do Paryża, Moskwy, Petersburga, Warszawy. Na ślad jego wpadł Bussdorf zapomocą jego fotografii, która znajdowała się w jego ręku. Portyer pewnego hotelu w Warszawie zapewniał Bussdorfa, że z fotografii poznaje niejakiego Skotowskiego, który jednak udał się przed pewnym czasem na Syberyę do Irkucka. Bussdorfg udał się niezwłocznie koleją syberyjską w podróż do Irkucka, zasięgając na każdej stacyi wieści o zbiegu. Nie zdoławszy go jednał pochwycić, przybył Bussdorf do Łodzi, gdzie mu oświadczono, że człowieka, mającego wielkie podobieństwo do tego, który jest przedstawiony na fotografii, pochwycono w Krasnojarsku z powodu tego, że popełnił gdzieś dwa nowe zabójstwa. Jak się okazało, człowiekiem tym był poszukiwany przez Bussdorfa morderca śp. Anioła, Radwan.

Radwan z całej tej trójki jest najciekawszym i najniebezpieczniejszym wspólnikiem. Jest on anarchistą: w Ameryce prowadził on żywot iście rozbójniczy z wspólnikami jednego pokroju, co on, zatrzymywał pociągi i obrabowywał podróżnych, a w Argentynie był przewodniczącym klubu anarchistycznego.

Włada językami: rosyjskim, polskim, angielskim, niemieckim, hiszpańskim i francuskim.

### Niemczenie Mazurów.

Prasa niemiecka stwierdza z zadowoleniem, na mocy danych urzędowych, postępy w niemczeniu się Mazurów w Prusach wschodnich. W ciągu ostatnich lat 25-ciu liczba Mazurów, mówiących po polsku, miała zmniejszyć się znacznie, gmin zaś z ludnością, mówiących jedynie po polsku, niema już wcale.

### Bankructwo Socyalizmu na Górnym Szląsku.

Nie od rzeczy będzie nadmienić słów kilkanaście o nadchodzących ciągle z Górnego Szląska wieściach, stwierdzających bankructwo polskiego socyalizmu na Śląsku. Podług ostatnich relacyi odbyła się w Katowicach onegdaj konferencya obwodowa "Polskiej partyi socyalistycznej", na której zdawali sprawozdanie "towarzysze" Blok i Trąbalski. Ze sprawozdania tego, o którem referuje wrocławski socyalistyczny "Volkswacht", wynika jasno, że "polski" socyalizm na Górnym Śląsku, jeżeli jeszcze nie zbankrutował, to znajduje się wszakże w przededniu bankructwa. W okręgu bytomsko-tarnogórskim bowiem liczba członków P. P. S. stale się cofa, a w katowicko-zabrskim nie podnosi się także liczba abonentów socyalistycznej gazety, na której wydawnictwo, 'niemieccy towarzysze dokładać muszą niemałe sumy. Wobec tego uchwalono na konferencyi, że agitacyę uprawiać należy wspólnie.

Dowodem bankructwa socyalizmu "polskiego" na Śląsku jest fakt, że sekretarzowi partyjnemu Trąbalskiemu, wypowiedziano posadę i to wśród warunków dla niego nie bardzo pochlebnych. Zarząd bowiem "zmuszony został z powodu nieporozumień" ustanowić przeciw towarzyszowi Trąbalskiemu komisyę śledczą, która uznała szkodliwość jego pracy dla partyi. Konferencya cofnęła ostatecznie większością głosów wypowiedzenie.

## Drobne z Poznańskiego.

PIŁA. — Trzyletnie dziecko palacza lokomotywy p. Beilkego, gdy babcia jego przygotowywała ciepłą kąpiel, wpadło do wanny, do której właśnie wlano gotującej się wody i tak się poparzyło, że w kilka godzin potem wśród strasznych męczarni umarło.

— Zarazy tyfusu nie zdołano dotąd stłumić. Znów zachorowało kilka osób. Zaraza panuje już 4 tygodnie. W tym czasie zapadły na tyfus 262 osoby, a zmarło 17. W mieście wielki zastój, gdyż każdy omija Piłę. W Borku równie pojawił się tyfus. Zapadły na tę chorobę dwie osoby. Wodę miejscową posłano do zbadania.

ŁABISZYN. — Gospodarz Kalfisch rżał zboże, nie zauważył przytem dziecka swego, które się tamże znajdowało i przeciął mu kosą jedną nogą, drugą ciężko pokaleczył. Niezwłocznie odstawiono dziecko do domu chorych.

PLESZEW. — W ubiegłą niedzielę odbyła się w oberży w Cieśli zabawa z tańcami. Podczas tańca zmarła nagle w rękach tancerza 62 letnia żona robotnika Maryanna Olejoniczak z Kajew. Powodem był paraliż serca.

## Orzeł Polski w Poznaniu.

O dokumentach i przedmiotach, znajdujących się w zdjętym z ratusza w Poznaniu orle, podaje "Gon. Wielkop." następujące szczegóły:

Po wybiciu nitów, spajających dwie połowy orła, wydobyto z brzucha koprową pięknie pozłacaną puszkę, nie zalutowaną, lecz zamkniętą za pomocą koprowego drutu. W puszce znajdowały się dwa zwoje papieru, z których jeden był zapieczętowanym, oraz zapieczętowana paczka z monetami. Po otwarciu zapieczętowanego zwoju wydobyto dokument pergaminowy z dnia 19 lipca roku 1783, wypisany wyraźnie łacińskiem pismem. Dokument ten łaciński brzmi w tłomaczeniu:

"Za rządów najświętszego papieża Piusa VI i najprześwietniejszego cesarza rzymskiego Józefa II i przepotężnego króla polskiego Stanisława Augusta, najdobrotliwszego przywróciciela praw i ozdoby stanów Polski, najmiłościwszego pana. Pod jaśnie panem obrońcą Antonim Onufrym Okęcie Okęckim, biskupem poznańskim i warszawskim, naczelnym kanclerzem państwa i Kazimierzem Nałęcz z Małoszyna Raczyń Raczyńskim, generalnym starostą Wielkopolski i króla na zawsze przydzielonym marszałkiem, stróżem praw miasta, prowodyrem rozkwitu i ozdoby tegoż miasta i wielce wyśmienitym orędownikiem w sprawie uzyskania na ponowne wzniesienie tej wieży ze skarbu państwa wyznaczonych kosztów, posiadaczem orderu białego orła i św. Stanisława. Pod jaśnie panem i szlachetnym Łukaszem Bnińskim, rycerzem orderu św. Stanisława sędzią, pod podsędzią Józefem Chłapowskim, pod notaryuszem Piotrem Drwęskim, z Poznania. Pod przyczynieniem się Józefa Gliszczyńskiego, kasztelana Biechowskiego, rycerza orderu św. Stanisława, sędziego z wyboru, notaryusza Stanisława Brodnickiego i Jakóba Bnińskiego, dowódcy obozu poznańskiego. Pod szlachetnym prezydentem Ignacym Kunowskim, wiceprezydentem Wacławem Natalisem, z powołania sędzią Józefem Damparskim, administratorem Sebastyanem Majerem i pod panami radnymi Janem Gepperdtem, Walentym Sałkowskim, Dyonizym Szperną; konsulem Michałem Rorerem i rzecznikiem Adamem Jasieńskim i pisarzem miejskim Piotrem Żołądkiewiczem, kamelarzem Szymonem Zborowskim i resztą urzędników królewskiego miasta wieża ta po zawaleniu się dawniejszem z powodu burzy w r. 1725 od nowa wzniesioną została 1783."

Drugi zwój na zewnętrznej niezapieczętowanej osłonie ma napis w polskim języku:

"Świętości z puszki starej wieży poznańskiego ratusza, która z powodu burzy w dniu 18 czerwca 1725 zawaliła się."

Wewnątrz znajdowały się: różańce z niebieskiemi i białemi paciórkami i z małym krzyżykiem, wosk z przełamanej pieczęci, kolorowy obraz z 4 ewangelistami, wykonany w Krakowie 1691, relikwie świętego i Baranek Boży, ołówkiem narysowany krzyż, zaopatrzony w rozmaite litery.

Otwarta przez radcę archiwalnego dr. Warchauera paczka zawierała monety przeważnie z roku 1783 oraz kilka sztuk z roku 1781. Był tam błyszczący jak nowy dukat złoty, oraz dwuzłotówka półzłotówka, srebrnik, dalej miedziane 1 trzygroszówka, grosz, półgrosz i denar czyli szeląg. Razem 11 monet.

Wszystkie przedmioty pomimo długiego spoczywania w orle na wysokości 72 metrów zachowane są doskonale.

Spodziewano się znaleźć jaki dokument, dotyczący budowy starego ratusza i dawniejszej wieży — tymczasem nadzieje te zawiodły.

Wypadłe jedno oko z szlifowanego szkła będzie dorobione i wsadzone w głowę orła. Co do otwarcia orła sporządzony będzie urzędowy protokół. Skoro orzeł będzie miał być znów na szczycie wieży ulokowany, włożone zostaną doń obok starych, także nowe dokumenty, odnoszące się do obecnej restauracyi ratusza.

Orzeł sam będzie musiał być także starannie naprawiony, gdyż ząb czasu pozostawił na nim swoje ślady. Blacha miedziana miejscami jest poniszczona przez rdzę. Miedź na powietrzu pokryła się patyną.

Ostatecznie umieszczono orła na wystawie poznańskiej w pawilonie niemieckim. W ten sposób chce magistrat Polaków zniewolić do zwiedzenia wystawy, od której trzymali się dotychczas zdala. Polskie gazety w Poznaniu ostrzegają swych czytelników, aby nie dali się schwycić na ten lep.

# O kobietach i dla kobiet.



## O POSŁUSZEŃSTWIE DZIECI.

Kwestya ta, choć tak dużo o niej pisano, pozostaje zawsze nie wyczerpaną, gdyż tak fachowi pedagodzy jak rodzice, nie mogą dojść do konkretnych wniosków, nie wiedząc gdzie leży prawda, czy w starej rutynie wychowawczej, czy w tych nowych hasłach pedagogicznych nakazujących liczyć się z małem nawet dzieckiem jak z istotą myślącą, mającą prawo wiedzieć dla czego otrzymanemu nakazowi posłuszną być musi?

W jednym z miesięczników pedagogicznych angielskich znalazłam artykuł poważnego pedagoga, który na sprawę tę rzuca światło i streszcza to, co najnowsza pedagogia uważa za pewnik.

Przestarzałym jest mówi on — system wychowania, wymagający bezwzględnego posłuszeństwa najprzód dla rodziców, później dla osób kierujących wychowaniem. Sprzeczny on jest z duchem, który ożywiać winien pracę wychowawczą, z duchem usiłującym wynaleźć i rozwiązać to, co jest najlepszem w małem dziecku, a tem jest silna wola, która w dorosłym człowieku tworzy podstawę najważniejszą jego charakteru.

Przeciętni rodzice mówią: "dziecko musi być najzupełniej uległe, w ostateczności musi być nawet bite, jeżeli inaczej nie można zwalczyć jego ducha niezależnego, woli opornej, bo władza rodzicielska musi wziąć nad nim górę".

Tacy rodzice dumni są ze swej władzy i szczycą się tem, że odnieśli zwycięstwo w walce z "uporem" dziecka.

Czy mają z czego być dumni? Co wywołali tą walką?

Sceny wybuchu gniewu, antagonizm, rozgoryczenie duszy dziecięcej, a później gdy dziecko starsze, podstępne wyłamywanie się z nakazów, czy zakazów, przez oszukiwanie i kłamstwo.

Czy małe dziecko musi zawsze być posłuszne i dla czego?

Oto mała scena z życia wzięta.

Czteroletni chłopczyk bawiąc się koleją żelazną, puścił pociąg po relsach.

Matka woła go na obiad.

— Ach mamusiu! — odpowiada dziecko. — Nie mogę przyjść, pociąg podchodzi do stacyi, pasażerowie będą zabici, jeżeli pociąg się wykolei!

— Ale przyjdziesz zaraz, jak pociąg stanie?

— Natychmiast.

Dzieciak przybiegł po zatrzymaniu pociągu i całując matkę mówił:

— Widzisz mamusiu, nie mogłem przyjść zaraz, bo cóżby się stało z biednymi pasażerami?

Gdyby matka nie posiadała zmysłu pedagogicznego, a chciała zaznaczyć swą nieograniczoną władzę, domagając się bezwarunkowego posłuszeństwa, wywołałaby sceny, łzy klapsy.

A przecie dla tego dziecka, urojeni pasażerowie, byli ludźmi żyjącymi, których życie zależało od sumienności maszynisty. Ugruntowało się w nim pojęcie o spełnieniu obowiązku, staranności i dokładności w pracy.

Jeżeli to dziecko jest dziś inżynierem, kto wie czy na jego charakterze nie zaważył ten dobry fakt, przy którym rozumna matka nie przeszkodziła mu w spełnieniu obowiązku?

Czy możemy niebacznie wywierać nacisk na dzieci, ilekroć sprawy ich, nie są w zgodzie z naszemi chęciami i wygodą?

Czy nakazy rzucane dzieciom nie są zbyt często oparte na chęci zadowolenia własnych przyjemności?

Czy mamy prawo na pytanie dziecka — dlaczego mam tak zrobić? — odpowiadać zawsze — bo ja tak chcę?

Dziecko ma prawo wiedzieć, dla czego danej rzeczy zrobić niemoże, rodzice chcący zadawać sobie fatygę wyjaśniania przyczyny zakazu czy nakazu, wybierają najlepszą drogę, gdyż dzieci bardzo łatwo uczą się rządzić same sobą, gdy się im wykaże racyonalność takiego postępowania, a niedorzeczność lub szkodliwość innego.

Pewne małe dziecko, powtarzając sobie ciągle — chodziło właśnie po drodze zakazanej. Czy chciało być nieposłuszne?

Wcale nie. Nauczyło się słów, nie mających dla niego żadnego znaczenia i powtarzało je by ich nie zapomnieć. Ileż to klapsów rozdaje się dla tej lub owej przyczyny. A tymczasem, te częste sceny z tak zwanemi samowolnemi dziećmi są zazwyczaj rezultatem nagłych, bezużytecznych rozkazów, wydawanych bez namysłu, bez względu na prawo dziecka, lub możliwe konsekwencye.

To samo się dzieje ze starszemi dziećmi. Twierdzenie, że "raz wydany przez nauczyciela rozkaz, musi być wykonany" mimo sensu wcale nie zabezpiecza powagi nauczyciela. W szkołach, gdzie chłopcy i dziewczęta dopomagają do ułożenia szkolnych przepisów, gdzie pracę poważną w wolnych chwilach zastępuje wesoła zabawa, gdzie pełno świeżego powietrza i ruchu — tam kary okazują się zupełnie zbytecznemi. Brak odpowiedniego zajęcia, brak świeżego powietrza, nudna rutyna wytwarza niegrzeczne, nieposłuszne dzieci; szanujmy jednostki ludzkie w dzieciach, wnikajmy w ich sprawy, pozwalajmy na wszystko co nie jest sprzeczne z rozsądkiem. Chłopcy i dziewczęta rzadko kiedy nadużywają rozumnie udzielonej im swobody, a zawsze gwałtowny będą stawiać opór, gdy im się broni tego do czego czują, że mają prawo. Ufajmy dzieciom, dajmy im poznać, że wierzymy, iż nie dopuszczą się czynów niegodnych, a nie zawiodą naszego zaufania.

Domaganie się ślepego posłuszeństwa nie było i nigdy być nie może właściwym systemem pedagogicznym.

Cóż powiedzą na twierdzenia angielskiego pedagoga rodzice, którzy "ręce łamią z rozpaczy" nie wiedząc co robić "z niesfornemi dzieciakami". Położenie istotnie bywa czasami tragiczne, ale co jest tego przyczyną?

Brak systematycznego wychowania w pierwszych dniach, tygodniach, miesiącach życia dziecka. Nie sądźmy, że w tej epoce życia, dziecko jest tylko "kawałkiem mięsa", ono już jest istotą ludzką, którą można wciągnąć do szanowania pewnych przepisów, nakazów, do uznawania powagi starszych i nie pozwalania sobie na fantazye. Rozumna matka angielka umie dziecku parumiesięcznemu zabronić krzyczeć, jeżeli ten krzyk nie jest wynikiem choroby, czy nieodpowiednich warunków fizycznych.

Dziwnem się to może wydać ale tak jest i na każdym kroku przeprowadza tak wychowanie niemowlęcia, rządząc się nie kaprysem czy chwilową fantazyą ale zasadą, dążącą do wyrobienia podstaw charakteru dziecka, że dziecko staje się karne i nawet w bardzo licznych rodzinach nie znane są te tragedye rodzinne, które rozgrywają się tak często u nas, tragedye w których do walki ze sobą występują rodzice i dzieci, niszcząc to co jest największem dobrem ludzkiem — harmonię, miłość, zgodę, wzajemne poszanowanie w rodzinach.

Zbytnia surowość, jak i zbytnia czułostkowość i pobłażliwość powinna być wykluczoną z wychowania dzieci, umiejących już rozumować; traktować je trzeba jak ludzi, obowiązanych do zdawania sobie sprawy dla czego tak, a nie inaczej postępować trzebá, i obowiązanych do uległości temu co rozsądek nakazuje.

Może optymistką jestem ale zdaje mi się, że rodzice, którzy wychowanie swych dzieci wcześnie rozpoczęli i włożyli w nie umysł, serce i duszę, unikną zawsze tragedyi rodzinnych, choćby ich dzieci jak to się mówi "przyniosły ze sobą charakter, z którym nic sobie poradzić niemożna".

**Emilia Wesołowska.**

---

Polsko ty moja! gdy już nieprzytomni
Będziemy, wspomnij ty o nas, ach wspomnij.
Wszak myśli z twego zrobili nazwiska,
Pacierz, co płacze i piorun, co błyska.

**Juliusz Słowacki.**

* * *

W Prusach przeszło 7000 ludzi w roku odbiera sobie życie.

# Z Amerykańskiej kuchni.

Poniżej podajemy tłómaczone z tutejszych pism codziennych wskazówki dla gospodyń amerykańskich. Być może, że i nasze polskie gosposie zechcą z tego korzystać.

Warto się z niemi zapoznać, choćby i z tego względu, że tu wszystko robi się inaczej, jak w "starym kraju".

Czy lepiej — sąd o tem pozostawiamy naszym gosposiom.

## MARYNATY I PRZYSMAKI.

**Sos pomidorowy, tomato catsup.**

Oparz i obierz dojrzałe pomidory, gotuj aż będą miękkie, przecedź przez sito. Na jeden galon soku dodaj kwartę octu, dwie łyżki stołowe soli, dwie łyżki stołowe cukru, dwie łyżki stołowe musztardy, wymieszaj, jedną łyżkę wszystkich korzeni, jedną łyżkę cynamonu, jedną łyżkę czarnego pieprzu, jedną łyżkę goździków, trzy czwarte części łyżki czerwonego pieprzu. Niech się pogotuje jedną godzinę, poczem butelkuj i zapieczętuj.

### Ogórki w oliwie.

Dwa tuziny średnich ogórków, trzy zielone pieprze, trzy cebule. Obierz ogórki, pokraj w plasterki i połóż do słonej wody na godzinę; obmyj ich i osusz. Dodaj trzy łyżki stołowe nasienia musztardy, dwie łyżki stołowe nasienia selerów, trzy łyżki stołowe oliwy. Nalej to zimnym octem z jabłek. To trzymaj całą zimę w kamiennym słoju z przykryciem lub w konwi.

### Sos na zimno.

Ośmnaście dojrzałych pomidorów, sześć cebul, trzy zielone pieprze, jeden kubek cukru, dwie łyżki stołowe soli, dwa i pół kubki octu, jedna łyżeczka od herbaty cynamonu, korzenie i gałka muszkatełowa i pół łyżeczki od herbaty goździków.

### Chowchow.

Jedna kwarta małych ogórków; jedna kwarta w plasterkach ogórków nie obieranych; jedna kwarta małych cebulek; dwa duże kalafiory pokrajane; cztery zielone pieprze posiekane. Zrobić solonkę z czterech kwart wody i jednego pajnta soli. Mocz to przez dwadzieścia cztery godzin. Ogrzej dostatecznie, ażeby sparzyć i przecedź w durszlaku, ażeby wyschły. Zmięszaj jedną łyżkę stołową Colemana musztardy i pół kubka mąki, jedną nieduża łyżkę proszku "tumeric" z dostateczną ilością zimnego octu do zrobienia lekkiego kleju, poczem dodaj skąpy kubek cukru i dosyć octu, ażeby razem to wszystko zrobiło dwie duże kwarty. Gotuj, aż się zgęści. Mieszaj czas pewien, poczem dodaj jarzyn. Gotuj, aż zagrzeje się już wszystko. Dla smaku dodaj czerwonego pieprzu.

### Hiszpańskie ogórki.

Posiekaj dwanaście dużych ogórków dobrze i niech poleżą w solonej wodzie przez noc. — Jedną dużą główkę kapusty. Na drugi dzień posiekaj dwanaście cebul i dwanaście pół czerwonych i zielonych mangoli. Obsypać solą. Niech to tak pozostanie przez pięć godzin. Wycisnąć to wszystko i dodać za 10c cukru, za 5c nasienia z seleru i za 10c musztardy. Dodać jeden galon octu z jabłek i za 10c tak zwany "tumeric" proszku. Ugotuj to dobrze i napełnij słoje.

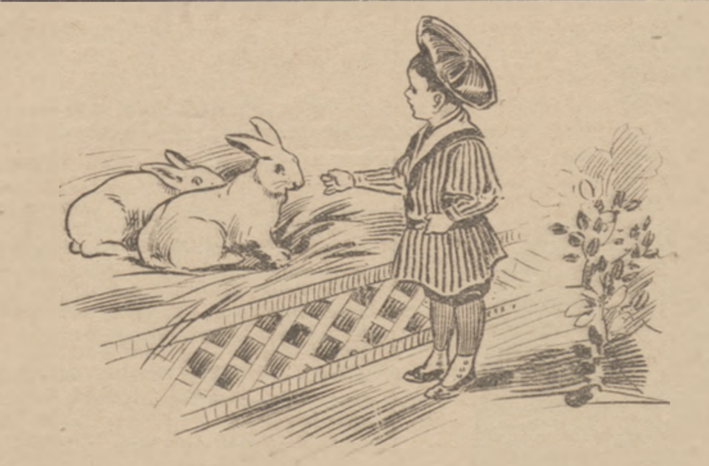
### Pomidory z korzeniami.

Dziesięć funtów dojrzałych pomidorów sparzonych, obranych i pokrajanych w plasterki, cztery funty cukru, jedna kwarta octu, dwie łyżki stołowe mielonego cynamonu i goździków. Gotuj na gęsto, mięszając często. Nie kładź korzeni w workach.

### Przysmak Pomidorowy. Tomato Relish.

Jeden pajnt dojrzałych pomidorów, jeden pełny kubek selerów, sześć białych cebul, dwa czerwone pieprze, wszystko posiekane dobrze osobno; jedna uncya nasienia musztardy, dwa funty brunatnego cukru, jeden pełny kubek soli. Posiekaj selery, pomidory, cebule i posyp solą. Niech to stoi tak dwadzieścia cztery godzin. Zagrzej ocet i cukier a potem ostudź. Osusz pomidory i inne zawartości, zmieszaj w musztardowem nasieniu i nalej octu. Nie gotuj

# Dla Naszych Dzieci.



## LATO.

Bardzo było gorąco. Słońce tak paliło, że mama nie pozwoliła dzieciom wyjść z pokoju, ptaszki się poukrywały w gniazdka, a biedne kwiatki pochyliły główki, bo pić im się chciało ogromnie i znieść nie mogły takiego upału.

— Ach, mamo, jak gorąco! — narzekała Bronia.

— Ja nie mogę wytrzymać — skarżył się Wiktorek.

— Szkaradny upał, nieznośne słońce! — zawołały dzieci razem.

— Bardzo potrzebny upał, bardzo dobre, drogie, kochane słoneczko — odpowiedziała mama.

— Wiecie, coby się stało, gdyby nie paliło tak mocno?

— Nie wiemy.

— To ja wam powiem: nie dojrzałyby wisienki, poziomki, ani żadne owoce, gruszeczki ani jabłka. Ani zboże na polu, i nie byłoby bułek ani chleba, ani ciastek, ani pierników.

— A cobyśmy jedli? — zapytała Bronia.

— Nie byłoby nic do jedzenia! odpowiedziała mama.

— O, to niech sobie lepiej pali słońce — odezwał się Wiktorek — tylko daj nam mamusiu, co dobrego do zjedzenia.

I matusia dała dzieciom po spodeczku malin.

## NIE WYGLĄDAJ OKNEM.

Włodziu zejdź z okna — upominała mama.

— Zaraz, zaraz, mamusiu, tylko ten konik przejedzie.

Mama jednak nie czekała na konika, ale zbliżyła się do okna i zsadziła chłopczyka na ziemię.

— Nie mam czasu stać przy tobie — powiedziała — a wiesz dobrze, że tatuś nie pozwala ci wyglądać oknem.

Mama wyszła do kuchni, a nadąsany Włodzio usiadł w kącie pokoju.

Wtem usłyszał krzyk na ulicy. Zaciekawiony, zapomniał, co mówiła mama, prędziudko wdrapał się na okno, otworzył lufcik i wysunął głowę. Nie mógł dobrze zobaczyć, ale w tej małej chwili stała się rzecz okropna, zakręciło mu się w główce, krzyknął strasznie i wyleciał z trzeciego piętra na ulicę.

Mama wbiegła do pokoju, ale Włodzia już nie było. Leżał na ulicy z roztrzaskaną na kawałki głową, z twarzą tak pogniecioną, jak zdeptana pomarańcza. Wybite ząbki rozsypały się po kamieniach, krew płynęła z ran okropnych i wcale poznać go nie było można.

Mama, zobaczywszy tak strasznie zabitego synka, zemdlała, potem zachorowała z żalu, — tatuś płakał jak małe dziecko, a biednego Włodzia zakopali w ziemi na cmentarzu i nie było go już na świecie.

## TAK MI SIĘ NUDZI!

Moja mamusiu, tak mi się nudzi! — narzekała nieraz Irenka.

— A wiesz córeczko dlaczego?

— Nie wiem.

— Dlatego, że się tylko bawisz, a nic nie robisz.

— Przecież jestem mała, więc cóż mogę robić? Jeszcze nie umiem czytać, jeszcze szyć nie umiem.

— Wszystkiego nauczyć się można, czy chciałabyś, żeby twoja lalka miała ładny sienniczek, poduszeczkę, kołdrę!

— O, bardzo chciałabym, mateczko.

— A chcesz je zrobić sama?

— Kiedy nie umiem.

— Jeżeli zechcesz, bardzo mocno zechcesz, to będziesz umiała. I zobaczysz, jak to przyjemnie zrobić zrobić sobie coś samej. Cóż, masz ochotę popracować?

— Niech mnie mamusia nauczy.

Usiadła Irenka do roboty. Mama jej dała śliczne gałganki, szyła uważnie, powoli, co dzień po troszeczku i w tydzień lalka miała nową pościel, bardzo ładną. A Irence tak się podobało to zajęcie, że odtąd sama szyła wszystkie sukienki dla lalki.

## WALECZNA KÓZKA.

Była jedna kózka biała, — bardzo śmiała.

Mówiła sobie, że się nie boi niczego. Na Brysia się rzucała! Dzieci zaczepiała, — oj, było to nie dobrego.

Rogi miała mocne, ostre, zakrzywione, i zdawało jej się, że krowę przekłułaby nimi. Nie lękała się też i krowy.

Raz wybiegła na łąkę, patrzy: całe stado gęsi. Oho, będzie uciecha!

Pognała za niemi. Gęsi krzyczą, uciekają, skrzydłami biją.

A wtem gąsior, co je prowadził, zawoła:

— Cóż to znowu: ona jedna, a nas tyle, wstyd uciekać, — dalej na nią! ghę! ghę! ghę! ghę!

Na głos swojego wodza zawróciły gąski i wszystkie z otwartymi dziobami na kózkę. Co za krzyk, co za hałas!

Kózka aż się zdziwiła, a gęś jedna cap ją za nogę i szczypie, druga za brodę chwyta, inna w bok uderza. Ani myśleć o obronie. Czerwone dzioby krzyczą, szczypią, biją. Co tu robić? Gwałtu:

— Meee! — zabeczała waleczna kózka w nogi.

A gęsi za nią.

Oj, rada była, kiedy przed niemi uciekła.

A widzisz, kózko, nie przechwalaj się zbytecznie.

## PŁAKSA.

Alinka o najmniejszą rzecz płakała. Czy jej mama nalała za dużo rosołu, czy splamiła sukienkę, czy dostała inne ciastko, niż sobie życzyła, czy lalka nie dość była grzeczną, zaraz płacz, łzy, jak gdyby stało się wielkie nieszczęście.

Raz przyszła siostra niani z małą dziewczynką i Alinka chciała się z nią pobawić. Usiadły razem przy stoliku. Alinka porozkładała zabawki, patrzy a Frania płacze.

— Czego płaczesz?

— Chcę do mamy.

Przyszła jej mama i usiadła przy niej, Alinka dała Frani lalkę a sama wzięła drugą. Po chwili Frania znów płakać zaczęła.

— Czego płaczesz?

— Bo ta lalka ma brzydką sukienkę.

Zaczęły się bawić gospodarstwem, Frania rozlała trochę wody z imbryczka i znów w płacz. Potem już nawet sama nie wiedziała, czego płacze.

Alince nie żal było, kiedy sobie poszła i zaraz powiedziała do niani:

— Już teraz nigdy nie będę płakała, bo nie chcę być taką brzydką i niegrzeczną jak Frania.

## ZMYŚLNA KOTKA.

Tosia miała śliczną, białą koteczkę, która była bardzo mądra. Nazywała się Biela.

Raz Biela miała troje dzieci. Troskliwa z niej była matka, myła je, uczyła chodzić, karmiła, przemawiała do nich. Kiedy podrosły i mleczko im nie wystarczało, ptaki. A dzieci jadły dużo i ciągle jeść wołały. Namęczyła się też co dzień biedna matka.

Raz wraca późno z polowania z tłustą myszką, rada bardzo, że jej się udało uciec przed psami, — a tu drzwi domu zamknięte... Miauczy, — nic nie pomaga. Słyszy tylko, jak kociaki piszczą bez niej w sieni.

Biedna matka pode drzwiami krzyczy z całej siły, ale kiedy nikt nie otwiera, zostawia mysz na progu, idzie pod okno Tosi i zaczyna miauczeć tak żałośnie, że dziewczyna ją usłyszała i wpuściła lufcikiem swoją faworytkę.

# PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Alkohol pomięszany z wodą, w której się myje twarz, często zapobiega zbytniemu poceniu się podczas lata.

* * *

Łyżka stołowa rozpuszczonego ałun, rozpuszczonego w pół pajnta wody jest niezawodnym środkiem przeciw wągrom (black heads), jeżeli się tym płynem kilka razy dziennie naciera twarz.

* * *

Dostateczna ilość snu jest najpotrzebniejszą rzeczą do utrzymania się przy zdrowiu. Podczas snu krew mniej okrąża mózg niż w czasie czuwania. Podczas snu komórki mózgu odzyskują właściwą sobie moc. Dobry, mocny, zdrowy bez marzeń, sen, w dobrze wentylowanym pokoju, jest prawdziwym odnowicielem natury. Każdy powinien się starać ustalić sobie regularne godziny, w których udaje się na spoczynek, gdyż to jest najzdrowszem, jeżeli odpoczynek jest ujęty we właściwy regulamin. Długość snu wymaganego zależy od wieku. Dzieci, rozumie się, sypiają dłużej niż starsi.

Dziecko czteroletnie wymaga 12 godzin snu; chłopiec lub dziewczyna do 14 lat, dziesięć godzin. Przeciętny sen dorosłych powinien trwać ośm godzin.

Niedostateczna ilość snu źle wpływa na wzrok i robi człowieka ociężałym.

* * *

Na kolki, spowodowane spożyciem zielonych jabłek, daj słoną gorącą wodę jako emetyk. Okład z gorącej musztardy w okolicy żołądka przyniesie znaczną ulgę.

* * *

W razie udławienia się ością ryb, próbuj żuć okruchy z chleba lub połykaj go, o ile możliwem i to jak najsuchszy.

* * *

Czysty sok ze świeżych ogórków jest doskonałym środkiem na wybielenie rąk. Pokraj ogórek, obieraj starannie, połóż w naczynie, gotuj powoli, aż się zagotuje. Wycedź przez muślin i dodaj tincture of benzoin kiedy ostygnie.

* * *

Okłady z zimnej śmietany mogą być zastosowane w razie słonecznego oparzenia. Kiedy po poczerwienieniu się zjawi się opuchlina, należy śmietanę zmienić w klajster przez dodanie mąki i gęsto obłożyć, by nie dopuszczać powietrza na część opaloną przez słońce. Jeżeli skóra na rękach, ramionach, plecach lub twarzy zaczyna pękać, należy posmarować tym klajstrem, dodawszy do tego sporą dozę soli. Trzymaj opaloną skórę zdala od odzieży o ile to jest możliwem, a jeżeli jesteś zmuszony nakryć, to użyj odzieży jak najmiękkszej, żeby nie spowodowała nacisku.

* * *

Ważną rzeczą jest oddychać świeżem powietrzem, jak niemniej używać często wody za napój. Nie powinniśmy nigdy lekceważyć zawartości wody. Woda stanowi część płynu naszej krwi. Ona reguluje temperaturę ciała i rozpuszcza pokarmy. Jej użyteczność jest różnoraką. Czysta woda jest najlepszym napojem, jakiego człowiek może używać. Lemoniada czysta jest napojem dobrym, o wodzie sodowej tego powiedzieć nie można. Herbata i kawa również są napojami szkodliwymi. Lepiej jest pijać wodę za dnia, aniżeli przy jedzeniu. Za dużo zimnej wody z lodem podczas lata, jest niebezpiecznem; daleko rozsądniejszem jest, ochłodzić ciało kąpielą lub też polewać się wodą.

* * *

Resztę owoców należy usuwać z zębów za pośrednictwem wyszczotkowania ich solą lub zamoczyć szczoteczkę od zębów w słonej wodzie. Usta powinny być dobrze wypłukane po tej operacyi.

* * *

Regularne użycie wanny przyczynia się do zmniejszenia tuszy; chłodny zaś prysznic co rano oprócz zwyczajnej kąpieli z wycieraniem się co wieczór, nietylko, że sprawia przyjemność i i utrzymuje dobry stan zdrowia, ale odświeża nerki i uchrania od choroby tychże.

* * *

Zatrute ukłucia pszczół i robaków są nieraz bardzo dotkliwe. Jeżeli skóra w około miejsca ukąszenia zaczyna czernieć lub jest niebieska, wezwij doktora. Przykładaj zimne kompresy i cynkową maść dla uśmierzenia bólu.

* * *

Jest powszechnie wiadomem, że dla uniknięcia pokąszeń komarów i innych owadów należy smarować się olejem sassafrasowym. W razie ukąszenia przez owady, po nasmarowaniu tym olejem, zapobiega się zatruciu krwi.

* * *

**Do czego użyteczna jest soda?**

Blaszane naczynia odzyskują połysk jeżeli mokrą ścierkę pogrążymy w sodę i wytrzemy dobrze naczynie.

* * *

Okopcone w ogniu naczynia powinne być obmyte sodową wodą.

Szczotki do włosów powinne być myte w mocnej sodowej wodzie, następnie spłukane w czystej, zimnej wodzie i położone na powietrzu, lecz nie na słońcu, ażeby wyschły.

* * *

Kwaśne owoce potrzebują nieco mniej cukru, kiedy są uduszone, szczypta carbonatowej sody może być dodana do usunięcia kwasu z soku.

* * *

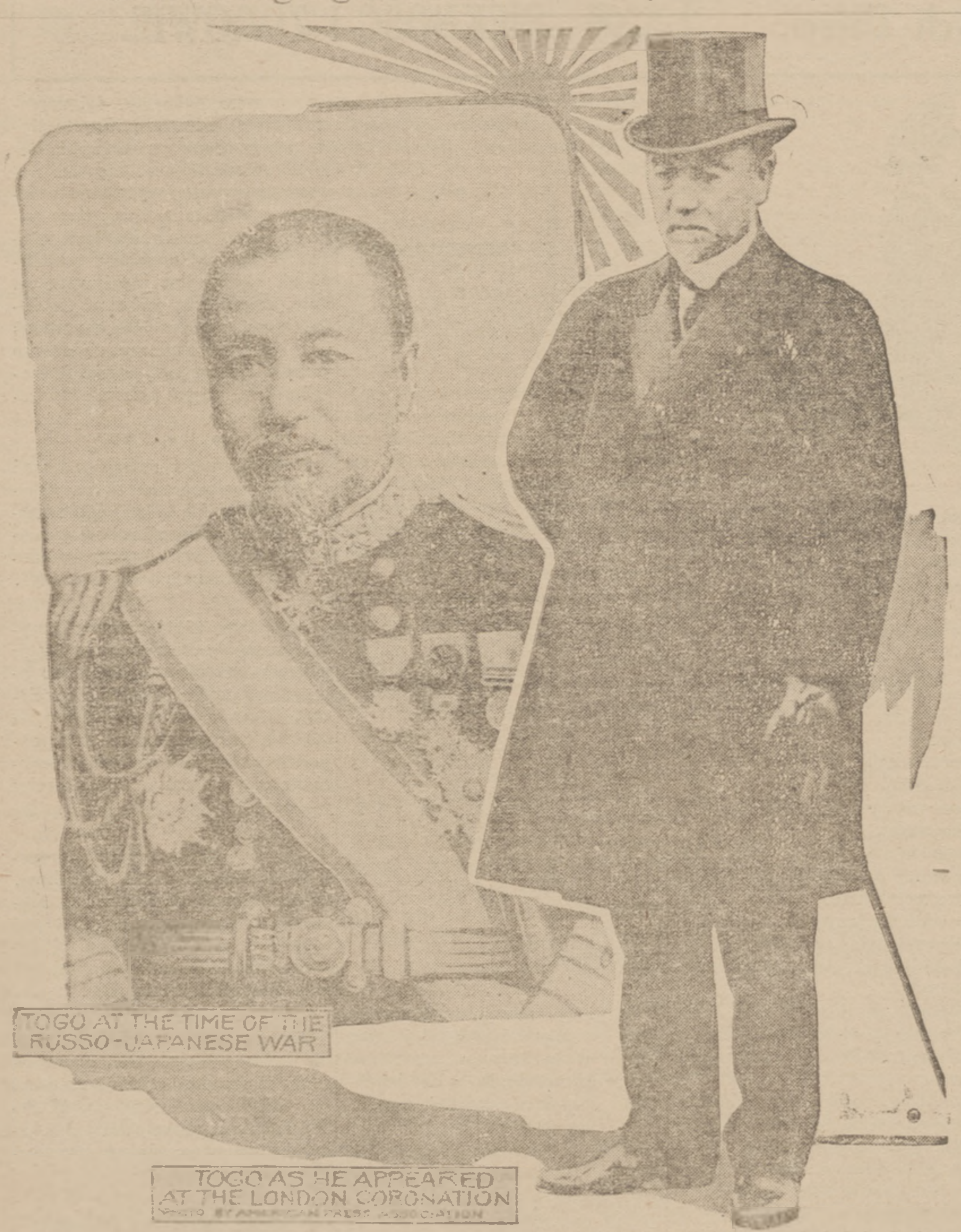
Białe marmurowe stoliki oraz gzymsy nad kominem myją się ładnie mocnym i gorącym roztworem sody.

Do oczyszczenia farby przed powtórnem pomalowaniem, użyć dwie uncye sody na kwartę wody.

* * *

Dla utrzymania "synku" (zlewu) w porządku od zanieczyszczenia, należy ściek płukać raz w tydzień gotowaną wodą z sodą i zawsze trzymać kawałek sody przy ściekowej rurze.

# Admirał Togo gościem Stanów Zjednoczonych.




Admirał hr. Togo, bohater japoński i pogromca potęgi rosyjskiej na morzu, przybył dnia 3 sierpnia do Nowego Yorku i jest gościem rządu Stanów Zjednoczonych. Togo reprezentował swój naród na koronacyi Króla Anglii i — powraca do ojczyzny przez Amerykę, bawiąc tu po raz pierwszy. W Washingtonie urządzają z tego powodu bankiet.

# Wynalazki nauka i przyroda.

## MIASTO PŁYWAJĄCE.

Wszyscy znamy fantastyczne powieści Juliusza Vernea, owe wizye przyszłości, osnute na danych naukowych; zachwycaliśmy się niemi w latach młodzieńczych i dziś chętnie do nich wracamy, nie straciły bowiem uroku świeżości i żywotności. Tworzone przed pół wiekiem, w danym razie udeczały bujnością fantazyi i oryginalnością pomysłów, które jednak okazały się z biegiem czasu dziwnie trafnem przewidzeniem tego, co się stać miało. Zdobycie bieguna północnego, statki podwodne, balony ze sterem, samochody i tyle innych świetnych wynalazków oraz zdobyczy ostatniej doby, Verne w swoich powieściach zapowiedział przed pół wiekiem i opisał je nawet ze zdumiewającą dokładnością. Na zasadzie konsekwencyi, kreślił możliwość osiągnięcia rzeczy nadzwyczajnych i rzeczywiście okazał się jakby jasnowidzącym. Można śmiało twierdzić, że niepospolity jego umysł podsuwał przyszłym wynalazcom ideę, pobudzał ich do pracy twórczej, torował im drogę do zdobyczy doniosłego znaczenia.

Przewidział między innemi nadzwyczajny rozwój budowy statków morskich. W powieści p. t. "Miasto pływające" opisał szczegółowo olbrzymi parowiec, który rzekomo już wtedy kursował pomiędzy Europą i Ameryką. Zdawało się, iż o takim kolosie tylko marzyć można. Posłuchajmy, jak go przedstawia:

"W marcu 1867 r. przyjechałem do Liverpoolu. "Great Eastern" odpływał za kilka dni do Nowego Yorku, a ja na nim właśnie chciałem odbyć podróż morską. Pociągał mnie ten olbrzymi statek, prawdziwe arcydzieło budowli morskiej. Jest to coś więcej niż okręt — jest to pływające miasto, małe hrabstwo, oderwane od gruntu angielskiego, które przepłynąwszy ocean, łączy się z lądem Ameryki.

"Great Eastern" nie jest tylko machiną żeglarską; to świat w miniaturze i jeżeli unosi z sobą mnóstwo ludzi, to żaden badacz nie zdziwi się, spostrzegłszy na nim, jakby na scenie olbrzymiej, śmieszności, popędy i wszystkie namiętności ludzkie. Chcąc śledzić ostatnie przygotowania, postanowiłem zaraz się na nim umieścić.

"Great Eastern" stał na kotwicy prawie o trzy mile dalej, gdzie były pierwsze domy Liverpoolu. Z brzegu New-Prince dostrzedz go nie było można. Dopiero za pierwszym zakrętem wysepki zobaczyłem ten olbrzymi gmach. Rzekłbyś, że to rodzaj wysepki, do połowy w mgłach zanurzonej. Przedstawił się najprzód z przodu, lecz gdy tender, który mnie wiózł, w inną skierował się stronę, parowiec ukazał się w całej długości. Trzy czy cztery "składy węgli", przymocowane do jego boków, przez burty, wycięte powyżej linii zanurzenia, wsypywały do niego swój ładunek węgla. Przy "Great Eastern", te trzymasztowe statki podobne były do bark; olbrzym mógłby je prowadzić za sobą, jak szalupy parowe.

Tender zatrzymał się przy szerokich schodach, umieszczonych u boków parowca, a w tej pozycyi most tenderu dotykał tylko części niezanurzonej olbrzyma. Jak turysta, oglądający wspaniały gmach, stałem z głową wzniesioną w górę, z korpusem w tył przechylonym, przypatrując się kołom statku. Widziane z boku, wydały mi się małe, chociaż długość szprych była czterometrowa; ale widziane wprost przedstawiały się olbrzymio. Misterne okucia, budowa silna, punkt oparcia w całym systemie, poprzeczne belki, przeznaczone do umocowania dzwonu, ta obwódka szprych różowych, ten mechanizm, w połowie przysłonięty cieniem przyrządów zdobiących całość: wszystko to razem uderzało umysł, wywołując w nim wyobrażenie jakiejś siły dzikiej i tajemniczej.

Pokład w danej chwili wyglądał jak ogromny warsztat, przeznaczony dla całej armii robotników. Nie wierzyłem własnym oczom, że jestem na okręcie. Tysiące ludzi — rzemieślników, służby okrętowej, mechaników, oficerów, robotników, z ciekawości patrzących, mijało się i potrącało wzajemnie. Jedni na pokładzie, inni przy machinach, inni wśród lasu masztów — wszystko to nie do opisania. Tu latające żórawie unosiły olbrzymie kawały lanego żelaza; tam ciężkie tarcice wzlatywały w górę przy pomocy windy parowej; nad częścią, przeznaczoną dla machin, bujał się cylinder żelazny, prawdziwy pień metalowy; na przodzie występowały drągi, naginające się wzdłuż masztów bocianiego gniazda; z tyłu stało rusztowanie, zapewne ukrywające jakąś zaczętą budowę. Wykończano wszelkie roboty wśród największego hałasu.

Postanowiwszy zwiedzić wszystkie dziury tego ogromnego mrowiska, rozpocząłem przechadzkę, jakby turysta w jakiem obcem mu mieście. Na pokładzie było błoto czarne, to błoto brytańskie, które się przylepia do bruku miast angielskich. Cuchnące strumyki wiły się w rozmaite strony; zdawało mi się, że jestem na jednym z najgorszych placów Upper-Thames street, na brzegach portu Londyńskiego. Szedłem około tych pokojów, które się ciągnęły w tyle okrętu. Między niemi i parapetami, z każdej strony, odznaczały się dwie szerokie ulice, a raczej dwa bulwary, zapełnione cisnącym się tłumem. I tak przyszedłem do samego środka statku, między budynkami, połączonemi podwójnym systemem mostów.

Zwróciłem się teraz na przód okrętu. Tam tapicerzy kończyli obicie obszernego pokoju, przeznaczonego pod nazwą "smoking-room" do palenia cygar, prawdziwa knajpa tego pływającego miasta, okazała kawiarnia, oświetlona 14 oknami, z sufitem białym, w złote cytryny rzeźbionym. Przeszedłszy małe miejsce trójkątne, zakończające przód pokładu, szedłem do kawałka drzewa, upadającego w powierzchnię wody.

Z tego punktu ostatecznego, spostrzegłem przez szparę w mgle tył "Great Easternu" w odległości przeszło dwóch hektometrów. Ten kolos zasługuje na to, aby takiemi cyframi oceniać jego rozmiary. Zaledwie dostrzedz mogłem szczyt masztów, wysokich na 200 stóp, ginących w mgle, z któremi mieszał się czarny dym z tendru i ze "składów węgli". Wyszedłszy drzwiczkami machiny kołowej, spostrzegłem mały hotel po lewej stronie, a dalej długą facyatę pałacu, z którego wystawał taras. Nakoniec dostałem się na tył parostatku, do miejsca, gdzie się wznosiło rusztowanie, o którem już wspomniałem. Tam, między ostatniem przejściem i ogromnem oknem od przewietrzania, nad którem osadzone były cztery koła steru, mechanicy spieszyli się z umieszczeniem machiny parowej. Machina ta składała się z dwóch cylindrów poziomych i przedstawiała system kół zębatych, drągów i drążków, który wydał mi

(Dokończenie nastąpi).



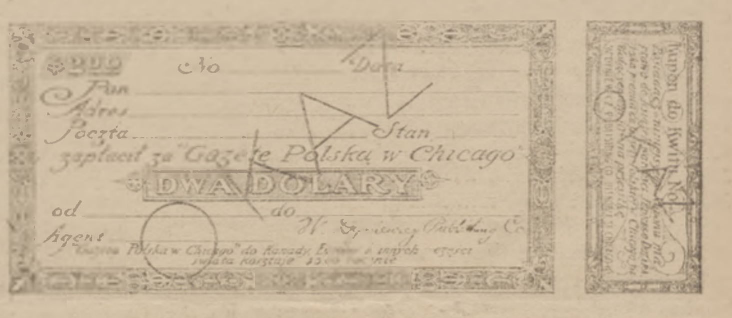


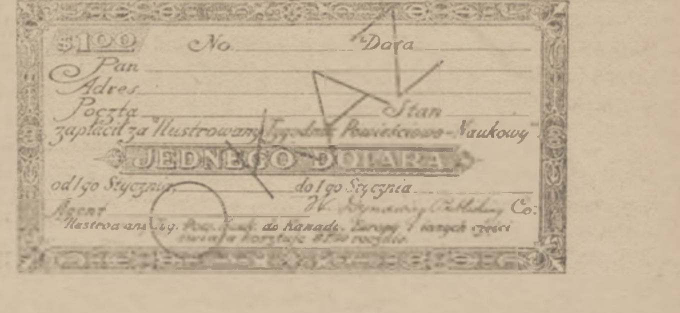


## !!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszeniu podajemy poniżej.




Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

# W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Huk wystrzału, krzyk Nel i krótki chrapliwy bek ozwały się w tej chwili. Staś skoczył ku Nel i, zastawiwszy ją własnem ciałem, zmierzył znów do napastnika.

Lecz drugi strzał okazał się całkiem zbyteczny, albowiem straszliwy kot rozpłaszczył się i leżał jak łachman, nosem przy ziemi, z pazurami wbitemi w trawę — prawie bez drgawek. Pękająca kula odwaliła mu cały tył głowy, wraz z kręgami karku. Nad oczami bieliły mu się krwawe, poszarpane zwoje mózgu.

A mały myśliwiec i Nel stali przez jakiś czas, spoglądając to na zabite zwierzę, to na siebie i nie mogąc ani słowa przemówić. Lecz potem stała się rzecz dziwna. Oto ten sam Staś, który przed chwilą byłby zdumiał swą zimną krwią i spokojem najwytrawniejszych strzelców całego świata, pobladł nagle, nogi zaczęły mu się trząść, i z oczu puściły mu się łzy, a następnie chwycił głowę w dłonie i począł powtarzać:

— O Nel! Nel! gdybym ja nie był wrócił!

I opanowało go takie przerażenie, taka jakaś spóźniona rozpacz, że każda żyłka drgała w nim, jak gdyby dostał febry. Po niesłychanem napięciu woli i wszystkich sił duszy i ciała przyszła nań chwila słabości i folgi. W oczach stanął mu obraz strasznego zwierza, spoczywającego z zakrwawioną mordą w jakiejś ciemnej jaskini i szarpiącego ciało Nel. A przecie tak być mogło i tak by się stało, gdyby nie był powrócił. Jedna minuta, jedna sekunda więcej i byłoby zapóźno. Tej myśli nie mógł poprostu przenieść.

Skończyło się wreszcie na tem, że Nel ochłonąwszy ze strachu i przerażenia, musiała go pocieszać. Małe, poczciwe stworzenie, zarzuciło mu obie rączki na szyję i płacząc także, poczęło na niego wołać tak głośno, jakby go chciało ze snu rozbudzić.

— Stasiu! Stasiu! mnie nic. Patrz, że mi nic. Stasiu! Stasiu!

Lecz on przyszedł do siebie i uspokoił się po długim dopiero czasie. Zaraz potem nadszedł Kali, który usłyszawszy strzał niedaleko od obozu i wiedząc, że "Bwana Kubwa" nie strzela nigdy napróżno, przyprowadził z sobą konia dla zabrania zwierzyny. Młody murzyn, spojrzawszy na zabite zwierzę, cofnął się nagle i twarz stała mu się odrazu popielata.

— Wobo! — zakrzyknął.

Dzieci zbliżyły się dopiero teraz do sztywniejącego już trupa. Staś bowiem nie miał dotychczas dokładnego pojęcia, jaki właściwie drapieżnik padł od jego strzału. Chłopcu wydało się na pierwszy rzut oka, że to jest wyjątkowo wielki serval, (szare zwierzę, wielkości rysia, z rodzaju kotów), jednakże po bliższem przypatrzeniu się, poznał, że tak nie jest, albowiem zabity zwierz przechodził rozmiarami nawet lamparta. Płowa jego skóra usiana była centkami barwy kasztanowatej, ale głowę miał od lamparta węższą, co czyniło go podobnym nieco do wilka, nogi wyższe, łapy szersze i olbrzymie oczy. Jedno z nich kula wysadziła zupełnie na wierzch, drugie patrzyło jeszcze na dzieci, bezdenne, nieruchome i straszne. Staś doszedł do przekonania, że to jakiś gatunek pantery, o którym zoologia tak samo nic nie wiedziała, jak geografia o jeziorze Bassa-Narok.

Kali patrzył wciąż z niezmiernym przestrachem na rozciągnione na ziemi zwierzę, powtarzając cichym głosem, jakby się bał go przebudzić:

— Wobo!... Pan wielki zabił wobo!

Lecz Staś zwrócił się do dziewczynki, położył jej dłoń na główce, że wobo jej nie porwał — poczem rzekł:

—Widzisz Nel, — widzisz, że choćbyś była całkiem duża, to po dżungli nie możesz sama chodzić.

— Prawda, Stasiu, — odpowiedziała ze skruszoną minką Nel. — Ale z tobą, albo z Kingiem mogę?

— Mów, jak to było? Czyś słyszała, jak się zbliżał?

— Nie... Tylko z kwiatów wyleciała wielka złota mucha, więc odwróciłam się za nią i zobaczyłam, jak wylazł z wąwozu.

— I co?

— I stanął, i zaczął na mnie patrzeć.

— Długo patrzył?

— Długo, Stasiu. Dopiero jak upuściłam kwiaty i zasłoniłam się od niego rękoma, zaczął się ku mnie czołgać...

Stasiowi przyszło do głowy, że gdyby Nel była murzynką, zostałaby natychmiast porwana i że ocalenie zawdzięcza także i zdziwieniu zwierzęcia, które, ujrzawszy nieznaną sobie istotę, nie było na razie pewne, co ma uczynić.

I mróz przeszedł znów przez kości chłopca.

— Bogu dzięki. Bogu dzięki, żem wrócił!...

Poczem pytał dalej:

— Coś ty sobie w tej chwili myślała?

— Chciałam na ciebie zawołać, i... nie mogłam... ale...

— Ale co?

— Ale myślałam, że ty mnie obronisz... Sama nie wiem...

To powiedziawszy zarzuciła mu znów ramionka na szyję, a on począł głaskać jej czuprynkę:

— Nie boisz się już?

— Nie.

— Moje małe Mzimu! moje Mzimu! — Widzisz, co to jest Afryka.

— Tak, ale ty zabijesz każde szkaradne zwierzę!

— Zabiję.

Oboje znowu zaczęli się przyglądać drapieżnikowi. Staś chcąc zachować na pamiątkę jego skórę, kazał ją Kalemu ściągnąć, ale ów z obawy, by drugi wobo nie wylazł do niego z wąwozu, prosił, by go nie zostawiali samego, a na zapytanie, czy rzeczywiście boi się bardziej wobo, niż lwa, rzekł:

— Lew ryczeć w nocy i nie przeskoczyć przez częstokół, a wobo przeskoczyć w biały dzień i zabić dużo murzynów w środku wsi, a potem porwać jednego i jeść. Od wobo włócznia nie obroni, ani łuk, tylko czary, bo wobo zabić nie można.

— Głupstwo — rzekł Staś — przypatrz że się temu, czy nie dobrze zabity?

— Biały pan zabić wobo, czarny człowiek nie zabić! — odpowiedział Kali.

Skończyło się na tem, że olbrzymiego kota przywiązano sznurem do konia — i koń zawlókł go do obozu. Stasiowi jednak nie udało się zachować jego skóry, a to z przyczyny Kinga, który, domyśliwszy się widocznie, że wobo chciał porwać jego panienkę, wpadł w taki szał gniewu, że nawet rozkazy Stasia nie zdołały go pohamować. Porwawszy trąbą zabite zwierzę, wyrzucił je dwukrotnie w górę, poczem zaczął bić niem o drzewo, a w końcu potratował je nogami i zmienił w rodzaj bezkształtnej masy, przypominając marmoladę. Staś zdołał tylko ocalić szczęki, które z resztkami łba położył na drodze kolumny mrówek, te zaś oczyściły w ciągu godziny kości tak znakomicie, że nie zostało na żadnej ani atomu mięsa lub krwi.

## XIX.

W cztery dni później Staś zatrzymał się na dłuższy wypoczynek na wzgórzu, podobnem nieco do góry Lindego, ale mniejszem i bardziej ciasnem. Tego samego wieczora Saba zagryzł, po ciężkiej walce, wielkiego samca, pawjana, którego napadł w chwili, gdy ów bawił się szczątkami latawca, — drugiego z rzędu z tych, które dzieci puściły przed wyruszeniem do oceanu. Staś i Nel korzystając z postoju, postanowili kleić ciągle coraz nowe, ale puszczać je tylko wówczas, gdy silny musson będzie dął z zachodu na wschód. Staś liczył na to, że jeśli choć jeden wpadnie w ręce europejskie lub arabskie, zwróci na siebie niezawodnie nadzwyczajną uwagę i przyczyni się do wysłania umyślnej na ich ratunek wyprawy. Dla tem większej pewności, obok napisów angielskich i francuskich dodawał i arabskie, co nie przychodziło mu z trudnością, albowiem język arabski znał doskonale.

Wkrótce po wyruszeniu z postoju Kali oświadczył, że w łańcuchu gór, które widzieli na wschodzie poznaje niektóre szczyty, otaczające wielką czarną wodę czyli Bassa-Narok, wszelako nie zawsze był tego pewien, gdyż zależnie od tego, z którego miejsca patrzyli, góry przybierały kształty odmienne. Po przejściu niewielkiej doliny, zarośniętej krzakami kusso i wyglądającej jak jedno różowe jezioro, trafili na chatę samotnych myśliwców. Było w niej dwóch murzynów z tych jeden ukąszony przez nitkowca (robak cienki jak nitka, przeszło metr długi. Ukąszenie jego sprowadza czasem gangrenę), i chory. Ale obaj byli tak dzicy i głupi, a przytem tak przerażeni przybyciem niespodzianych gości, tak pewni, że zostaną zamordowani, że w pierwszych chwilach niepodobna było od nich niczego się dowiedzieć. Dopiero kilka płatków wędzonego mięsa rozwiązało język temu, który był nietylko chory ale i zgłodniały, gdyż towarzysz udzielał mu żywności bardzo skąpo. Od niego więc dowiedzieli się, że o dzień drogi leżą luźne wioski, rządzone przez niezależnych wzajem od siebi królików, a następnie za stroną górą poczyna się ziemia Fumby, rozciągająca się na zachód i południe od wielkiej wody. Stasiowi gdy to usłyszał wielki ciężar spadł z serca, a do duszy wstąpiła nowa otucha. Bądź co bądź, byli już niemal na progu krainy Wa-himów.

Jak dalej pójdzie podróż, oczywiście trudno było przewidzieć, wszelako chłopiec mógł się w każdym razie spodziewać, że nie będzie ona cięższa, ani nawet dłuższa od tej okropnej drogi z nad brzegów Nilu, którą jednak przebył dzięki swej wyjątkowej zaradności i w czasie której uchronił od zguby Nel. Nie wątpił, że dzięki Kalemu, Wa-himowie przyjmą ich jak najgościnniej i dadzą im wszelką pomoc Zresztą poznał już dobrze murzynów, wiedział, jak należy z nimi postępować i był prawie pewny, że nawet bez Kalego dałby sobie z nimi jakoś rady.

— Wiesz, — mówił do Nel — że od Faszody odbyliśmy już więcej jak połowę drogi a podczas tej którą mamy jeszcze przed sobą spotkamy może bardzo dzikich murzynów ale nie spotkamy już derwiszów.

— Ja wolę murzynów — odpowiedziała dziewczynka.

— Tak, póki uchodzisz za bożka. Porwano mnie z Fayumu razem z panienką, której było na imię Nel, a odwiozę jakieś Mzimu. Powiem swemu ojcu i panu Rawlisonowi, żeby cię nigdy inaczej nie nazywali.

A jej oczy poczęły się zaraz rozjaśniać i śmiać.

— Może zobaczymy tatusiów w Mombasie?

— Może. Gdyby nie ta wojna nad brzegami Bassa-Narok, bylibyśmy tam prędzej. Potrzeba też było Fumbie w to się wdawać.

To rzekłszy, skinął na Kalego.

— Kali, czy chory murzyn słyszał o wojnie?

— Słyszał. Być wielka wojna, bardzo wielka — Fumby z Samburu.

— Wię co będzie? Jakże pojedziemy przez kraj Samburu?

— Samburu uciec przed panem wielkim, przed Kingiem i przed Kalim.

— I przed tobą?

— I przed Kalim, ponieważ Kali ma strzelbę, która grzmieć i zabijać.

Staś począł rozmyślać nad udziałem, jaki mu przyjdzie wziąć w zapasach między pokoleniem Wa-himów a Samburu i postanowił pokierować sprawą w ten sposób, by wojna nie utrudniała podróży. Rozumiał, że przybycie ich będzie całkiem niespodziewanym wypadkiem, który odrazu zapewni Fumbie przewagę. Należała tylko wyzyskać odpowiednio zwycięstwo.

W wioskach, o których mówił chory myśliwiec, zasięgnęli nowych wiadomości o wojnie. Były one coraz dokładniejsze, ale dla Fumby niepomyślne. Mali podróżnicy dowiedzieli się, że prowadził on walkę odporną i że Samburu, pod wodzą swego króla, nazwiskiem Mamba, zajęli już znaczną przestrzeń kraju Wa-himów i zdobyli mnóstwo krów. Opowiadano, że wojna wre głównie na południowym krańcu wielkiej wody, gdzie na szerokiej i wysokiej skale leży wielka "boma" Fumby. (To samo co w Sudanie zeriba. Wielka boma może być także rodzajem fortecy, lub ufortyfikowanego obozu).

Wiadomości te mocno zmartwiły Kalego, który też prosił Stasia, by jak najprędzej przebyli ową górę, dzielącą ich od okolic objętych pożarem wojny, zaręczając, że potrafi znaleść drogę, która przeprowadzi nietylko konie, ale i Kinga. Był już w stronach, które znał dobrze i teraz rozróżniał z wielką pewnością znajome od dzieciństwa szczyty.

Jednakże przejście nie okazało się łatwe i gdyby nie pomoc ujętych darami mieszkańców ostatniej wioski, trzebaby było szukać dla Kinga innej drogi. Ci znali jednak jeszcze lepiej od Kalego wąwozy leżące z tej strony góry i po dwóch dniach uciążliwej podróży, w czasie której nocami dokuczały wielkie zimna, przeprowadzili nakoniec szczęśliwie karawanę na przełęcz, a z przełęczy na dolinę, leżącą już w kraju Wa-himów.

Staś zatrzymał się rano na postój w tej, otoczonej roślinami i pustej dolinie, Kali zaś, który prosił, by wolno mu było jechać konno na wywiady w kierunku ojcowskiej Bomy, odległej o dzień drogi — wyruszył dalej jeszcze tej samej nocy. Staś i Nel oczekiwali go przez całą dobę w największym niepokoju — i już myśleli, że zginął lub wpadł w ręce wrogów, gdy wreszcie zjawił się na wychudzonym i zziajanym koniu, sam również zmęczony i tak przybity, że żal było na niego patrzeć.

Upadł też natychmiast do nóg Stasia i począł go błagać o ratunek.

— O panie wielki! — mówił — Samburu zwyciężyć wojowników Fumby, zabić ich mnóstwo — i rozpędzić tych, - których nie zabić, a Fumbę oblegać w wielkiej bomie na górze Boko. Fumba i jego wojownicy nie mieć co jeść, jeśli pan wielki nie zabić Mamby i wszystkich Sambru razem z Mambą.

Tak błagając, obejmował kolana Stasia, a ów zmarszczył brwi i zastanawiał się głęboko nad tem, co mu wypada uczynić, gdyż, jak zawsze i wszędzie, chodziło mu o Nel.

— Gdzie są — zapytał wreszcie — ci wojownicy Fumby, których rozpędzili Sambru?

— Kali ich znalazł — i oni tu nadejść zaraz.

— Ilu ich jest?

Młody murzyn poruszył kilkanaście razy palcami obu rąk i nóg, ale widocznie nie mógł dokładnie oznaczyć liczby, z tej prostej przyczyny, że nie umiał rachować więcej jak do dziesięciu i każda większa ilość przedstawiała mu się tylko, jako "wengi" — to jest: mnóstwo.

— Więc jeśli tu przyjdą, to stań na ich czele i idź ojcu na odsiecz — rzekł Staś.

Oni się bać Samburu i z Kalim nie pójść, ale z panem wielkim pójść i zabić "wengi, wengi" Samburu.

Staś zamyślił się znowu.

— Nie — rzekł w końcu — ja nie mogę, ani brać bibi do bitwy, ani zostawić jej samej — i nie uczynię tego za nic w świecie.

Na to Kali podniósł się i, złożywszy ręce, począł powtarzać raz po razie:

—Luela! Luela! Luela!

— Co to jest, Luela? — zapytał Staś.

— Wielka boma dla kobiet Wa-hima i Samburu — odpowiedział młody murzyn.

I jął opowiadać nadzwyczajne rzeczy. Oto Fumba i Mamba prowadzili z sobą od dawnych lat ciągłe wojny. Niszczono sobie wzajem plantacye i porywano bydło. Ale była na południowym brzegu jeziora miejscowość, zwana Luela, do której w czasie nawet najzażartszyszych walk, kobiety obu narodów schodziły się na targ z zupełnem bezpieczeństwem. Było to miejsce święte. Wojna toczyła się tylko między mężczyznami, żadne zaś klęski ani zwycięstwa, nie wpływały na los niewiast, które w Lueli, za glinianem ogrodzeniem otaczającem obszerne targowisko znajdowały najzupełniej bezpieczny przytułek. Wiele chroniło się tam w czasie zamieszek, z dziećmi i dobytkiem. Inne przychodziły z odległych nawet wiosek, nosząc wędzone mięso, fasolę, proso, manjok i rozmaite inne zapasy. Wojownikom nie wolno było staczać bitew w takiej odległości od Lueli z jakiej dochodziło pianie koguta. Nie wolno im było również przekraczać glinianego wału, którym rynek był otoczony. Mogli tylko stawać przed wałem, a wówczas kobiety podawały im zapasy żywności przywiązane do długich bambusów. Był to odwieczny zwyczaj i nigdy nie zdarzyło się, żeby którakolwiek strona go złamała. Zwycięzcom chodziło też zawsze o to, by odciąć zwyciężonym drogę do Lueli i nie pozwolić zbliżyć się im do świętego miejsca na taką odległość, z jakiej dochodziły piania koguta.

— O panie wielki! — błagał Kali, obejmując ponownie kolana Stasia — pan wielki odprowadzić "bibi" do Lueli, a sam wziąć Kinga, wziąć Kalego, wziąć strzelby, wziąć węże ogniste i pobić złych Samburu.

Staś uwierzył opowiadaniom młodego murzyna, albowiem słyszał już poprzednio, że w wielu miejscowościach Afryki wojna nie obejmuje kobiet. Pamiętał, jak niegdyś w Port Saidzie pewien młody niemiecki misyonarz opowiadał, że w okolicach olbrzymiej góry Kilima-Ndżaro, niezmiernie wojowniczy szczep Massai (autentyczne), dochowuje święcie tego zwyczaju, na mocy którego kobiety walczących stron chodzą zupełnie swobodnie na wyznaczone targowiska i nie podlegają nigdy napaściom. Istnienie tego zwyczaju na brzegach Bassa-Narok ucieszyło Stasia mocno, albowiem mógł być pewny, że Nel nie grozi żadne niebezpieczeństwo z powodu wojny. Zamierzał też wyruszyć z dziewczynką niezwłocznie do Lueli, tembardziej, że przed zakończeniem wojny nie można było i tak myśleć o dalszej podróży, do której potrzebna była pomoc nietylko Wa-himów, ale i Samburów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

# WESOŁY KĄCIK.

### Poezya i proza.



— Nieprawda, mój najdroższy, że ci nie żal weale twego kawalerskiego życia?

— Nic a nic, luby aniołku! Już choćby dla tego, że w restauracyach tak podle jeść dają...

### Rozmowa poetów.

I. poeta:
Przez całą noc nieraz nie sypiam
I tworzę prześliczne dzieła!
II. poeta:
Biednyś, sen po to poświęcasz
By senność bliźnich twych wzięła!

### Niemiłe położenie.

Niedoszły teść: Żałuję, ale córka moja nie zgadza się zostać pańską żoną.

Konkurent: To niech pan wypuści mnie choć kuchennemi schodami, bo przy frontowych czekają wierzyciele i gdy im powiem prawdę, to mnie chyba zabiją, a jeżeli skłamię, to gotowi później to zrobić.

### Główny powód.



— Cóż to, znowu się przeprowadzasz?

— Nie inaczej. Po pierwsze mam mieszkanie za małe, powtóre za wysokie, a potrzecie gospodarz naciska o czynsz.



Pożałowania godny kochanek.

### Warunek.

— Cóż powiedział ojciec twojej [illegible], kiedy mu się oświadczyłeś?

— Nie odrzucił wprawdzie mojej prośby, ale położył bardzo ciężki warunek...

— Jaki?

— Że wprzód mu włosy wyrosną na dłoni...

### Po procesie.

Pytano w towarzystwie pewnego malarza, jakby najtrafniej przedstawił na obrazie dwóch ludzi, z których jeden wygrał proces, a drugi go przegrał. Malarz odpowiedział:

— Pierwszego wymalowałbym w koszuli, a drugiego nago.

### I tak dobrze na tem wyjdą.



— Ale — odzywa się kandydat na męża — przypuśćmy, że nasze małżeństwo nie będzie pomyślne — natenczas?

— O w takim razie — odpowiada przyszła oblubienica — możemy się podzielić prezentami...

### Ostrożność nie zawadzi.



Lekarz: — Czy wiesz, ilekroć badam puls jakiejś panny, szczególniej starszej, każę sobie pokazać równocześnie i język!

Przyjaciel: — A to dlaczego?

Lekarz: — Bo raz mi się już zdarzyło, że gdym pacyentkę ujął za rękę, ona zrobiła słodką minkę i zawołała z westchnieniem: Ach! Jestem twoją na wieki!...

### Wesoły pasażer.

— Dryndziarz! jedź na Pra... pra...gę!

— Pół rubelka dostanę?

— Czter...dzie..dzieści kopiejek.

— Niech pan łaskawy dychę dołoży.

— Nie mogę więcej... ani... jednego kieliszka!

### Przed koncertem.

Córka pierwszy raz występująca na koncercie dobroczynnym:

— Ach, jak ja się boję!

Mama: Nie lękaj się, córko, bo jakkolwiek zaśpiewasz, zawsze ci dadzą brawo.

### W redakcyi.

— Panie redaktorze! nadesłano rachunek od krawca.

— Proszę mu napisać w odpowiedziach od redakcyi: "nieudolne, banalne, styl marny, rękopis spoczął w koszu!"

### Między sąsiadkami.



Pierwsza: Mój mąż nigdy się nie kłóci przy dzieciach. Jeżeli mamy sprzeczkę natychmiast wysyłamy je z domu.

Druga: O, to dla tego tak często widuję je na ulicy.

### O niczem!



— O czem pan w tej chwili myśli?

— O niczem!

— Oh, egoista!

### W sądzie.

Maciej Drab, jesteś skazany na dwa lata więzienia! Zgadzasz się na ten wyrok?

— Niech mi pan sędzia choć z 15 procent opuści, to my ze sobą jeszcze nie jeden taki interes zrobimy...

### Na egzaminie.

Profesor chciał dokuczyć medykowi przy egzaminie i pyta:

— Powiedz mi pan, który muszkuł by się poruszył, gdybym panu dał pięścią w plecy?

— Muszkuł mej prawej ręki, bobym zaraz oddał panu w łeb— odpowiedział medyk.

# DZIAŁ GOSPODARCZY.



## SPRZĘT SIANA.

Zbytnie przewlekanie z kośbą łąk i koniczyn, naraża gospodarza bardzo często na wielkie straty. Najpierw traci on przez to na jakości swego siana, że siano na łące zebrane wówczas, gdy większość traw przekwitła i osadziła nasienie, traci wiele na wartości. Siano takie zwykle jest twarde, słomiane, łatwiej się kruszy i jest trudniej strawne. Siano takie wprawdzie prędzej się suszy, lecz cóż z tego, kiedy w niem mamy przeważnie suche badyle, które prędzej na ściółkę, niż na paszę się nadają.

Kiedy przystąpić do koszenia łąki, trudno to ściśle określić, bo nie na wszystkich łąkach rosną jednakowe trawy, a przytem na każdej ich rozmaitość jest wielka, jedne wcześniej kwitną i osadzają nasienie, drugie później. Dlatego też gospodarz powinien tu wybrać najlepsze trawy na swojej łące, te których jest najwięcej i uważać, by do koszenia przystąpić wtedy, gdy największa ilość tych właśnie traw zakwitnie.

Opóźnienie sianokosów w tym celu, by rzadki porost traw poprawić, t. j. w tym celu, by nasienie traw samo się wysiało, nie jest wskazane dlatego, że często wysiewają się najpierw gorsze trawy i chwasty i te rozmnożą się na łące, a lepsze trawy wyginą. Daleko lepiej w tym celu, co jakieś 3 lata, sprowadzić trochę nasienia traw lepszych i zbronowaną łąkę podsiać temi trawami po pierwszym pokosie.

Spieszyć się ze zbiorem siana i dlatego jeszcze potrzeba, że zwykle po św. Janie przypadają u nas długotrwałe słoty i utrudniają suszenie i zbiór siana.

Szkodliwe jest również opóźnianie sianokosów na łąkach mokrych i kwaśnych, rosną tam bowiem trawy kwaśne, które dają siano wogóle mało wartościowe. Siano to jednak zebrane wcześniej, może być jeszcze użyte na paszę, podczas gdy później zebrane nadaje się tylko na ściółkę.

Najodpowiedniejszym czasem dla sianokosów na łąkach będzie ten moment, kiedy zakwitnie większość traw i to szlachetniejszych, jak: rajgrasy, kupkówka, kostrzewa. Przypada to mniej więcej w połowie czerwca.

Co do koniczyn, to zbiór ich przypada trochę wcześniej; mianowicie koniczynę kosić należy wówczas, gdy kwiat na niej nie jest jeszcze zupełnie rozwinięty, to jest, przystępujemy do zbioru, gdy większość roślin kwitnąć rozpoczyna. Wypada to mniej więcej około 10 czerwca w naszych warunkach.

Koniczyna szybko drewnieje i w czasie, gdy kwiat na niej nie jest jeszcze zupełnie rozwinięty, już znaczną ilość drzewnika zawiera, a ten robi ją trudniej strawną, to też przy skarmianiu służy ona wówczas więcej do wypełnienia żołądka, niż do odżywiania zwierząt domowych.

Ten, kto wcześniej przystępuje do pierwszego pokosu, zyskuje i na dobroci paszy i na tem, że więcej siana zbierze, bo liczyć może na dobry pokos drugi. Wobec tego zatem, że późno zebrany pierwszy pokos znacznie zmniejsza pokos drugi i da gorsze siano w pierwszym pokosie, traci się podwójnie.

Zbiór siana jest trudny i ryzykowny, gdyż rolnik w tym względzie zdany jest na łaskę i niełaskę pogody, której zmienić nie może. Jednak i pod tym względem można uchronić się poniekąd od kaprysów pogody, jeżeli znamy różne sposoby wysuszenia siana.

Wysuszyć siano, to znaczy pozbawić je nadmiaru wody. Skoszona trawa zielona lub koniczyna zawiera na 100 kg. całe 75 kg. wody, a wysuszone siano zawiera na 100 kg. 16 kg. wody. Znaczy to, że chcąc paszę zieloną zrobić zdatną do przechowania na czas dłuższy, należy ją pozbawić tego nadmiaru wody, t. j. jak najszybciej i bez strat wydalić z każdych 100 kg. trawy aż 60 kg. wody, czyli dla otrzymania 100 kg. siana potrzeba z trawy usunąć 50 kg. wody. Jeżeli pogoda jest dobra, to w kilka dni z łatwością da się to przeprowadzić, ale przy pogodzie zmiennej jest to zadanie trudniesze i nieraz naraża rolnika na wielkie straty.

Jeżeli deszcz spadnie na świeżo skoszoną trawę lub koniczynę, to zazwyczaj nie uszkodzi jej, gdyż żywe jeszcze tkanki roślinne nie nasycają wodą, a po nastaniu szybkiem pogody trawa zroszona więdnie i wysycha jeszcze prędzej, niż niezroszona.

Lecz jeżeli deszcz trafi na przeschniętą na pokosach lub w kopkach trawę, to uszkodzi ją tem więcej, im dłużej pada.

W takim razie bowiem obumarłe już tkanki roślinne wchłaniają wodę chciwie, a ta, przesączając się przez nie, zabiera najcenniejsze, bo łatwo rozpuszczalne części siana i unosi je ze sobą bezpowrotnie. Siano staje się mniej pożywne, trudniej strawne i przy dłuższej słocie podlega łatwo pleśnieniu lub gniciu.

Dlatego też dosuszanie siana wymaga szczególnej uwagi i rozbijanie kóp w niepewną pogodę, pozostawienie zaś niedosuszonego siana, na noc rozbitego, jest już karygodne.

## Jak uniknąć zatrucia grzybami?

Stwierdzono, że nawet tak zwanymi grzybami prawdziwymi, jak borownik, grzyb płowy, piaseczник, czyli twardzioszek, i tym podobnymi, można się otruć, jeżeli nie zważymy przy grzybobraniu, co do kosza kładziemy.

Najważniejszem jest jednak przyrządzanie grzybów w kuchni.

Najpierw nie powinno się zabierać z lasu grzybów starych, tak zwanych nasienników. Te nasienniki łatwo rozpoznać, gdyż miąższ ich kapelusza jest wątły, — a spodem rurki rozdęte i brudno żółte. Grzyb z takim wyglądem, przy wszystkich rodzajach grzybów prawdziwych i tak zwanych szlachetnych, jak twardzioszkach, piaseczникach, bagniakach, grzybach płowych, borownikach, grzybach złotawych, grzybach zajęczych, pobosinkach, żydkach lub koźlarzach, posiada już swoje nasienie, czyli zarodki.

Gdy takie grzyby z zarodkami przyrządzamy na sposób zwykły, to zarodki te nie giną, a dostawszy się do żołądka, szybko poczynają wegetować i sprowadzają zatrucie.

Grzyby nie nadające się do spożycia, odznaczają się zwykle tem, że ścisnąwszy lekko palcami kapelusz takiego grzyba, pozostanie cienka, sucha warstwa, lub też tak wilgotna, że brudno żółta ciecz się sączy. Taki grzyb, choć prawdziwy, posiada też otrutkę. Stał bowiem niespostrzeżony w lesie dni kilka, a może kilkanaście, a nie mając dostatnio soków żywotnych, obumarł, czyli przeszedł w stan rozkładu.

Grzyby takie oddziaływają tak samo jak zepsute jarzyny, lub zepsute czyli zgniłe mięso. A przecież dobrze wiemy, że gdybyśmy się najedli zepsutych jarzyn, jak kartofli, marchwi, groszku, ogórków i t. p., lub zepsutego mięsa, napewno się otrujemy. Te same skutki sprowadzają grzyby nadpsute, czyli w stanie rozkładu będące.

Po trzecie zbieramy z lasu dużo grzybów, które są w stanie rozpoczynającego się rozkładu. Bardzo często się zdarza, że rozmaite ślimaki lub owady leśne, siadając na grzybach trujących, przenoszą następnie truciznę na grzyby prawdziwe i takowe nadgryzają, a przytem zaszczepiają trutki z grzybów trujących.

Przy takim grzybie powinno się, jeżeli jest w jednym lub dwóch miejscach nagryziony, miejsce to głęboko i w większej objętości wyciąć.

Jeżeli grzyb w kilku lub kilkunastu miejscach jest nagryziony, to najlepiej go nie zabierać, lecz zaraz zniszczyć.

Możemy jednak wymienione grzyby z wadami spokojnie i smacznie spożywać, gdy je umiejętnie i prawidłowo sporządzimy i gdy zachowamy wzmiankowane poniżej ostrożności.

Nasamprzód podam sposób przyrządzania grzybów młodych i zdrowych.

Kapelusze wszystkich poprzednio wymienionych grzybów nie obierają się ze skóry — tylko dokładnie czyszczą z pyłu leśnego, poczem wkłada się je do zimnej wody. — Trzony, jeżeli są zdrowe i nierobaczne, cienko ostrugać i układać w czystem naczyniu. Kapelusze, każdy z osobna, obmyć w czystej wodzie i ułożyć w czystem naczyniu. Teraz trzony i kapelusze poszatkować, czyli pokrajać w cienkie plasterki, wrzucić je na gotującą się, głęboką wodę, z jedną lub dwoma cebulami. Głęboką wodę nazywamy 3—4 kwart na jedne kwartę grzybów. Gdy z pięć minut się pogotują, odlać na przetak przepłukać czystą, zimną wodą i zostawić do osiąknięcia. Włożyć masła w rondelek lub garnek i zasmażyć lekko, to jest nie zrumienić, z cienką cebulką i puścić na to masło dobrze osiąkłe grzyby, postawić na ogień — smażyć, raz po raz mieszać warzechą, a gdy sok, czyli pozostała ilość wody zupełnie wyparuje, — podlać cokolwiek kwaśnej, dobrej śmietany, dodać cokolwiek tłuczonego pieprzu i soli do smaku i mieszając częściej, dusić, czyli smażyć grzyby, aż śmietana stanie się zawiesistą, czyli gęstą.

W ten sam sposób mogą być przyrządzane i bez śmietany, lecz wtenczas, gdy sok przy smażeniu wyparuje, podlać je sosem od jakiejkolwiek pieczeni, lub dobrym rosołem, a w braku tego cokolwiek wodą.

Przy grzybach nasiennikach zastosowujemy te same czynności, tylko gotować je należy na głębokiej wodzie jeszcze raz tak długo, a najgłówniejszem jest, aby przy smażeniu, gdy soki wyparują, a tłuszcz masła lub świeżej śmietanki stanie się klarownym, koniecznie grzyby takie w tym tłuszczu z dziesięć minut na ogniu posmażyć. Po wyparowaniu bowiem soków, tłuszcz zaczyna się rozpalać i zyskuje wyższą temperaturę od gotującej się wody i ta wysokość temperatury zabija zdatne do wegetacyi nasiona, czyli zarodki.

W końcu nie powinno się grzybów świeżo zbieranych przechowywać do dni następnych, tylko jak najświeższe przyrządzać i spożywać.

Wyjątek stanowić mogą grzyby młode i zdrowe, które w zimnej piwnicy lub lodowni kilkadziesiąt godzin w świeżym stanie przechować można.

Dalej nie należy zostawiać grzybów raz przyrządzonych do dni następnych, aby je odgrzewane spożywać.

Jeżeli musimy koniecznie na kilkanaście godzin grzyby przyrządzone zarezerwować, to wtenczas pozostawić je trzeba pod nakryciem w chłodnem miejscu, — a przed spożyciem podlać wodą, śmietaną lub rosołem i dusić przynajmniej20 minut.

Nie powinno się nigdy, jak do wszelkich potraw, tak i do grzybów używać przy mieszaniu łyżek metalowych, cynkowych, ołowianych, mosiężnych i tak zwanego nowego srebra, a tem mniej pozostawiać takowe po każdem wymieszaniu w potrawie lub grzybach. Jest to taka niby bagatela, — a sprowadzić może wielkie i złe skutki.

Przy każdem przyrządzaniu grzybów w sposób zdrowy, koniecznie potrzeba tłuszczu i masła, świeżej słoninki lub śmietany, gdyż takowe, jak już wspomniałem, niektóre otrutkowe zarodki zabijają i czynią je nieszkodliwemi zdrowiu i życiu.

## Obłamywanie kwiatów kartoflowych.

Obłamywanie kwiatów kartoflowych ma wywierać bardzo dobry wpływ na pomnożenie bulw tej rośliny. Pewien ekonom kazał na polu, zasadzonem równo ziemniakami, obłamać kwiaty na przemian w kilkunastu rzędach i otrzymał następujące rezultaty: Z 10 rzędów, w których kwiaty były obłamane, otrzymał on 20 mierzyc; przeciwnie z 10 drugich rzędów, gdzie kwiaty pozostawiono, tylko 6 mierzyc ziemniaków. Należałoby popróbować i dalsze doświadczenia w tym kierunku czynić, tembardziej, że takie obłamywanie lub obrywanie kwiatów bardzo łatwo przez jedną osobę da się uskutecznić, a rezultat jest bardzo korzystny, nie licząc już



na kilkakrotne pomnożenie plonu, jak w powyższym, bo nie ulega wątpliwości, że soki, spotrzebowane na wytworzenie kwiatu, obrócone zostaną na pomnożenie i powiększenie bulw. Wszak przerywamy na drzewach owocowych zbyt liczne zawiązki, aby otrzymać owoców mniej, ale za to dorodniejszych.